



Maggie Cox



Szkocka posiadłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była niekończąca się podróż, najdłuższa ze wszystkich, które Georgia odbyła przez ostatnie lata. Na szczęście uwielbiała prowadzić samochód i szczyła się tym, że robiła to całkiem nieźle. Za nią siedział labrador Hamish, najlepszy towarzysz, jakiego sobie mogła wymarzyć - oczywiście zaraz po bracie Noahu. Było późne letnie popołudnie. Jechała w ciszy, z wyłączonym radiem, podziwiając przepiękny krajobraz górskich dolin Szkocji. Zapierające dech w piersiach piękno tego miejsca sprawiało, że nie czuła zmęczenia.

Gdziekolwiek spojrzeła, widziała rozświetlone słońcem jeziora, połyskujące górskie szczyty i zielone połacie pól. Nawet Hamish wyglądał przez okno, jakby kontemplował ogromne przestrzenie, po których mógłby skakać i biegać do woli. W niczym nie przypominało to zatłoczonych przedmieść Londynu, gdzie Georgia mieszkała. Czuła, że jej napięte przez długi czas mięśnie szyi i ramion zaczynają się rozluźniać.

W trakcie tej długiej podróży zatrzymywała się kilka razy, żeby coś przekąsić, ale i tak miała niezły czas. Patrząc na mapę leżącą na siedzeniu pasażera i pamiętając instrukcje przesłane jej mailem, zorientowała się, że zbliżali się już do Glenteign, dużej posiadłości, której właścicielem był jej nowy szef.

- Nic dziwnego, że Noahowi tak podobała się praca tutaj! - powiedziała na głos, a labrador zamachał ogonem, zupełnie jakby się z tym zgadzał.

Jej brat zapewniał, że ona też pokocha Glenteign. Spędził tam niedawno sześć miesięcy jako projektant ogrodów. W tym miejscu naprawdę oddychało się pełną piersią, jak twierdził. W jego zapewnieniu można było wyczuć pasję, z jaką odnosił się do piękna natury. Uważał, że Georgia nie pożałuje, iż zostawiła Londyn na jakiś czas, wraz z jego korkami i zanieczyszczonym powietrzem. Zastępując sekretarkę właściciela majątku, która dochodziła do siebie po poważnym wypadku, odpocznie

chwile od konieczności dojeżdżania każdego dnia do City. Przez kilka tygodni będzie prowadziła inne życie, dużo spokojniejsze i zdrowsze.

Przyjęła tę pracę, bo bardzo chciała mu wierzyć, ale wciąż miała wątpliwości co do słuszności swojej decyzji. Zastanawiała się, jak to jest pracować dla człowieka, który nigdy nie musiał się martwić, skąd wziąć pieniądze na następny posiłek, dla mężczyzny, który ze względu na swój status i tytuł lairda* uosabiał feudalnego pana na włościach, a wszyscy wokół byli jego poddanyami.

**Laird (szkoc.) - pan, dziedzic, tradycyjne określenie szkockich posiadaczy ziemskich.*

Jego tytuł jej nie przeszkadzał - nie mogła nikogo potępiać za to, że urodził się w takiej, a nie innej rodzinie - tyle tylko, że sama była czasami tak zmęczona walką o przetrwanie, iż świadomość istnienia ludzi, którzy nie musieli zarabiać na życie, była jak wcieranie soli w otwartą ranę. Z drugiej strony bogaty właściciel Glenteign bez wątpienia miał swoje problemy... Po prostu różniły się one od jej zmartwień. Ale bez względu na to, czy je miał, czy nie, taka wspaniała sceneria na pewno przynosiła ukojenie.

Kiedy jej niezawodne, stare renault w końcu dojechało do celu, Georgia zatrzymała się, wyłączyła silnik i rozejrzała się wokół z zachwytem.

Wygląd domu świadczył o jego historycznej przeszłości; fasada z kamienia i wieżyczki rysujące się na tle bezchmurnego lazurowego nieba przypominały Georgii dawne, trudne do zdobycia zamki. Odwracając głowę, dostrzegła wspaniałe szmaragdowe trawniki, rozciągające się wokół jak lśniący dywan, a po prawej stronie wysoki kamienny mur, za którym prawdopodobnie były ogrody urządzone w ciągu ostatniego pół roku przez jej brata.

Nie mogła się wprost doczekać, kiedy je zobaczy; były w końcu dziełem Noaha! Jej uwagę przykuła grupa wysokich jodeł widoczna w oddali, za idealnie utrzymanymi trawnikami. Posiadłość była ogromna! Wydawało się to niemożliwe, że należy do jednej osoby. Georgia zaczęła zdawać sobie sprawę, jak prestiżowa była dla jej brata praca tutaj. Po sukcesie, który osiągnął w Glenteign, z polecenia właściciela został zatrudniony w innej posiadłości.

Poczuła przyływ miłości i dumy. Całe jej poświęcenie, żeby pomóc Noahowi w rozpoczęciu własnego biznesu, było tego warte.

- A więc znalazłaś nas?

Gwałtownie wyrwana z rozmarzenia Georgia zorientowała się, że patrzą na nią czyjeś niezwykle błękitne oczy. Twarz, w której były osadzone, też stanowiła przyjemny widok. Sprawiała wrażenie, jakby ją ktoś wyrzeźbił... Dziewczyna czuła się jak zahipnotyzowana.

Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś przyglądał się jej tak bezpośrednio i tak intensywnie. Zanim jednak odzyskała głos, nieznajomy już otwierał jej drzwi.

- Tak... Dzień dobry. - Wyciągnęła rękę, a potem cofnęła ją natychmiast, kiedy jej dłoń dotknęła jego skóry. Ten uprzejmy gest nie powinien wywoływać u niej wrażenia intymności, ale tak właśnie się stało. Świadoma, że mężczyzna dalej ją obserwuje, w duchu pożałowała, że nie miała okazji odświeżyć się po podróży. Po tylu godzinach jazdy jej ubranie musiało być pogniecione, jakby dopiero co wyciągnęła je z pralki. Kremowa lniana sukienka z półokrągłym dekoltem była nieskazitelna, kiedy Georgia zakładała ją rano, ale teraz wyglądała już znacznie gorzej.

- Miałaś dobrą podróż?

W tym uprzejmym pytaniu usłyszała ślad napięcia, jakby nie lubił takich towarzyskich pogawędek. Jej serce ścisnęło się lekko.

- Tak, dziękuję. Dostałam od pana bardzo wyraźne wskazówki.

- Świetnie.

- Pan zapewne jest dziedzicem tego majątku?

- Tak... A ty jesteś Georgia... siostra Noaha.

To było stwierdzenie faktu.

- Jak mam się do pana zwracać? - spytała, nadając swojemu głosowi lekki ton.

- Poprawny tytuł to „szef, ale będzie mi miło, jeśli będziesz do mnie mówić Keir, tak samo jak twój brat. À propos... Nie ma między wami zbyt dużego podobieństwa.

- Wielu ludzi tak mówi.

- Przykro mi, że jestem aż tak mało oryginalny.

Wciąż był pod wrażeniem ich uścisku dłoni.

Pomimo że kontakt był tak krótki, Keira zaskoczył ciepły prąd, który go w tym momencie przeszedł. Skoncentrował swoją uwagę na ślicznej twarzy Georgii Cameron. Był zaskoczony, że karnacja dziewczyny tak różni się od kolorytu jej niebieskookiego, jasnowłosego brata. Ten kontrast podobał mu się bardziej niż powinien. Każdy, kto kochał piękno, podziwiałby jej oryginalne złotozielone oczy. Spoglądając w nie, osadzone w twarzy tak ożywionej i pociągającej jak twarz Georgii, z wysokimi kośćmi policzkowymi i szerokimi, pełnymi ustami, uznał je za najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widział...

Nie chciał jednak poddawać się tej myśli. Był zainteresowany jej umiejętnościami, nie wyglądem. Zatrudnił ją, ponieważ Noah zapewnił go, że jego siostra jest znakomitą sekretarką. Powiedział, że jej praca tymczasowa w City niedługo się kończy i będzie mogła przyjechać do Glenteign bardzo szybko.

Przy ogromie zadań związanych z zarządzaniem tak dużym majątkiem, który niechętnie odziedziczył po śmierci swojego brata Roberta, Keir pilnie potrzebował kogoś, kto ma duże zdolności organizacyjne. Jego dotychczasowa sekretarka Valerie niefortunnie spadła ze schodów i złamała nogę. Najbliższe dni pokażą, czy Noah Cameron miał rację co do umiejętności swojej siostry.

- Pewnie chciałabyś udać się prosto do swojego pokoju i odświeżyć po podróży?

- Muszę najpierw wyprowadzić Hamisha na spacer. Biedne stworzenie siedzi w moim małym samochodzie od wielu godzin, a ja też chciałabym rozprostować nogi. Zajmie nam to tylko chwilę...

- W porządku. Sam powinienem był o tym pomyśleć.

Keir podszedł do tylnych drzwiczek samochodu Georgii, otworzył je i pozwolił psu wyskoczyć. Labrador okazał swoją wdzięczność, skacząc na niego z radością i machając ogonem.

- Och... od razu cię polubił! Nie na każdego tak reaguje. Pewnie wyczuł, że lubisz psy.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego radośnie. Zawahał się pomiędzy pragnieniem podtrzymywania tej radości i koniecznością narzucenia pomiędzy nimi dystansu. Nagle zaczął mieć wątpliwości co do zatrudnienia tej niezwyklej kobiety.

Postanowił nie reagować na jej przyjazne gesty. Między nimi miały panować czysto zawodowe stosunki. Nie będzie stosował wobec niej taryfy ulgowej tylko dlatego, że jej brat zrobił na nim wrażenie. James Strachan na pewno by tak nie postąpił. Trudno byłoby znaleźć mniej współczującego i sentymentalnego człowieka. Mimo że pod koniec życia trochę złagodził swoje surowe maniery, jego wysiłki nawiązania z synami emocjonalnej więzi, która nigdy wcześniej nie istniała, były spóźnione. Dotyczyło to zarówno Keira, jak i jego starszego brata, Robbiego.

- Nie dopatrywałbym się w tym zbyt wiele - powiedział, wkładając ręce do kieszeni swoich jasnych spodni, jakby dając do zrozumienia, że nie będzie okazywał zwierzęciu większej uwagi. Zgodził się na jej prośbę przywiezienia psa, ale to wszystko. - Jest po prostu wdzięczny, że go wypuściłem. Możesz iść z nim, gdzie chcesz, proszę tylko, abyś trzymała go z dala od kwiatów. Czy twoje walizki są w bagażniku? Wszyscy w domu są zajęci, więc sam zaniosę je na górę do twojego

pokoju. Jest na drugim piętrze. Zostawię drzwi otwarte, żebyś go łatwo znalazła. Kolacja jest o ósmej, a ja lubię punktualność. Życzę miłego spaceru.

Uśmiech Georgii znikł.

- Dzięki - mruknęła, marszcząc brwi.

Keir poczuł, jakby sam siebie pozbawił czegoś niezwykłego, ale przecież właśnie na to zasłużył. Patrząc, jak dziewczyna wyjmuje smycz Hamisha z torebki i odchodzi, otworzył bagażnik i wyjął jej walizki, żeby zanieść je do domu.

Po spacerze z psem Georgia wzięła prysznic, po czym usiadła na łóżku w swojej sypialni i przejrzała umowę, którą pracodawca zostawił jej do podpisania. Nie tracił czasu. Ciekawe, czego się po niej spodziewał? Że ucieknie po całodniowej podróży, którą odbyła, żeby się tu dostać?

Mimo iż taka myśl przebiegła jej przez głowę po tym, w jak chłodny sposób się do niej odniósł, nie miała zamiaru dać mu satysfakcji. Pokaże Keirowi Strachanowi, dziedzicowi Glenteign, że jest niezawodną, skuteczną i zdolną pracownicą, a przede wszystkim, że dotrzymuje obietnic, które złożyła.

Podpisała się zamasyżując, odłożyła papiery na bok i zdjęła ręcznik z mokrych włosów. Przeczesała ciemne pasma palcami, rozejrzała się dookoła. Pokój był niezwykle elegancki i w sposobie jego urządzenia widać było rękę kobiety: różowe welwetowe zasłony zebrane sznurami z dekoracyjnym chwostem, mahoniowa lśniąca toaletka z małymi koronkowymi serwetkami i owalnym lustrem. Powietrze przesączone było zapachem późnego lata, a na drewnianej komodzie stał wazon z bukietem białych róż.

Zastanawiała się, kto urządzał ten pokój. Noah powiedział jej, że Keir nie był żonaty, więc musiała to być jakaś inna kobieta... Georgia poczuła lekką irytację na samą siebie, że w ogóle zastanawia się nad takimi rzeczami. Powinna skoncentrować się na przygotowaniach do kolacji!

Wstała i podeszła do prawie pustej walizki, żeby wyjąć z niej suszarkę. Zdała sobie sprawę, że jest już za dziesięć ósma, i przypomniała sobie słowa szefa, który oczekiwał punktualności. Próbując zdusić chęć buntu, którą wzbudziła ta myśl, skupiła się na tym, że pozna innych pracowników domostwa.

Brat mówił, że polubił gospodynię Keira, Moirę Guthrie. Jeśli ta kobieta naprawdę była tak miła, jak to opisywał, to nie powinna jej niepokoić myśl o mieszkaniu w tej wielkiej, imponującej rezydencji. Może uda jej się również znieść rolę sekretarki kogoś, kto na wszelkie przyjazne gesty patrzył z równym entuzjazmem, jak na żmiję we własnym łóżku.

W odróżnieniu od sypialni Georgii jadalnia była urządzona przez mężczyznę. Na ścianach wisiały lśniące szable, a pomiędzy nimi kilka portretów poprzednich właścicieli majątku, spoglądających na zasiadających tu ludzi z wyrazem wyższości na twarzy. Pokój był urządzony z prawdziwie szlacheckim splendorem. Wchodząc za Moirą do środka, nowa pracownica niemal spodziewała się, że rozlegną się fanfary.

Przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Siedząc przy długim stole zastawionym kremowym serwisem i srebrnymi sztuccami, pod wysoko sklepionym sufitem, wśród świeczników wiszących na ścianach, łatwo było sobie wyobrazić, że jest się w innej epoce. Cały ten luksus daleki był od śmiesznie małej jadalni Georgii i Noaha, w której stał podniszczony sosnowy stół kupiony w sklepie z używanymi rzeczami i cztery krzesła pilnie potrzebujące renowacji.

Spoglądając na swoją prostą, różową bawełnianą sukienkę, do której założyła kwarcowy wisiołek w kształcie serca, odziedziczony po matce, dziewczyna pomyślała, że być może jej pracodawca oczekiwał wieczorowego stroju do kolacji w tym imponującym domu.

No cóż... jej brat chyba nie przejmował się takimi rzeczami, ona zatem też nie powinna tego robić. Żadnego z nich nie było stać na eleganckie ubrania. Próbowali po prostu wiązać koniec z końcem.

Oboje ich rodzice zmarli, kiedy Noah miał czternaście lat, i Georgia, starsza od niego o pięć lat, przejęła nad nim opiekę. Martwienie się o pieniądze zdominowało jej życie na wiele lat do tego stopnia, że nie dawała sobie szansy na normalny uczuciowy związek, jak twierdzili jej przyjaciele. Ale nie myślała o tym w kategorii poświęcenia. Zrobiłaby to jeszcze raz, gdyby musiała. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że intratne zlecenie pracy w ogrodach Glenteign przyszło w samą porę.

Wszystkie zarobione pieniądze przeznaczyła na płacenie rachunków i pomaganie bratu w otwarciu firmy ogrodniczej. Z jej błogosławieństwem miał zainwestować dochody z tego zlecenia w dalszy rozwój swojego interesu. Za kilka lat może oboje będą w stanie odetchnąć nieco spokojniej, zamiast pracować bez opamiętania.

- Nie martw się, kochanie... Nie co wieczór kolacja będzie taka oficjalna - zapewniła ją Moira, widząc pojawiającą się na jej twarzy wątpliwość. - W weekendy lubimy organizować wszystko jak trzeba, ale w tygodniu jadamy w mniejszej jadalni. A teraz przepraszam cię na chwilę, ale muszę zobaczyć, gdzie jest pan Strachan. Pewnie czymś się zajął i zapomniał, która jest godzina. Bóg jeden wie, ile ten biedny człowiek ma pracy, od kiedy tutaj wrócił! A teraz, kiedy Valerie złamała nogę... pojawiłaś się w samą porę!

Georgia westchnęła z ulgą, kiedy gospodyni wyszła z pokoju. Chciała na moment zostać sama, zastanowić się nad miejscem, do którego trafiła. Jeśli chodziło o pracę, nie miała wątpliwości, że jej umiejętności są wystarczające, ale martwiła się, czy ona i jej nowy szef się dogadają. Wiedziała, jak trudno jest pracować z kimś, kto pozbawiony jest poczucia humoru, i szczerze mówiąc, miała nadzieję na zmianę. Ludzie w Londynie wydawali się tacy spięci, pracowali po wiele godzin i za wszelką cenę próbowali osiągnąć szczyty kariery. Współpraca z nimi była czasami koszmarem.

Z głębokim westchnieniem wstała z krzesła, żeby przyjrzeć się obrazom zdobiącym ściany. Odwracając się od surowych męskich portretów, spojrzała na

sielankowe sceny pasterskie wiszące obok i poczuła, jak powoli opuszcza ją napięcie.

- Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać.

Odwróciła się na dźwięk tego dźwięcznego i zdecydowanego głosu i dostrzegła Keira podchodzącego szybkim krokiem do szczytu stołu. Poprawiał mankiety białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem, jakby szedł właśnie na spotkanie zarządu, a nie miał zasiać do domowej kolacji.

Z zaskoczeniem zauważyła, że ma na sobie dzinsy, a w powietrzu wyczuła zapach jakiejś klasycznej wody kolońskiej.

Pod intensywnym spojrzeniem, jakie jej rzucił, żołądek Georgii zareagował, jakby spadała z jakiejś ogromnej wysokości. Noah powinien być ją ostrzec, że właściciel Glenteign jest tak... pociągający. Ale być może młodszy bracia nie mieli po prostu w zwyczaju zagłębiać się w takie szczegóły, opisując innych mężczyzn swoim siostrze.

Czując poirytowanie, że takie wrażenie wywarł na niej wygląd pracodawcy, dziewczyna wzruszyła lekko ramionami.

- Nie szkodzi. Właśnie oglądałam twoje piękne obrazy. Portrety są jak na mój gust trochę za surowe... Ale krajobrazy piękne.

- Lubisz sztukę?

- Oczywiście.

Zaskoczenie na jej twarzy kryło niewypowiedziane pytanie: „A nie wszyscy ją lubią?”. Keir stwierdził, że jej impulsywne reakcje sprawiają mu przyjemność.

- W domu jest wiele obrazów. Niektóre autorstwa bardzo sławnych szkockich artystów. Może któregoś dnia, kiedy nie będziemy bardzo zajęci, pokażę ci je. A teraz proszę, usiądź. Część pracowników ma dzisiaj wolne i zjemy tylko we trójkę, więc nie ma potrzeby przestrzegać ceremoniału. Moira, może powiesz Lucy, żeby podała zupę?

Kiedy starsza kobieta znów wyszła z pokoju, Georgia poczuła, że jej policzki płoną z oburzenia pod wyprowadzającym ją z równowagi wzrokiem gospodarza. Usiadła. Czy on nie wiedział, że wpatrywanie się w kogoś jest niegrzeczne? Przełknęła ślinę, zaniepokojona, że jego spojrzenie tak silnie na nią działało. W przeszłości pracowała już dla atrakcyjnych mężczyzn, ale żaden nie miał na nią takiego wpływu!

Sięgnęła po idealnie złożoną serwetkę i położyła ją na kolanach.

- To niesamowity dom, a teren wokół... Po prostu zapiera dech w piersiach! Pewnie jesteś szczęśliwy, mogąc mieszkać w tak pięknym miejscu - powiedziała zwyczajnym tonem.

Krew w jej żyłach zmieniła się w lód pod spojrzeniem jego oczu.

- Tak właśnie zakładasz?

- Chodziło mi tylko o to, że...

- Nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków, Georgio - ostrzegł ją złowieszczym tonem. - Nie słyszałaś powiedzenia, że pozory mylą?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co masz na myśli?

Nie mogła oderwać od niego oczu przez boleśnie długą chwilę, zastanawiając się, co niewłaściwego powiedziała. W jego potępiającym spojrzeniu kryło się coś więcej niż tylko irytacja. Była na tyle wrażliwa, że wyczuwała w nim głęboko ukryte cierpienie i z jakiegoś powodu jej serce ścisnęło się smutkiem. W przystojnej twarzy Keira była taka siła woli i pełnia życia, że myśl o ukrywającej się za nią głębokiej ranie zrobiła na niej większe wrażenie, niż można by się spodziewać w odniesieniu do nowo poznanej osoby. Zastanawiała się dlaczego...

- To nie ma znaczenia. Czy miałaś ostatnio jakieś wieści od brata? Na pewno wiesz, że przyjeżdża tu w odwiedziny w następny weekend?

Nagła zmiana tematu sprawiła, że zmarszczyła czoło.

- Tak, wiem. Zadzwoił do mnie wczoraj. Rozmawiamy przez telefon co kilka dni.

- Mówił ci, jak sobie radzi?

Zadając to pytanie, Keir wiedział, że to nie samopoczucie Noaha jest dla niego w tej chwili najważniejsze. Podziwiał tego młodego człowieka - jego profesjonalizm, zdolność do ciężkiej pracy i dotrzymywanie słowa - ale teraz myślał o bliskim związku, jaki łączył go z czarującą siostrą. Tak częste rozmowy telefoniczne były czymś, czego nie mógł sobie wyobrazić między sobą i swoim bratem.

Ich ścieżki rozeszły się wiele lat temu, kiedy Robbie przygotowywał się do przejęcia majątku po ojcu wraz ze wszystkim, co się z tym wiązało. Keir wyjechał z Glenteign tak wcześnie, jak mógł, żeby zająć się własnymi interesami i zostawić za sobą smutne wspomnienia z dzieciństwa. Częste rozmowy z bratem tylko przypominałyby mu o tym mrocznym okresie w jego życiu, a on nie miał na to ochoty. To, że po tylu latach wrócił do rodzinnego domu i odziedziczył majątek,

którego nie chciał, było zrzędzeniem losu. Nie przewidział tego i wciąż uczył się z tym żyć...

- Wygląda na to, że jest zadowolony... Aklimatyzuje się i zapoznaje z pracą, jaką będzie miał do wykonania. - Kąciki jej ust uniosły się w niepewnym uśmiechu. Georgia położyła obydwie dłonie na kolanach, jak uczennica starannie dobierając słowa.

Zauważył, że jego ostra uwaga ją zdenerwowała, wiedział, że powinien bardziej się pilnować. Na ogół tak robił. Ukrywanie własnych uczuć przed innymi już dawno stało się jego drugą naturą.

- To miłe, że polecieś go swoim przyjaciółom w Szkocji - kontynuowała jego nowa pracownica. - Pokochał ten kraj i wiem, że przykro byłoby mu stąd wyjeżdżać. A ja chyba nie podziękowałam ci jeszcze za zaproponowanie mi tej pracy w zastępstwie twojej sekretarki. Dobrze jest raz na jakiś czas wyrwać się z Londynu. A jak się miewa Valerie?

- Powoli dochodzi do siebie. Niestety to trudne złamanie, z komplikacjami. Może będzie musiała przejść jeszcze jedną operację.

- Bardzo mi przykro.

- To dlatego potrzebowałam kogoś kompetentnego, kto by ją zastąpił. Sam wróciłem do Glenteign zaledwie dziewięć miesięcy temu, po śmierci mojego brata... Zarządzanie takim majątkiem wymaga wiele pracy. Chodź i usiądź, Moiro. Czy Lucy niesie już zupe?

- Zaraz tu będzie.

Georgia poczuła ulgę, że pojawiła się gospodyni. Przepęniało ją współczucie dla Keira na wieść, że tak niedawno stracił brata, i chciała dowiedzieć się więcej, ale bała się znów powiedzieć coś niestosownego. Czowała też głód. Fastfood zjedzony na stacji benzynowej nie mógł równać się z prawdziwym domowym posiłkiem.

Siedząca naprzeciwko przy pięknie zastawionym stole Moira skierowała w jej stronę spojrzenie swoich miłych brązowych oczu.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że Hamish dostał jeść i teraz odpoczywa, zwinięty w kłębek w kuchni. Kiedy go tam zostawiałam, wydawał się zadowolony, więc nie musisz się martwić. Jestem pewna, że szybko się tu zdomowi.

- Dziękuję. To miło, że o niego zadbałaś. Jestem pewna, że uwielbia to całe zainteresowanie sobą.

- Jest taki słodki! Cieszę się, że znowu mamy tutaj psa. Prawda, panie Strachan?

- Skoro tak mówisz... - Nie dając się wciągnąć w dyskusję, Keir spojrział niecierpliwie na drzwi, w których właśnie pojawiła się Lucy. Miała kasztanowe włosy, na oko siedemnaście lat, a w rękach niosła solidną porcelanową wazę.

Zamierzała właśnie nalać zupę gospodarzowi, jak zapewne zazwyczaj to czyniła, ale on niespodziewanie skierował ją gestem w stronę gościa.

Uśmiechnął się krótko, co musiało być u niego rzadkością, a w jego oczach pojawił się kpiący wyraz.

- Bez wątpienia nie możesz się doczekać posiłku po tak długiej drodze, Georgio, więc nie każemy ci dłużej czekać.

Mimo że sprawiło jej to przyjemność, poczuła się również lekko zawstydzona. Musiał widzieć wyraz ulgi w jej oczach, kiedy spojrzała na wazę z parującą zupą niesioną przez Lucy, i pewnie pomyślał, że kobieta nie powinna tak wyraźnie okazywać głodu. Nie była przyzwyczajona do konwenansów, więc będzie musiała się nauczyć powściągać impulsywność i bardziej ukrywać uczucia.

- Pachnie wspaniale! Marchewka i kolendra?

- Zgadza się. Ty też lubisz gotować? - spytała uprzejmie Moira.

Ośmielając się rzucić Keirowi spojrzenie spod długich kasztanowych rzęs, Georgia podniosła łyżkę i zanim zaczęła jeść, poczekała, aż on i pani Guthrie zrobią to samo.

- Staram się gotować dla siebie i Noaha, kiedy jest w domu. Lubię to... Ale nie zawsze mi się udaje, zwłaszcza kiedy oboje jesteśmy w pracy i późno wracamy.

Chociaż w weekendy przygotowuję coś dobrego, na przykład pieczeń z domowym deserem. Brat uwielbia ciasto z jabłkami.

- Z mojego doświadczenia wynika, że mało jest młodych kobiet w twoim wieku, które potrafią gotować - powiedział Keir w zamyśleniu. - A czy gotujesz też dla innych, oprócz Noaha?

W migoczącym świetle świecy jego niebieskie oczy zalśniły jak chmara świetlików i przez moment Georgia poczuła się, jakby byli w jadalni sami.

- Nie, raczej nie. Jak mówiłam... - Policzki zaczęły ją palić pod jego uważnym spojrzeniem. - ...zazwyczaj pracuję, poza domem i w domu.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz żadnego życia towarzyskiego?

Dokąd to wszystko prowadziło? Dziewczyna poczuła przyływ paniki. Chciała zjeść zupę i zaspokoić głód, a nie odpowiadać na serię dziwnych pytań, które sprawiały, że miała niejasne wrażenie, iż jest przesłuchiwana.

- Spotykam się z przyjaciółmi i robimy to co wszyscy: chodzimy do kina albo wychodzimy coś zjeść na mieście... Mam życie towarzyskie.

To, że żadnej z tych rzeczy nie robiła już od dłuższego czasu, bo była zbyt zajęta, martwiąc się o pieniądze i dobro Noaha, było jej osobistą sprawą. Nie chciała o tym rozmawiać z ludźmi, których dopiero co poznała.... nawet jeśli byli tego ciekawi.

Keir zauważył jej przyspieszony oddech i nagle stwierdził, że nie wie, dlaczego próbuje wyciągnąć z niej szczegóły na temat jej prywatnego życia. Czuł tylko głębokie napięcie za każdym razem, kiedy spojrzał na jej piękną twarz, a robił to dość często. Powinien był bardziej szczegółowo wypytać Noaha o jego siostrę i w jakiś sposób dowiedzieć się, że miała zdolność do hipnotyzowania swoimi oczami, głosem, uśmiechem... że łatwo się rumieni i że jej gładka skóra lśni w świetle świec jak jedwab... Gdyby dowiedział się o tym wszystkim, zanim ją zatrudnił, to nigdy nie zgodziłby się na jej przyjazd do Glenteign. Georgia Cameron niepokojąco odciągała jego uwagę od tego, co miał do zrobienia.

Mimo że nie chciał wracać do rodzinnego domu, po śmierci Robbiego musiał przejąć jego obowiązki - zadbać o służbę i ludzi z okolicznych wiosek, którzy mieszkali i pracowali na tej ziemi, od kiedy sięgała ich pamięć, i mieli pewne oczekiwania w stosunku do dziedzica majątku.

Glenteign należało do rodziny Strachanów od pokoleń, a teraz nie został nikt oprócz niego i dalekiego wuja w Cape Town, który nie był zainteresowany ani nie chciał wracać do Szkocji po tym, jak większość życia spędził, uprawiając winorośl w południowej Afryce. Keir musiał się skupić i poświęcić zadaniu, które przed nim stało, jeśli chciał zdobyć szacunek ludzi. A zaprzyjaźnianie się z panną Cameron na pewno mu w tym nie pomoże....

- Zjedźmy teraz albo zupa wystygnie.

Rzucił ostatnie ponure spojrzenie w stronę swego gościa i z rozmysłem skupił się na jedzeniu...

Wstając wcześnie następnego ranka, Georgia wyrzuciła z myśli wspomnienie nieco napiętej atmosfery poprzedniego wieczoru. Zaczął się nowy dzień, a ona i jej nowy szef potrzebowali czasu, żeby się poznać, zanim oboje będą się mogli poczuć ze sobą swobodniej.

Chociaż z drugiej strony nie spodziewała się, żeby ktoś, kto jest odpowiedzialny za tak dużą posiadłość, mógł się kiedykolwiek naprawdę rozluźnić.

Tak czy inaczej, wstała z postanowieniem zrobienia wszystkiego, żeby sprawy się ułożyły jak najlepiej. Otrzymała znakomitą okazję wyrwania się z Londynu i pomieszkania przez jakiś czas na wsi, co od dawna było jej marzeniem. Poza tym otrzymała tu lepsze wynagrodzenie od dotychczasowych zarobków i nie miała zamiaru tracić ani sekundy na zastanawianie się nad tym, czy zrobiła dobrze, czy źle.

Uśmiechnęła się na myśl, że w ten wolny dzień będzie mogła zwiedzić okolicę, szybko się umyła i ubrała. Założyła dzinsy, trampki i stary sweter Noaha,

który zabrała mu już dawno temu, i skierowała swoje kroki do kuchni, żeby zabrać Hamisha na spacer.

W całym domu było cicho jak w kościele, kiedy ostrożnie otwierała ciężkie zamki we frontowych drzwiach i wychodziła na zewnątrz. Był to rzadki poranek, jak powiedziałby jej ojciec, delikatna mgiełka unosiła się niczym jedwabista pajęczyna nad szczytami gór widocznych ponad czubkami jodeł. Przez jeden niepokojący moment Georgia poczuła przypływ tęsknoty tak silnej, że nie była w stanie się poruszyć, a w jej orzechowych oczach pojawiły się łzy.

- Spodobałoby ci się tutaj, tato - szepnęła cicho. - Powietrze jest tak słodkie, że czuć to na języku. - Zdecydowanym ruchem starła wilgoć z policzków, uniosła podbródek i ruszyła sprężystym krokiem. Spojrzeniem chłonąc krajobraz, który wzbudziłby emocje w najtwardszym z serc, pomyślała, jak łatwo byłoby tutaj żyć i nigdy już nie wrócić do miasta.

Szczęśliwy, spuszczonej ze smyczy Hamish ganiał przez chwilę po szmaragdowej trawie, po czym ruszył w stronę kępy drzew rosnących u podnóża gór. Idąc za nim, Georgia poczuła, jak napięcie pierwszego wieczoru w Glenteign odpływa.

Godzinę później wróciła do domu, lecz zrezygnowała ze śniadania, które Keir jadł w mniejszej jadalni. Zamiast tego wypila kubek herbaty i zjadła tost z masłem i konfiturą w towarzystwie Moiry Guthrie w dużej, wiejskiej kuchni.

Kiedy dwie kobiety siedziały w przyjaznej atmosferze przy małym sosnowym stole, do pomieszczenia wszedł właściciel Glenteign.

- Georgio... Chciałbym zamienić z tobą słowo, jeśli mogę.

Zaczęła wstawać, zaskoczona jego nagłym pojawieniem się i emanującym od niego autorytetem. Szczupły, wysoki, sprawiał wrażenie, jakby wszystko, co nosił, było szyte na jego miarę... Nie mówiąc już o tym, ile musiało kosztować. Nawet z dala od tego zadziwiającego domu i rozległej posiadłości Keir miałby w sobie coś wyjątkowego, co wyróżniałoby go z tłumu.

Nagle apetyt dziewczyny znikł i odruchowo wsunęła kasztanowy lok za ucho.

- Oczywiście.

- Skończ najpierw śniadanie. Będę w gabinecie. Moira pokaże ci, gdzie to jest.

Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Siadając z powrotem na krześle, westchnęła.

- Powiem ci coś na temat naszego młodego dziedzica - powiedziała pani Guthrie, opierając łokcie na stole. - Czasami może się wydawać szorstki, ale dźwiga na swoich barkach dużą odpowiedzialność. Nie tylko jest właścicielem tej posiadłości, ale musi również pilnować interesów. Bez względu na to, co o nim teraz myślisz, potrafi być bardzo miły, więc nie oceniaj go zbyt szybko, dobrze?

Stając przed drzwiami gabinetu Keira, panna Cameron wciąż myślała o tym, co powiedziała jej gospodyni. Ku jej zaskoczeniu otworzył drzwi niemal natychmiast po tym, jak zapukała. Weszła do środka i od razu poczuła męską atmosferę imponującego pokoju. Miała nieodparte wrażenie, że jest w nim intruzem.

Strachan zwrócił spojrzenie niebieskich oczu w jej stronę.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Wiem, że nie zawsze tak jest pierwszej nocy w obcym domu, ale jestem przekonany, że szybko się przyzwyczaisz.

Co dziwne, Georgia naprawdę dobrze spała. Bez wątplenia długa podróż i niepokój o to, co ją czeka, przyczyniły się do kompletnego wyczerpania i zasnęła natychmiast, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki.

- Spałam bardzo dobrze, dziękuję.

- Pokój ci się podoba?

- Jest śliczny.

- Moira zajmuje się takimi rzeczami... Zawsze to robiła. Jest tutaj gospodynią od czasów mojego ojca, więc jeśli czegoś potrzebujesz albo chcesz wiedzieć, gdzie co leży, to należy się zwracać do niej.

Widząc nieme pytanie w jej jasnych orzechowych oczach, uśmiechnął się nieco kpiąco.

- Niestety, nie ma pani Glenteign, która stworzyłaby tu domową atmosferę. Więc poza moją sypialnią i tym gabinetem, który uważam za swoje królestwo, wszystkie ślady kobiecej obecności w domu są zasługą pani Guthrie.

Niejasno zaniepokojona faktem, że właściwie odczytał jej myśli, Georgia przesunęła wzrok na otwarte okno za biurkiem Keira, a potem z powrotem na niego.

- Wczoraj wieczorem wspomniałeś, że twój brat zginął... Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro. To musi być straszne stracić kogoś tak bliskiego.

- Nie byliśmy sobie tak bliscy, jak moglibyśmy być, ale tak... jego utrata była okropna.

Widząc współczucie na jej zaniepokojonej twarzy, mężczyzna poczuł się dziwnie, że rozmawia o sprawach tak osobistych z kobietą, którą dopiero co poznał. To nie było w jego stylu. Czasami jednak ból spowodowany stratą Robbiego i wspomnienia ich dzieciństwa były do tego stopnia przytłaczające, iż miał wrażenie, że oszaleje, jeśli nie powie głośno o swoich uczuciach. Wiedział jednak, że nie powinien okazywać nikomu takiej słabości. W jego rodzinie tak się po prostu nie robiło.

- Był żonaty? Miał rodzinę? - pytała dalej Georgia.

- Odpowiedź na obydwa pytania brzmi „nie”. Dziękuję za kondolencje, ale naprawdę muszę patrzeć w przyszłość.

- Rozumiem.

Dostrzegł, że jej twarz zastyga w wyrazie narzuconej powściągliwości, i od razu pożałował swoich słów.

- Chciałeś porozmawiać ze mną na temat pracy? - zapytała.

Założyła ręce na piersi na za dużym na nią granatowym swetrze i Keir zdał sobie sprawę, że musiał on należeć kiedyś do jej brata. To od razu przypomniało mu to o zażyłości, jaka między nimi istniała, i znowu poczuł lekkie ukłucie zazdrości.

Robbie nie żył i on nigdy już nie będzie miał okazji być z nim blisko, nawet jeśli tego chciał. Ponieważ był zmuszony wrócić do Glenteign, mimo że wolał być setki kilometrów stąd, jego ból zmienił się teraz w nagłą irytację.

- Wiem, że jest niedziela, ale będziemy musieli zacząć już dzisiaj. Mam zbyt duże zaległości, żeby czekać do jutra, więc im szybciej rozpoczniemy, tym lepiej. Jeśli miałaś w planach spacer po ogrodach albo wycieczkę do miasteczka, to obawiam się, że będziesz rozczarowana.

- Nie miałam żadnych planów i jestem świadoma tego, że przyjechałam tutaj do pracy. Nie ma problemu, mogę pracować w niedzielę... Robiłam tak wiele razy.

- Dobrze. Więc może przebierz się w coś odpowiedniejszego do pracy i wróć tutaj za... - spojrzął na zegarek - powiedzmy za dwadzieścia minut.

- Ubrałam się tak tylko dlatego, że wyprowadzałam Hamisha na spacer!

- Sweter należy do twojego brata, tak?

- Czy to jakiś problem?

Przez moment Keir zobaczył ból w jej zaskoczonym wzroku. Jego spojrzenie zsunęło się z jej błyszczących orzechowych oczu na miękkie usta i poczuł nieoczekiwany przypływ pożądania. Uczucie to wstrząsnęło nim, zwłaszcza że zdarzyło się w tak mało sprzyjającej temu sytuacji.

- Nie mam czasu stać tutaj i z tobą dyskutować... Po prostu idź i zrób to, co mówię, dobrze?

ROZDZIAŁ TRZECI

Chłodniejsze powietrze wieczoru napływające przez otwarte okno gabinetu zwróciło uwagę Georgii zapachem kwiatów. Siedząc przy biurku nieobecnej Valerie, zajęta przepisywaniem kolejnego długiego listu dotyczącego spraw posiadłości, na chwilę przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Zapach kwitnących róż był niemal usypiający i bez wątpienia bardzo zmysłowy. Uniosła ramiona, przeciągnęła się i ból pleców od zbyt długiego siedzenia nieco zelżał.

- Po tym liście możemy już na dzisiaj skończyć.

Otworzyła oczy na dźwięk słów Keira. Pracowali obok siebie przez kilka godzin głównie w ciszy, wyłączwszy kilka rozmów telefonicznych, które musiał odbyć, i odzywali się do siebie tylko wtedy, kiedy było to konieczne.

W reakcji na jego głos przez jej ciało przeszła krótka fala gorąca. Szybko opuściła ręce i odwróciła głowę w jego stronę.

Obserwując, jak się przeciąga, i widząc zarys jej piersi napinających materiał miękkiej białej bluzki, Keir zachwiał się od nagłego przypływu pożądania. Usłyszał nawet w swoim głosie chrapliwą nutę, która była skutkiem tego niespodziewanego doznania.

- Jesteś pewien? Mogę pracować jeszcze przez godzinę albo dłużej, jeśli potrzebujesz - odparła.

Kusiło go, żeby się zgodzić. Chociażby w nadziei, że powtórzy ten nieświadomie zmysłowy gest... Dobry Boże, za ciężko ostatnio pracował! Nagle, znecierpliwiony samym sobą, wstał i rozmyślnie odłożył na bok stos korespondencji, którą przeglądał.

- Wystarczy - powiedział szorstko, przeczesując włosy palcami. - Poza tym... w niedzielę kolacja jest o siódmej, a ty na pewno będziesz chciała wcześniej wyprowadzić Hamisha.

- Nie tylko jemu przyda się rozprostować nogi - odrzekła z uśmiechem Georgia. - Siedziałam na tym krześle tak długo, że mam wrażenie, jakbym do niego przyrosła!

- Wydaje ci się to zbyt trudne? Ale to dopiero szczyt góry lodowej. Najbliższy tydzień będzie jeszcze cięższy.

Jego kpiący ton stał uśmiech z jej twarzy.

- Nie powiedziałam, że to dla mnie trudne! Jestem przyzwyczajona do dużego tempa pracy i dam sobie z tym radę, więc nie musisz się niepokoić.

- Dobrze. Jutro rano mamy tysiąc rzeczy do zrobienia, nie mówiąc już o tym, że trzeba nadrobić tę przeklętą korespondencję! Od wypadku Valerie narosła prawdziwa góra listów. Poproszę cię też o zaplanowanie z Moirą i resztą personelu kolacji, którą zamierzam wydać. Będziesz również musiała zapoznać się z urzędem pocztowym w Lochheel, bo pod koniec każdego dnia trzeba wysłać pocztę, a potem... - Zamilkł, upewniając się, czy za nim nadaża. - Wieczorem pojedziesz ze mną do Dundee, gdzie odbędzie się koncert muzyki klasycznej. To impreza dobroczynna organizowana przez mojego przyjaciela, a skoro mam zaproszenie dla dwóch osób, pomyślałem, że możesz spędzić ten wieczór ze mną. Czy wzięłaś ze sobą coś stosownego?

Prosił, żeby przez cały koncert siedziała obok niego? Słuchanie muzyki klasycznej będzie dla niej przyjemnością, ale spędzenie wieczoru w towarzystwie człowieka, który nie znał znaczenia słowa „rozluźnić się”? Mimo że pracowali w spokoju, cały czas wyczuwała w nim napięcie. Za każdym razem, kiedy się poruszał, prawie podskakiwała. Przeglądając w myśli zawartość walizki, Georgia wiedziała, że nie miała tak eleganckiego stroju, jakiego bez wątpienia oczekiwał.

- Nie... Obawiam się, że nie - powiedziała. - Nie spodziewałam się, że...

- W takim razie będę musiał porozmawiać z panią Guthrie. Mamy kilka wieczorowych sukien, które są w rodzinie od lat. Jestem pewien, że znajdzie się jakaś w twoim rozmiarze. Poproszę Moirę, żeby ci je pokazała. - Zmrużył niebieskie

oczy i zmarszczył brwi. - Jeśli nie będą pasować, będziemy musieli do naszego jutrzejszego planu dodać zakupy.

Plecy Georgii zeszywniały w proteście. Nie chciała wydawać pieniędzy na drogą sukienkę, której pewnie drugi raz nie założy, tylko po to, żeby Keir Strachan się jej nie wstydził podczas tego jedyne go wieczoru!

- Może poczekam na ciebie przed salą koncertową? - zaproponowała, myśląc, że to będzie znacznie przyjemniejsze niż wycieczka na zakupy, na które nie było jej stać.

- Nie ma mowy! Nie lubisz się elegancko ubierać? Dla większości kobiet, które znam, nie jest to problemem.

Zaskoczona rozbawieniem w jego oczach, nie odwzajemniła uśmiechu.

- Obawiam się, że mam dość niewielki budżet i nie ma w nim miejsca na kupowanie drogich ubrań. Muszę troszczyć się o brata, dom i psa, o siebie też, a to wymaga żonglowania finansami.

Keir znowu zmarszczył brwi. Georgia czuła, jak jej serce przyspiesza, ale przecież szczerze przyznała się do tego, jaka jest jej sytuacja. Nie miała zamiaru udawać, nawet po to, żeby zachować twarz. Uważała, że zawsze lepiej jest powiedzieć prawdę... bez względu na wszystko. Jej rodzice wbijali to jej i bratu do głowy od najwcześniejszego dzieciństwa.

- Zgadzam się, Londyn jest drogi - powiedział jej pracodawca. - Ale czy firma ogrodnicza Noaha nie przynosi zysków?

- Glenteign było jego pierwszym przyzwoitym zleceniem. Każdy wolny grosz zarobiony przez nas oboje inwestowaliśmy w rozwój firmy. To dopiero początek, ale Noah jest tak zdolnym projektantem, że niedługo ludzie będą się ustawiać do niego w kolejce, mam co do tego pewność.

- Sądząc po moich doświadczeniach, nie mylisz się.

- Więc... skończę ten list, a potem wyprowadzę Hamisha.

- Georgia?

- Tak?

- Jestem pewien, że Moira coś dla ciebie znajdzie.

Czując przyływ ciepła na policzkach wskutek nieoczekiwanie miłego tonu jego głosu, dziewczyna skupiła się z powrotem na pisaniu.

Keir patrzył, jak jej szczupłe palce uderzają w klawiaturę z zadziwiającą szybkością i przyznał po cichu, że jak do tej pory wszystko, co Noah powiedział o zawodowych umiejętnościach swojej siostry, było prawdą. Dała sobie radę ze wszystkimi zadaniami, jakimi ją dzisiaj obarczył i nie przerwała ani na chwilę. Przykro mu było, że zawstydził ją sprawą sukienki na koncert, ale doceniał jej szczerość. Niewielu ludzi miałoby odwagę, żeby powiedzieć prawdę o swojej sytuacji finansowej.

- Dobrze. Załatwione więc.

Podszedł do drzwi i stał w nich przez chwilę, wpatrując się w jej kasztanowe włosy i przypominając sobie sposób, w jaki jej cienka bluzka opinała się na jej kształtach, kiedy się przeciągała. Nagle znalazł się w stanie pełnego podniecenia napięcia i jedynym rozsądnym sposobem, żeby je złagodzić, było jak najszybsze oddalenie się.

- Gdzie się wybierasz w ten piękny poranek, moja droga?

Przyjacielska gospodyni Keira zaskoczyła jego nową pracownicę następnego ranka, jak wsiadała do samochodu. Dzień był dość ciepły i słoneczny, więc Georgia miała na sobie lekki czarny sweterek i białe lniane spodnie. Wzięła sobie do serca uwagę chlebodawcy i postanowiła nie ubierać się zbyt swobodnie.

Przesunęła okulary na czubek głowy i uśmiechnęła się.

- Jadę do Lochheel. Szef wysłał mnie na pocztę. Miał sam mnie zawieźć, ale dziś rano musi wykonać kilka telefonów i nie ma czasu.

Prawda była taka, że Strachan wstał tego ranka lewą nogą i jego sekretarka cieszyła się, iż jedzie sama. Będzie miała okazję podziwiać wspaniały krajobraz, nie siląc się na sztywną rozmowę ze swoim nowym pracodawcą.

- Tak to zazwyczaj jest... - westchnęła Moira. - Ten człowiek ma zawsze tyle pracy! Biorąc pod uwagę, że odziedziczył Glenteign dopiero niedawno... To, że tyle już osiągnął, jest zasługą jego umiejętności i poświęcenia.

Panna Cameron zmarszczyła brwi.

- Więc wcześniej to jego brat nosił tytuł lairda, tak?

- Tak, dopóki nie zginął w tym strasznym wypadku w Ameryce.... Nikt nie myślał, że Keir kiedykolwiek tutaj wróci, nawet z wizytą! Ale śmierć Robbiego wszystko zmieniła. - W brązowych oczach kobiety na moment pojawił się niepokój, jakby niechcący wyjawiała zbyt wiele. - No proszę, ja tutaj stoję i gawędzę, a tam robota czeka! Miłej jazdy do Lochheel, moja droga. Zobaczymy się później.

Kiedy gospodyni odeszła do swoich spraw, Georgia stała jeszcze przez kilka chwil przy samochodzie, myśląc o tym, co Moira powiedziała na temat Keira i tego, że nikt nie spodziewał się jego powrotu. Czy to dlatego przy pierwszej kolacji ostrzegł ją, żeby nie wydawała pochopnych sądów?

Zaczynała mieć wrażenie, że on jednak nie kochał Glenteign i że miał ku temu dobre powody... Jakie to tragiczne, mieszkać w tak wspaniałym miejscu i jednocześnie pragnąć być gdzie indziej!

Czasami ironia życia naprawdę ją zdumiewała. Ona sama żyła w małym ciasnym domku w Hounslow i walczyła o przetrwanie, marząc o spokoju i ciszy takiego miejsca i pragnąc wreszcie przestać martwić się o pieniądze. Keir mieszkał w warunkach będących całkowitym przeciwieństwem jej sytuacji, a jednak był nieszczęśliwy. Jaki w tym wszystkim był sens?

Otrząsając się z zadumy, wsiadła do samochodu, zerknęła na mapę leżącą na siedzeniu, włączyła silnik i odjechała. Miała zamiar rozkoszować się po drodze widokami, ale chciała pojechać i wrócić jak najszybciej, żeby pomóc swojemu szefowi pozbyć się chociaż części obowiązków, które go tak przytłaczały...

Ledwo mieli czas spojrzeć na kubki z herbatą, które Moira przynosiła im tego popołudnia, tak byli zajęci. Teraz, siedząc przed lustrem wiktoriańskiej toaletki i

nakładając na usta śliwkową szminkę, Georgia pomyślała, że czuje się już mniej spięta na myśl o towarzyszeniu Keirowi na koncercie.

Pracując razem z nim, widząc, jak dobrze ocenia sytuacje i radzi sobie z nimi, jak dyplomatyczny i zatroskany potrafi być w reakcji na drażliwe problemy, które zgłaszano mu listownie i telefonicznie, zaczynała go podziwiać. I nie miało to nic wspólnego z jego błyszczącymi lazurowymi oczami i mocną linią szczęki.

Zauważywszy błysk w swoim oku, natychmiast zeszywniała. Chwyliła mocniej szminkę, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

Lata celibatu musiały naprawdę dać mi się we znaki, skoro chociaż przez chwilę pomyślałam, że ja i on...

Od razu wyrzuciła tę myśl z głowy, zaniepokojona erotyczną wizją, która pojawiła się w jej wyobraźni, po czym włożyła szminkę do torebki i wstała.

Podeszła do łóżka, żeby wziąć hiszpański wieczorowy szal, dobrany przez panią Guthrie do wspaniałej czarnej sukienki, którą pożyczyła na ten wieczór, i prawie podskoczyła, kiedy usłyszała głośnie pukanie do drzwi.

- Georgia, kochanie?

To była Moira. Westchnąwszy z ulgą, panna Cameron przyłożyła rękę do piersi, żeby uspokoić nagle przyspieszone bicie serca. Przez jeden przerażający moment myślała, że to Keir. W pięknej pożyczonej sukni czuła się jak zupełnie inna osoba i potrzebowała czasu, żeby się opanować, zanim przed nim stanie. Podniosła torebkę.

- Szefer czeka na ciebie na zewnątrz w samochodzie - powiedziała gospodyni radosnym tonem. - Poprosił mnie, żebym cię ponagliła.

W połowie adagio na smyczki Barbera - utworu, który przypominał mu, że rzeczy na tym świecie są niezwykle delikatne i nietrwałe - Keir spojrzał na profil swojej towarzyszk i doświadczył nagłego pragnienia.

Georgia wyglądała tak pięknie, że wzbudziła w nim pożądanie i tęsknotę, których nie był w stanie zignorować. Nie umknęły też jego uwagi pełne podziwu spojrzenia rzucone jej, kiedy weszli na salę koncertową.

Czarna satynowa sukienka podkreślała smagłą urodę dziewczyny i trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś inny mógł wyglądać w niej równie pociągająco. Ktokolwiek ją kupił, miał dobry gust. Była w niezwykle kobiecym stylu, typowym dla lat trzydziestych i pięćdziesiątych, subtelnie zmysłowa, czego brakowało większości współczesnych sukienek. Wcięta talia podkreślała kobiece kształty Georgii, a elegancki dekolt ukazywał nieskazitelną skórę.

Keir zastanawiał się, czy jego sekretarka zdawała sobie sprawę z wrażenia, jakie ona i jej kreacja robiły na ludziach wokół nich. Kilkoro jego znajomych znajdujących się wśród publiczności rzucało im zaciekawione spojrzenia jeszcze na długo po tym, jak opuścili ich towarzystwo.

Od kiedy wrócił, lokalna społeczność plotkowała na temat tego, z kim się spotykał, a z kim nie. Mimo iż dużo podróżował, w Glenteign ludzie woleliby, żeby narzeczona dziedzica pochodziła z jakiegoś bliskiego im miejsca. Najwięcej nadziei na ślub mieli starsi, którzy chcieli, żeby młody Strachan osiedlił się tu z nową żoną i założył rodzinę. Byli rozczarowani, że Robbiemu się to nie udało, a teraz naturalnie oczekiwali, że Keir zrobi to, czego nie zdołał zrobić jego brat. Tak to było, jeśli żyło się w społeczności wrosniętej w historię i tradycję. To była kula u nogi, od której wolałby się uwolnić...

Szukając kogoś do odświeżenia ogrodów, umyślnie wybrał młodego i nowoczesnego Noaha Camerona zamiast kogoś bardziej konserwatywnego. Trzeba było iść z duchem czasu. I bez względu na szacunek do tradycji on chciał być panem samego siebie, i żeby nikt nie dyktował mu, w jaki sposób ma zarządzać posiadłością.

Kiedy słodki zapach perfum Georgii wywołał w nim kolejną elektryzującą falę, musiał się w duchu przyznać do fascynacji tą dziewczyną...

W trakcie przerwy wziął z tacy niesionej przez eleganckiego kelnera kieliszek szampana, a ona wybrała szklanę wody mineralnej. Keir starał się znaleźć jakiś bardziej zaciszny kąt w zatłoczonym pomieszczeniu.

Nad nimi, z wysokiego dekoracyjnego sufitu zwisał imponujący kryształowy żyrandol, lśniący niczym najwspanialsze diamenty. Wrażenie potęgowały powieszony na ścianach portrety słynnych ludzi z okresu wiktoriańskiego, którzy - nawiasem mówiąc - mieli bardzo mało radosny wyraz twarzy.

- Jak podobał ci się koncert?

Przez kilka chwil jej wzrok wydawał się płonąć na widok wszystkiego, co znajdowało się w tym pięknym wnętrzu.

- Czy wiesz, jaki prezent dzisiaj od ciebie dostałam? - Jej złotobrazowe oczy lśniły. - Ta muzyka jest po prostu porywająca! Według mnie lekarze powinni przepisywać koncerty muzyki klasycznej co najmniej raz w miesiącu, zamiast prozacu... Wtedy na pewno większość ludzi pozbyłaby się depresji.

Jej słowa zdradzały taką namiętność, a w oczach błyszczały tak intensywne emocje, że Keir nie wiedział, jak na to odpowiedzieć, i przez moment po prostu się w nią wpatrywał. Rzadko spotykał ludzi, którzy z taką pasją wyrażali swoją miłość do sztuki. Jak by to było związać się z taką kobietą?

Spotykał się już z wieloma, ale z żadną z nich nigdy nie czuł prawdziwej, szczerzej relacji - głębokiego związku umysłów, ciał i dusz. Wiedział, że prawdopodobnie wina leżała po jego stronie. Za bardzo przyzwyczał się do ukrywania swoich prawdziwych uczuć i nie był zdolny pokazać komukolwiek prawdziwego człowieka, który krył się pod noszoną przez niego maską.

- Jestem pewien, że masz rację... Chociaż Narodowy Fundusz Zdrowia szybko by zbankrutował!

Jego uśmiech wyrażał rozbawienie, ale nie sięgał jego pięknych błękitnych oczu. Widoczne w nich napięcie potwierdzało podejrzenia Georgii, że to, iż się jest

bogaty, nie oznaczało automatycznie lekkiego życia. Zastanawiała się, jakie demony go prześladowają. Jednym z nich musiała być strata brata, a pozostałe?

Znała swoje własne problemy: obawa, że coś strasznego stanie się jej lub Noahowi, że stracą dom, zachorują i nie będą w stanie pracować. A samotność... to był jej największy koszmar. Westchnęła, czując, jak ogarnia ją fala niechcianej melancholii.

- Gdzieś przeczytałam, że kłopoty większości ludzi biorą się stąd, że nie potrafią usiąść gdzieś samemu w ciszy. Może boją się stawić czoło temu, czego by się dowiedzieli? To jak mieszanie w wielkim kotle z zupą: nigdy nie wiadomo, co się pojawi na powierzchni. I dlatego ludzie wciąż się czymś zajmują, żeby nie myśleć. Co o tym sądzisz?

- Żyjemy w świecie biznesu i osiągnięć technologicznych. Nie wszyscy mamy czas siedzieć i kontemplować swój pepek.

Jego zgryźliwy komentarz sprawił jej przykrość. Zauważył jednak, że jej przemyślenia go zaniepokoiły.

- No cóż... Dobrze, że chociaż czasami mamy takie szczęście jak dzisiaj: móc siedzieć i słuchać wspaniałej muzyki, która wzbogaca nasze dusze i pozwala nam myśleć o czymś innym niż tylko interesy. - W jej głosie słychać było wyraźnie ton wyzwania. - Ja oszalałabym, gdybym nie była w stanie nigdzie znaleźć spokoju.

Georgia widziała, jak bardzo Keir był poruszony muzyką, mimo że nie chciał się do tego przyznać. Emocjonalne napięcie w nim było niemal namacalne. Uświadomiło jej, że pod fasadą poważnego biznesmena i dziedzica majątku były w nim głębokie pokłady emocji. Zaczęła się zastanawiać, czy miał mniej szorstką i bardziej ufną stronę osobowości, tę, którą za wszelką cenę starał się ukrywać przed światem. Czy bał się, że zostanie zraniony? To była ciekawa myśl, chociaż sprawdzanie tego byłoby głupotą.

- Tak, spokój. Myślę, że wszyscy tego pragniemy. - Ku jej zaskoczeniu zgodził się z nią. - Więc powiedz mi... Co jeszcze lubisz, oprócz muzyki?

- Och, wiele rzeczy. Tylko nie mam na nie czasu.

- Na przykład?

- Cóż... - Uśmiech Georgii był równie rozbrajający jak uśmiech małej dziewczynki. - Bardzo lubię czytać. Uwielbiam zatracić się w jakiejś dobrej książce... Lubię też zajmować się ogrodem, chociaż mamy tylko jego skrawek, chodzić po górach, pływać i chodzić do kina. Mogę dalej wymieniać? - Wzięła głęboki oddech i roześmiała się. - Długie spacerzy z Hamishem i spędzanie czasu z moim bratem, oczywiście.

- Pewnie cieszysz się, że zobaczycie się w ten weekend?

- O tak. - Jej oczy zalśniły ożywieniem. - Bardzo za nim tęsknię.

Keir był zahipnotyzowany poruszeniem widocznym na jej twarzy.

- Jak długo się nie widzieliście?

- Przynajmniej trzy miesiące. Pod koniec maja przyjechał do domu z krótką wizytą. Ty byłeś wtedy w Nowym Jorku w interesach, tak mi powiedział.

Pamiętał to. Spotykał się z przedstawicielami władz w sprawie wypadku Robbiego. Wynajęty przez niego samochód został uderzony w bok przez pijanego kierowcę. Brat nie miał szans się uratować. Keir poczuł, jak jego żołądek ścisną się w żelazną kulę.

- Czy ty i Noah zawsze byliście tak blisko? - zapytał.

Ból zelżał lekko, kiedy spróbował skoncentrować się na odpowiedzi Georgii.

- Straciliśmy rodziców, jedno po drugim, tego samego roku. Noah miał czternaście lat, a ja byłem zaledwie pięć lat starsza. Nie mieliśmy żadnej żyjącej rodziny, więc to ja musiałam się nimi zająć. - Jej policzki zaróżowiły się.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszał; na moment jego własny ból po stracie Robbiego przygasł.

- To nieprawdopodobnie odważna rzecz, kiedy ma się dziewiętnaście lat - powiedział z podziwem.

Uniosła brwi.

- Ale to wcale nie było odważne! Co innego miałam zrobić? Pozwolić, żeby go ode mnie zabrali? Mojego braciszka? Zostawić go obcym, którzy nie kochaliby go tak jak ja? - W jej orzechowych oczach zalśniły łzy. - Nigdy bym sobie czegoś takiego nie wybaczyła! A moi rodzice przewróciłiby się w grobie. Rodzina powinna być razem... zwłaszcza kiedy jest ciężko. Nie sądzisz?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Keir nie miał wątpliwości, że chodziło jej o bliskość emocjonalną, nie tylko fizyczną. Ponieważ tak nigdy się nie działo między jego rodzicami i nim oraz jego bratem, nie potrafił od razu odpowiedzieć Georgii.

Jego matka zapiła się na śmierć, kiedy on miał zaledwie jedenaście lat - bez wątplenia była to jej ucieczka od mrocznych nastrojów ojca, który w miarę upływu czasu stawał się coraz gorszy i bardziej niebezpieczny.

Robbie śmiertelnie się go bał, a Keir przeciwstawiał się mu na tyle, na ile mógł - nosił potem siniaki, które o tym świadczyły - ale ani jedna, ani druga postawa nie miała wpływu na to, jak James Strachan traktował swoich synów, dopóki nie zachorował i nie dostrzegł zbliżającej się śmierci. Ale wtedy było już za późno. Młodszy z braci nigdy nie rozumiał, dlaczego Moira Guthrie tak długo pracowała u tego człowieka, nie mówiąc już o zajmowaniu się nim, kiedy zachorował. Zapytał ją o to kiedyś, a jej odpowiedź go zaszokowała.

- Widziałam, że miał w sobie dobro - odparła na swój cichy, bezpośredni sposób i Keir musiał przyznać, że ta kobieta rozumiała i była skłonna wybaczyć więcej niż jemu kiedykolwiek się to uda.

Nie mógł sobie wyobrazić, że miałby nadejść taki dzień, w którym wybaczy ojcu jego postępowanie. Ten człowiek po prostu nigdy nie powinien był mieć dzieci.

Czując pulsowanie krwi w skroniach, Keir skrzywił się, zanim odpowiedział.

- W idealnym świecie rodzina powinna być razem - zauważył. - Ale jak oboje wiemy, temu światu daleko jest do ideału, a ludzie, którzy nie powinni zostać rodzicami, zostają nimi i niszczą nie tylko swoje życie, ale i życie swoich potomków.

Bóg jeden wiedział, co piękna Georgia Cameron pomyślałaby o rodzinie, w której on się wychował. Zadrżał na samą myśl.

- Panie i panowie, dalsza część koncertu rozpocznie się za trzy minuty.

Prosimy zająć miejsca.

Strachan poczuł ulgę, że nie musi dalej toczyć rozmowy, która dotykała spraw budzących w nim głęboki niepokój.

- Czas wracać - powiedział do towarzyszącej mu dziewczyny.

- Tak.

Dostrzegłszy w jej oczach coś, co mogło być troską, umyślnie odwrócił wzrok, wziął od niej kieliszek, odstawił go na obok i nie mogąc się powstrzymać przed dotknięciem Georgii, wsunął dłoń pod jej łokieć, żeby poprowadzić ją na zajmowane przez nich miejsca.

- Całe zmartwienie i stres znikły z twoich oczu - rzekł Noah.

- Naprawdę?

Zatrzymała się na jednej z tysiąca ścieżek prowadzących przez ogrody i odwróciła, żeby spojrzeć na swojego wysokiego, jasnowłosego i niebieskookiego brata. Nie była w stanie stłumić uczucia szczęścia, które budziło się w niej na jego widok.

Przyjechał do Glenteign poprzedniego wieczoru i widok jego znajomej uśmiechniętej twarzy sprawił jej ogromną radość.

- Glenteign dokonało w tobie cudownej przemiany... To widać. - Spoglądając na nią z zamyśleniem, wyciągnął rękę i dotknął pasma jej kasztanowych włosów. - Jesteś inną dziewczyną... I straciłaś tę szarawą londyńską bladość.

- Kto nie pokochałby tego miejsca?

Odwracając się lekko, Georgia pochyliła się, żeby powąchać żółtą różę, której ciężki kwiat przechylał łodygę ku ścieżce. Wokół pyszniła się zieleń, rosły krzewy i piękne kwiaty, niektóre już przekwitające, ponieważ zbliżał się wrzesień.

Zawsze uwielbiała różę. Podejrzewała, że to dlatego, iż jej matka tak je kochała i zawsze przynosiła kilka z ogrodu, żeby rozweselić pokój.

Mimo że rodzeństwo już od lat było samo, Georgii czasami trudno było uwierzyć w to, że nie ma już ich matki... ani ojca. Byli tak wspaniałymi, kochającymi rodzicami.

Z jakiegoś powodu właśnie w tej chwili przypomniła sobie, co powiedział Keir na koncercie. Coś o życiu w świecie, który nie jest idealny, i o tym, że niektórzy ludzie nie powinni mieć dzieci. Czy tacy właśnie rodzice przytrafili się jemu i jego bratu?

Zmarszczyła czoło z troską. Już wcześniej doszła do wniosku, że dziedzic Glenteign nie należy do najszcześniejszych ludzi. Czasami zauważała w jego niebieskich oczach taki smutek, że ogarniała ją chęć odgonienia go na zawsze. Wiedziała jednak, że to bardzo niebezpieczny impuls, który mógł doprowadzić ją nie tylko do cierpienia, ale i do utraty pracy.

- A co z twoim nowym zleceniem? - spytała, zdecydowana skupić się na wizycie brata. - Podoba ci się tam tak samo jak w Glenteign?

- Och, jest tam pięknie, a ludzie, dla których pracuję, mocno stoją na ziemi... mimo że należą do arystokracji. Ale jak do tej pory najlepiej mi się pracowało tutaj.

- Noah ruszył przed siebie powolnym krokiem, a siostra podążyła za nim. - Keir był świetnym szefem. Z łatwością dyskutowałem z nim o moich pomysłach i przyjemnie spędzałem czas w jego towarzystwie. A co ty o nim sądzisz?

- Och... - Wzruszyła ramionami, żeby odwrócić jego uwagę od kolorów, które wypłynęły na jej policzki. - Na początku było kilka dziwacznych momentów, ale teraz całkiem nieźle się dogadujemy. W poniedziałek wylatuje znowu do Nowego Jorku, więc przez ostatnie dni byliśmy dość zajęci, próbując załatwić jak najwięcej spraw przed jego wyjazdem.

To dziwne, ale kiedy dzień po koncercie Keir zakomunikował jej, że wyjeżdża, poczuła dziwną pustkę w duszy. Żaden z jej dotychczasowych pracodawców nie miał na nią takiego wpływu.

- No cóż... Chyba będzie ci miło być przez chwilę swoim własnym szefem, co?

- Tak, na pewno.

Zastanawiała się, co pomyślałby Noah, gdyby wiedział, że duży gabinet Strachana wydaje jej się pusty nawet na samą myśl o wyjeździe jego właściciela. Miał on na tyle silną osobowość, że ten duży dom bez niego nie będzie już taki sam.

- Tak czy inaczej... - Wsuwając dłoń pod jego ramię, Georgia uśmiechnęła się.
- Zgadnij, co dzisiaj będzie na deser, specjalnie na twoją cześć.

- Chyba nie szarlotka?

- Poprosiłam Moirę, żeby ją przygotowała dla ciebie.

- Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam!

Strachan usłyszał śmiech przez otwarte okno gabinetu i oderwawszy się od stosu dokumentów, które przeglądał, podszedł i wyrzwał na zewnątrz.

Serce podskoczyło mu na widok Georgii w białej letniej sukience, z kasztanowymi włosami zebranymi w dziewczęcy kucyk. Wyglądała tak młodo i beztrosko. Obok stał jej brat i razem tworzyli przykuwającą oczy parę: zadziwiająco jasny Noah i jego ciemnowłosa, czarująca siostra.

Keir poczuł w żołądku niemal bolesne ukłucie zazdrości. Może stracili rodziców, ale więź między nimi była niewiarygodnie silna i pełna miłości. Znowu pomyślał o Robbiem i o tym, jak przez lata powiększał się między nimi dystans. Wróciwszy do Glenteign - źródła jego nieszczęścia i bólu - nigdy nie czuł się bardziej samotny niż teraz. Widok radości tamtych dwojga potwierdził tylko, że dobrze zrobił, decydując się na wyjazd do Nowego Jorku.

Nie wzywały go tam żadne pilne sprawy - ludzie, którzy dla niego pracowali, byli profesjonalni i sami by sobie poradzili - ale cieszył się, że ma wymówkę i może na trochę wyjechać. Przebywanie z Georgią Cameron budziło w nim zbyt dużo emocji i miał nadzieję, że kiedy się od niej oddali, ujrzy tę sytuację we właściwej perspektywie. Była w Glenteign tylko tymczasowo, dopóki jego niezawodna Valerie

nie powróci do zdrowia. Nie powinien się do niej zbyt przyzwyczajać. W Nowym Jorku zaś była dziewczyna, którą spotkał w trakcie swojego ostatniego pobytu. Obiecał jej wtedy niezobowiązująco, że odezwie się, kiedy wróci.

Kiedy Noah i Keir wyjechali, Georgię ogarnął niepokój. Żeby złagodzić ogarniające ją napięcie, każdego dnia po pracy i w weekend chodziła na wielokilometrowe spacerunki z Hamishem, zwiedzając i zachwycając się zapierającą dech w piersiach okolicą.

Pewnego dnia, po wspinaczce na strome kamieniste wzgórze, cała mokra od potu pod nieprzemakalną kurtką, dotarła nad lśniące srebrzyste jezioro ukryte pomiędzy wysokimi sosnami. To było jak odkrycie raju... Widok tak ją wzruszył, że z oczu popłynęły jej łzy.

Usiadła na skale, objęła psa ramionami i przytuliła go, rozglądając się dookoła z zachwytem. To, co widziała, ogromnie ją poruszyło. Czy Keir kiedykolwiek tutaj przychodził? Jeśli nie, to powinien. Na pewno widok tego dzikiego, nietkniętego piękna miałby moc oddalenia od niego całego bólu. Serce ścisnęło się jej na wspomnienie jego poważnej twarzy i miała szczerą nadzieję, że w Nowym Jorku znajdzie pocieszenie.

A może miał tam kobietę? Ta myśl była niczym żmija w niebiańskim ogrodzie.

- Nie!

Hamish odskoczył od niej zaskoczony. Nie chciała wyrażać swoich myśli na głos i zdziwił ją własny nieopanowany wybuch.

- Co też ja mówię - mruknęła do siebie, wstając i otrzepując dzinsy. - On nic dla mnie nie znaczy, tylko dla niego pracuję. Nie mam prawa być zazdrosna, jeśli spotyka się z jakąś piękną dziewczyną w Nowym Jorku! Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać? Chodź, Hamish... czas wracać. Nie chcemy przecież spóźnić się na kolację.

Z rozmysłem odsuwając od siebie myśli o Keirze, Georgia zaczęła schodzić w dół po kamienistym zboczu. Ogarnęło ją jednak przygnębienie, z którego nie była w stanie się otrząsnąć i które pozostało z nią przez resztę dnia, dopóki nie położyła się spać.

Kilka dni później duszna, upalna pogoda w końcu ustąpiła. Przed północą nad wieżyczkami Glenteign rozległ się potężny trzask gromu. Przestraszona dziewczyna usiadła w łóżku, gdy błyskawica rozświetliła pokój. Chwyciła cienkie bawełniane prześcieradło, które służyło jej za kołdrę przez ostatnie dni.

Georgia bała się burz i jednocześnie je kochała. Podziwiała ich furie i siłę, która przypominała jej, że bez względu na to, co osiągnął człowiek, nie jest w stanie kontrolować żywiołów; burze głęboko ją też przerażały. Oczywiście nie okazywała strachu przed Noahem, zwłaszcza kiedy był chłopcem, i starała się zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa. Ale kiedy była sama, tak jak teraz, trudno jej było zapanować nad obawą.

Przez cały dzień czuła napięcie, wiedziała, że nawałnica rozpęta się tej nocy. Nie znosiła strachu, którego nie była w stanie kontrolować, i żałowała, że Keira nie ma w domu. Sama świadomość, że jest w swoim pokoju niedaleko jej sypialni, sprawiłaby, że czułaby się bardziej bezpieczna. Ale on wciąż był w Nowym Jorku i nie otrzymała od niego żadnej wiadomości co do powrotu.

W oddali usłyszała odgłos, jakby otworzyły się i zamknęły jakieś drzwi. Za oknami jednak rozpadał się deszcz, uderzając w szyby z ogromną siłą, i Georgia zaczęła się zastanawiać, czy jej się po prostu nie wydawało. Nasłuchiwała, czy dźwięk się nie powtórzy, ale do jej uszu dochodził tylko miarowy odgłos deszczu. Powoli wypuściła powietrze z płuc i siłą woli próbowała się rozluźnić.

Nagle z całą pewnością stwierdziła, że ktoś idzie korytarzem i serce podskoczyło jej do gardła. Czy to Moira? Ale pokój gospodyni był na pierwszym piętrze poniżej jej pokoju. Z jakiego powodu miałyby wchodzić na górę w środku nocy? Dziewczynie przyszła do głowy nowa, przerażająca myśl.

A jeśli ktoś się włamał?

Burza była doskonałą okazją, żeby zagłuszyć odgłos tłuczonego szkła lub wyważanych drzwi.

Drżąc ze strachu, Georgia odrzuciła prześcieradło i po cichu wyśliznęła się z łóżka. Kiedy włączyła lampę, pokój zalało przytłumione światło. To ją nieco uspokoiło. Sięgnęła po cienki różowy szlafroczek przerzucony przez mosiężną ramę łóżka, założyła go na nagie ciało i przewiązała paskiem.

Potem, skradając się na palcach po dywanie, sięgnęła po żelazny pogrzebacz leżący na staromodnym kominku. Zaskoczona jego ciężarem, chwyciła przedmiot mocniej obiema dłońmi i powoli ruszyła w stronę drzwi.

Nie wiedziała, co dokładnie ma zamiar zrobić ani jak poradzi sobie z włamywaczem. Myślała tylko o tym, że spokój domu Keira został naruszony pod jego nieobecność, a Moira i reszta służby śpią na dole niczego nieświadomi. Ktoś musiał zareagować!

Odgłos kroków ucichł, ale usłyszała stłumione przekleństwo - to był głos mężczyzny, niski i szorstki. Serce Georgii zaczęło bić tak mocno, że wydawało jej się, iż wszystko zagłusza. Och, dobry Boże... Wymamrotawszy krótką modlitwę, przekreśliła klamkę i otworzyła drzwi. Światło padające z jej pokoju oświetliło korytarz nikłym blaskiem.

- Co tutaj robisz, do diabła? - powiedziała z przerażeniem, patrząc na wysoką sylwetkę mężczyzny stojącego przy drzwiach do sypialni pana domu.

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie - padła pełna irytacji odpowiedź.

- Keir!

- Na twoim miejscu odłożyłbym ten śmiertelnie niebezpieczny pogrzebacz, zanim upuścisz go sobie na nogę i połamiesz kości.

- Myślałam, że to włamywacz.

- Co myślałaś? - Jego przystojna twarz lśniła od deszczu, a na spodniach i kurtce widać było plamy od wody. Spojrzał na nią z niedowierzaniem, jakby oszalała.

Jej serce zwolniło do normalnego tempa i przeczesła palcami potargane włosy, czując wielką ulgę.

- Powinieneś był zadzwonić i uprzedzić, że wracasz - powiedziała oskarżycielsko.

- Dlaczego?

Wpatrując się w nią z kpiąco-zmysłowym uśmiechem, z rozmysłem opuścił wzrok na cienki szlafroczek, który podkreślał bardzo kobiece kształty. Musiał zauważyć, że pod spodem była naga.

- Chcesz mi powiedzieć, że za mną tęskniłaś?

Co za pytanie! Patrząc na mroczny wyraz jego twarzy, Georgia miała wrażenie, jakby zabrakło jej powietrza. Doskwierała jej jego nieobecność, to prawda... Ale na pewno nie w sposób, jaki sugerował! Szybko odłożyła pogrzebacz na parapet okna, jakby nagle stał się czymś obrzydliwym, i zagarnęła palcami cienki materiał szlafrocza pod szyją. Czuła, jak jej policzki rozgorzały pod jego kpiącym spojrzeniem.

- Jesteś właścicielem tego domu... Jestem pewna... Na pewno wszyscy domownicy zauważają twoją nieobecność.

- Nie o to pytałem i wiesz o tym.

Keir niecierpliwie zrzucił kurtkę, zostawiając ją tam, gdzie upadła, i przeciągnął obydwoma dłońmi po włosach, jakby nie mógł powstrzymać gniewu.

- A gdybym rzeczywiście był włamywaczem, to co mogłabyś zrobić, stając naprzeciw przestępcy dwa razy większego od ciebie? Nawet z tym pogrzebaczem? Zostałabyś zabita albo poturbowana. Nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić na policję? Dobry Boże! Nie masz ani cienia rozumu?

Potężny huk gromu sprawił, że z twarzy Georgii odpłynęły resztki rumieńców. Do oczu napłynęły jej gorące łzy.

- Przestań na mnie krzyczeć! Bałam się. Bałam się tego, kim możesz się okazać, i bałam się tej paskudnej burzy!

Odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła za sobą drzwi swojej sypialni. Okropny, wstrętny, niewdzięczny! Włamywacze powinni przetrząsnąć mu cały dom i ukraść wszystko, na czym mu zależy!

Kiedy wezbrane łzy zaczęły na dobre płynąć po jej policzkach, Keir wszedł do pokoju. Obróciła się do niego i zdenerwowana zacisnęła mocno poły szlafrocza. Z zaschniętymi ustami patrzyła, jak ostrożnie zamyka za sobą drzwi. Jego wysoka postać zdawała się wysysać cały tlen wypełniający pomieszczenie. Nie mogła rozpoznać wyrazu jego oczu.

- Powiedziałaś, że boisz się burzy. - Jego głos był szorstki, ale uprzejmy.

Serce dziewczyny zamarło na chwilę.

- Płaczesz? - spytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł i dotknął jej wilgotnych policzków. Opuszkami kciuka starł lśniący ślad łez i poczuła na twarzy jego oddech. Czy ona sama przestała oddychać? Wszystkie jej zmysły skoncentrowały się na tym dotyku i zupełnie zapomniała o szalejącej na zewnątrz burzy.

Mocno zarysowany podbródek Keira znajdował się zaledwie kilka centymetrów od jej czoła i musiała podnieść twarz, żeby odwzajemnić jego badawcze spojrzenie.

Patrzeć w jej hipnotyzujące, pełne łez oczy było jak spoglądanie na złote słońce nad zielenią górskich dolin... Jej kobiecy zapach wydawał się przenikać wszystkie jego zmysły i mężczyzna bał się poruszyć, żeby nie spłoszyć czegoś niepowtarzalnego.

Został w Nowym Jorku dłużej, niż musiał, przez tę kobietę. Przebywanie z nią w tym samym pokoju stało się nie do zniesienia. Pragnął jej dotykać i był

niebezpiecznie blisko poddania się temu impulsowi. Przyciągała jego wzrok każdym swoim ruchem i nie mógł się skoncentrować na pracy. Dlatego wyjechał. Jednak nawet kiedy dzielił ich ocean, dominowała w jego myślach. Teraz, po powrocie, zdał sobie sprawę, że pociąg, jaki do niej czuł, stał się niemal obsesją.

- Nie ma się czego bać. Burza nie wyrządzi nic złego ani tobie, ani temu domowi. Pomyśl tylko, ile burz Glenteign już przetrwało w swojej historii. Za godzinę będzie po wszystkim i znowu zapanuje spokój.

- Myślisz pewnie, że zachowuję się jak kompletny tchórz. - Jej usta zadrżały, przykuwając wygłodniały wzrok Keira.

- Nie bądź śmieszna! - Mimo że jego ton był lekko kpiący, uśmiechnął się i przesunął dłonią po jej włosach. - Ty? Tchórzem? Mogłaś zrobić komuś poważną krzywdę tym pogrzebaczem.

- Nie użyłabym go! - Georgia wyglądała przez moment na przerażoną. - Może byłam raczej głupia, nie odważna.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo nie chciałam, żeby ktoś ukradł coś, co jest dla ciebie ważne - odparła cicho, przełykając ślinę.

- Nic, co posiadam, nie jest warte twojego życia. - Jego głos stał się cichszy, czulszy i Keir uniósł jej podbródek w górę, pragnąc zaspokoić rosnące w nim pragnienie, aby dotknąć miękkich, zapraszających ust.

Kiedy poczuł jej ciepły oddech na swoich wargach, rozległo się pukanie do drzwi.

- Georgia? Wszystko w porządku? Słyszałam jakiś hałas na górze i pomyślałam, że wstałaś, przestraszona burzą.

- Cholera! - Keir zaklął, ogarnięty nagłym pragnieniem rzucenia czymś o ścianę.

- To Moira - powiedziała dziewczyna martwym głosem. Nieświadomie zwilżyła wargi językiem, a on poczuł, jak ogarnia go frustracja.

- Tak, słyszałem.

Dostrzegła na jego twarzy wyraz desperacji. Przeszła obok niego, żeby otworzyć drzwi, nie mogąc sama przed sobą ukryć rozczarowania, że gospodyni musiała akurat ten moment wybrać na sprawdzenie, czy wszystko w porządku.

Zdała sobie sprawę, że naprawdę pragnęła, aby Keir ją pocałował. Nawet teraz jej ciało przenikały dreszcze tylko dlatego, że dotykał dłonią jej policzka.

- Moira... Dobry wieczór - powiedziała, uśmiechając się niezręcznie do starszej kobiety, która stała za drzwiami w długim szlafroku, z wałkami na srebrnych włosach.

Georgia wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Poza pojawiającymi się co jakiś czas za oknem błyskami dookoła panowała ciemność. Co pomyślałaby pani Guthrie, gdyby Keir właśnie teraz wyszedł z jej pokoju? Modliła się, żeby tego nie zrobił. Zależało jej na przyjaźni i szacunku tej kobiety. Nie chciała, żeby zaczęła myśleć, iż jest coś między nią i Strachanem.

- Nic mi nie jest, dziękuję. Mnie też się wydawało, że słyszałam jakiś hałas, i wyszłam na korytarz, żeby to sprawdzić. - Z poczuciem winy wzruszyła szczupłymi ramionami i zaczęła wyjaśniać, co się stało. Nie znosiła kłamstw. Nieszczerość nie leżała w jej naturze i źle się z tym czuła, gdy nie mogła powiedzieć prawdy. - A kiedy wracałam, wiatr musiał trzasnąć drzwiami - dodała. - Może ten odgłos słyszałaś?

- Tak... To musiało być to. Dobrze, że wszystko w porządku. Taka burza wystraszyłaby każdego! - odparła Moira.

- Zawsze trochę się jej bałam - zgodziła się Georgia.

Czuła pot na plecach i gorąco na myśl, że Keir czeka na nią w pokoju, i ze wszystkich sił próbowała stłumić swoją ekscytację, aby nie wzbudzić podejrzeń gospodyni.

- Proszę, Moira... Wracaj do łóżka. Dziękuję za troskę, ale nic mi nie jest. Zobaczymy się rano.

- Dobranoc, moja droga.

Kiedy pani Guthrie odwróciła się, żeby pójść do siebie, dziewczyna dotknęła dłonią czoła i nie zdziwiła się, czując wilgoć. Przygryzła wargę i wróciła do pokoju.

Keir stał plecami do niej przy oknie i wpatrywał się w ulewę na zewnątrz. Słyszając, że wraca, natychmiast się odwrócił i spojrzał na nią przeszywająco swoimi niebieskimi oczami.

- Poszła - stwierdził.

- Tak. - Georgia spojrzała na niego, marszcząc czoło. - Myślisz, że słyszała naszą rozmowę?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- I odkryła, że dziedzic majątku wrócił do domu i planuje coś niecnego w sypialni sekretarki? - Uśmiechnął się kpiąco. - Nie... nie sędzę, żeby nas słyszała. A nawet gdyby... Pani Guthrie jest uosobieniem dyskrecji i nawet nie mrugnęłaby okiem.

Wcześniej, kiedy widział, że bałam się burzy, był dla mnie miły, pomyślała tęsknie. Ale teraz jego nastrój wydawał się zmieniać... jakby to ją winił za to, że Moira zapukała do drzwi!

- Dlaczego przyjechałeś do domu tak późno? - spytała, czując potrzebę powiedzenia czegokolwiek, byle tylko zmniejszyć napięcie między nimi.

- W ostatniej chwili udało mi się złapać lot z Newark. Skończyłem załatwiać sprawy wcześniej rano i po prostu zdecydowałem się wrócić do domu.

Podszedł do niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Po raz pierwszy w życiu nie mogłem się doczekać powrotu... Wiedziałaś o tym?

- Naprawdę?

Opuściła głowę i wpatrzyła się w podłogę. Przez jej ciało przeszła fala ciepła. Co on właściwie powiedział?

- Dlaczego nigdy wcześniej nie chciałeś wracać do domu? - spytała cicho, starając się nie poruszyć, żeby nie spłoszyć jego odpowiedzi. Słów, które bardzo pragnęła usłyszeć.

- Wcześniej nie było tutaj nikogo, kogo chciałbym zobaczyć. - Wzruszył ramionami, a kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiešku.

- Nawet twojego brata? - spytała, czując przypływ emocji.

- Mówiłem ci, że nie byliśmy blisko. - W jego oczach pojawił się mroczny wyraz.

- Dlaczego? - zapytała niemal szeptem. - Pokłóciliście się?

Na jego szczęce zadrgał mięsień.

- Nie... nie pokłóciliśmy się. Bariera między mną i Robbiem była czymś, o czym nie dyskutowaliśmy.

- I nie byłeś w stanie naprawić tego przed jego śmiercią? Czy to dlatego jesteś taki nieszczęśliwy?

- Jest już późno, Georgia, to nie czas na wyznania, zwłaszcza takie, które sprawią, że znowu będę chciał opuścić to przeklęte miejsce.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał.

- Co powiedziałaś? - Keir spojrział na nią zaskoczony, a ona miała ochotę ugryźć się w język. Dlaczego, do diabła, to powiedziała? Chociaż to była prawda, nie chciała, żeby źle ją zrozumiał.

- Niezłą noc wybrałaś sobie na podróż! - odezwała się, próbując rozluźnić atmosferę.

- Wiem... Przepraszam, że cię przestraszyłem.

Wyciągnął niespodziewanie rękę, żeby jej dotknąć, i jego ciepłe, silne palce uniosły jej podbródek. Ogarnęło ją drżenie tak silne, że z ledwością udało jej się to ukryć.

- Następnym razem zadzwonię i dam ci znać, że wracam - obiecał, a w jego głosie pojawił się zmysłowy ton.

- Może następnym razem ja będę już w Londynie.

- Tak bardzo się spieszysz, żeby mnie opuścić, Georgio? - zapytał lekko kpiącym tonem i ujął ją mocniej pod brodę.

- Nie o to chodzi... Po prostu wcześniej czy później wróci Valerie, a ja...

- Masz w Londynie swoje życie, które na ciebie czeka... Wiem. - W jego głosie pojawiło się niezadowolenie i opuścił ręce wzdłuż ciała. Pozbawiona nagle jego dotyku, poczuła się, jakby odebrano jej jakąś część siebie samej. - Czy czeka tam na ciebie mężczyzna? - zapytał.

W jego przenikliwym wzroku zdawały się zbierać cienie. Pragnęła odwrócić spojrzenie, ale nie mogła.

To pytanie wzbudziło w niej niemal panikę. Gdyby wiedział... Gdyby tylko zgadywał, jak małe miała doświadczenie, na pewno trudno by mu było w to uwierzyć. Mogło go to rozśmieszyć lub uznałby, że ona kłamie.

Bawiąc się dekoltem krótkiego bawełnianego szlafrocza, była pewna, że jej brak doświadczenia musi być widoczny. Nie potrafiła ukrywać swoich reakcji. Jego bliskość sprawiała, że czuła się, jakby stała obok szalejącego ognia, którego się obawiała, a jednocześnie pożądała ponad wszystko...

- Masz rację. To nie jest czas na zwierzenia i myślę, że powinieneś już pójść. Oboje musimy iść do łóżka... To znaczy położyć się spać... Chciałam powiedzieć... każde do swojego łóżka. - Jej twarz spurpurowiała.

W odpowiedzi obdarzył ją ponurym spojrzeniem. Najwyraźniej jej niezręczne stwierdzenie go nie rozbawiło.

- Lepiej już pójde - powiedział. - W przeciwnym razie będę chciał skończyć to, co zacząłem, zanim moja lojalna gospodyni zapukała do drzwi i wszystko zepsuła. Na pewno się z tego ucieszyłaś!

Wyszedł, głośno i zdecydowanie zamykając drzwi, a Georgia stała bez ruchu przez całą minutę, ogarnięta tysiącem szalejących w niej emocji. Nie bała się już burzy. Jej głowa była pełna dzikich, szalonych myśli.

Keir mylił się co do tego, że z radością powitała pojawienie się gospodyni. Tak bardzo się mylił.

- Dzień dobry, Moira.

- Georgia, kochanie!

Przyjacielska gospodyni spojrzała znad kuchenki na młodą kobietę wchodzącą do dużej, jasno oświetlonej kuchni. Natychmiast zauważyła ślady bezsennej nocy na jej bledszej niż zwykle twarzy.

- Wyglądasz tak, jakbyś miała za sobą równie niespokojną noc co ja, skarbie. Wszyscy mieliśmy wczoraj silne przeżycia, prawda? Siadaj, dziewczyno, a ja zrobię ci kubek wzmacniającej herbaty.

- Dziękuję, z przyjemnością... I przepraszam, jeśli przyczyniłam się jeszcze do tej bezsenności, trzaskając drzwiami.

- Nic się nie martw. Prawda jest taka, że trudno o spokojny sen, kiedy ciało się starzeje, więc nie mam do ciebie o nic żalu. A teraz siadaj i wypij herbatę.

Siadając na wygodnym krześle przy dużym sosnowym stole, Georgia wzięła do ręki słoiczek marmolady stojącej wraz z innymi konfiturami na podkładce z wizerunkiem gór i nieuważnie przeczytała skład. Jej myśli były skupione na tym, że Keir w każdej chwili mógł pojawić się w drzwiach.

Kiedy wyszedł z jej sypialni, nie mogła zasnąć. Jej usta pragnęły poczuć jego wargi, chciała je smakować i nie mogła przestać się zastanawiać, co by było, gdyby Moira nie zapukała do drzwi. Niepokojąca była myśl, że chętnie przyjęłaby pocałunek swojego szefa. Co to oznaczało?

Zawsze unikała wiązania się z mężczyznami, dla których pracowała, i miała ku temu dobre powody. Była odpowiedzialna za brata i to było priorytetem. Musiała zapewnić Noahowi poczucie bezpieczeństwa, które w tak okrutny sposób zostało im odebrane przez los. Musiała też zarabiać i utrzymać ich oboje, nie utrudniając sobie życia romansami z szefem.

Teraz wyglądało jednak na to, że jej dotychczasowy zdrowy rozsądek gdzieś zniknął. To na pewno przez tę burzę. Dlatego zachowała się w tak nietypowy sposób. W dodatku naprawdę myślała, że ktoś się włamał do domu. Gdyby nie była tak wytrącona z równowagi przez te dwie sprawy, na pewno nie pozwoliłaby Keirowi nawet wejść do swojej sypialni. Nie mówiąc już o pocieszaniu jej i próbie pocałunku!

Chociaż jej umysł próbował rozpaczliwie szukać usprawiedliwień, wiedziała, że sama siebie oszukuje. Prawda była taka, że tęskniła za nim, kiedy był w Nowym

Jorku, i nie mogła się doczekać jego powrotu. Wiedziała, że jej uczucia są nierozsądne, ale nie mogła nic na to poradzić. Miała tylko nadzieję, że to, co między nimi zaszło, nie będzie miało wpływu na ich współpracę. Jej świat chwiał się w posadach na samą myśl, że musiałyby opuścić Glenteign wcześniej, niż planowała...

- A tak przy okazji... Pan Strachan wrócił z Nowego Jorku, kochanie.

Przyjechał wczoraj w nocy, w samym środku tej strasznej burzy! Co za powrót do domu! A może to właśnie on mnie obudził? Chyba nie masz dzisiaj szans na spokojny dzień, skarbie. Zjadł śniadanie i poszedł prosto do ogrodu, żeby sprawdzić, czy burza nie narobiła szkód. Wiatr był taki silny! Na pewno pourywał kilka gałęzi tu i tam. A szef martwi się o niektóre rzadkie rośliny i krzewy, które posadził twój brat. Tak czy inaczej wrócił niedawno i jest teraz w swoim gabinecie.

Przełknąwszy ślinę, Georgia myślała z rosnącym przerażeniem o tym, że jej pracodawca jest już w pokoju do pracy.

- No cóż, wobec tego wypiję herbatę, wyprowadzę psa na szybki spacer i pójdę do niego. A właśnie, gdzie jest Hamish?

Rozglądając się dookoła, z poczuciem winy zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o swoim labradorze. Czyżby aż taki wpływ miało na nią wczorajsze pojawienie się Keira?

Moira szybko ją uspokoiła.

- Młoda Lucy przyszła dziś wcześniej, żeby pomóc mi przygotować kilka posiłków, które zaplanowałam na następne dni. Zapytała, czy może wyprowadzić Hamisha, a ja się zgodziłam. Nie zrobiłam chyba źle, kochanie?

Panna Cameron wstała od stołu, wiedząc, że właśnie straciła ostatnią wymówkę, aby odwlec spotkanie z Keirem.

- Oczywiście, że nie. Koniecznie jej ode mnie podziękuj, kiedy wróci. Herbatę wypiję później. Powinam już iść i zobaczyć, czy szef czegoś nie potrzebuje.

Był zaskoczony pojawieniem się Georgii w drzwiach. Nie spodziewał się, że przyjdzie tak wcześnie, zwłaszcza iż wiedział, jaką przeżyła noc. Jemu zresztą nie było dużo łatwiej... pod wieloma względami.

Teraz, kiedy ostrożnie zamykała za sobą dębowe drzwi, szybko przesunął wzrokiem po jej przykuwającej wzrok figurze i szczupłych, opalonych nogach widocznych spod czerwonej lnianej sukienki sięgającej kolan. Jej widok i wspomnienie stłumionego w nocy pożądania sprawiły, że przybrał szorstki ton.

- Nikt nie kazał ci tak wcześnie zaczynać. Jadłaś śniadanie? - zapytał.

- Zjem coś później. - Zmarszczyła czoło, jakby to nie miało znaczenia. - Panie Strachan, ja...

- Panie Strachan? - Nie będąc w stanie powstrzymać się od kpiącego tonu, wykrzywił usta w ponurym grymasie. - Czy tak teraz między nami będzie? Zapomniałaś, że byłem w twojej sypialni tej nocy, osuszając twoje łzy wywołane strachem, a ty byłaś ubrana w szlafroczek ledwo zakrywający twoją nagość? W takich warunkach to dość zabawne, że zwracasz się do mnie per pan.

Georgia zbladła.

- Nie byłam tak ubrana po to, żeby cię do czegokolwiek zachęcać! I nie prosiłam, żebyś przychodził do mojego pokoju... Sam tam wszedłeś!

- Na miłość boską, nie zachowuj się, jakbyś była tym urażona! To twoja sprawa, w czym kładziesz się do łóżka, a ja nie chciałem o nic cię oskarżać! A teraz, co właściwie chciałaś mi powiedzieć?

Z rozmysłem ignorując jej oburzenie, Keir wypuścił powietrze z płuc i wstał z krzesła. W chwili, kiedy to robił, dotarł do niego jej zapach, niemal powalając go na kolana. Niewinny i lekki, nie mógł przecież tak silnie go pociągać... a jednak tak było. Chociaż ona i tak nie potrzebowała niczego, żeby podkreślać swój wystarczająco silny urok...

- Jeśli chodzi o wczorajszą noc...

- Czy będziemy rozpamiętywać to przez cały dzień, Georgia? - spytał z desperacją. - Może cię zaskoczę, ale mamy pracę do wykonania!

Jeśli chodziło o niego, to nie było sensu na ten temat rozmawiać. Chociaż wyszedł, zanim zdążył się dowiedzieć, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna, nie chciał tak naprawdę o tym słyszeć.

Poprzedniej nocy zdał sobie sprawę, że stąpa po niebezpiecznym gruncie. Pomijając to, że prawie ją pocałował, nigdy nie powinien był przyznać się jej, że za nią tęsknił. Kiedy przypomniał sobie wczorajszy nastrój, zdał sobie sprawę, że gotów był powiedzieć też inne rzeczy, czego już by żałował.

Bez względu na sprzeczne emocje, które nim teraz targały, nie mógł sobie pozwolić na utratę dobrej sekretarki. Wcześniej spojrział w kalendarz i stwierdził, że ma przed sobą kolejny tydzień pełen zajęć, i ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to poszukiwanie zastępstwa. A jednak wiedział, że powstrzymanie swojego zainteresowania tą dziewczyną stało się niemal niemożliwe. Było w niej coś, co sprawiało, że miał ochotę otworzyć się przed nią, a jego krew wciąż wrzała od pragnienia, by się z nią kochać.

W Nowym Jorku miał mnóstwo okazji do spędzenia czasu z piękną dziewczyną, z którą obiecał się skontaktować, kiedy wróci. A jednak za każdym razem umyślnie unikał sposobności, żeby się do niej zbliżyć.

- Posłuchaj... Jeśli sądzisz, że nie uda nam się dogadać i moja obecność tutaj jest dla ciebie problemem, to po prostu spakuję walizkę, wsiądę do samochodu i będziesz miał spokój. - Miała uniesiony podbródek, a jej orzechowe oczy błyszczały.

Keir zrozumiał, że Georgia jest zdolna do zrealizowania swojej groźby. Nie tak wyobrażał sobie rozpoczęcie dnia, ale teraz - przez jego rozdrażnienie - groził mu scenariusz, który mu się nie podobał.

- O nie, nie zrobisz tego! Podpisałaś umowę i, o ile nie zmusi cię do tego choroba albo inna siła wyższa, masz obowiązek tu zostać!

- Nie ma potrzeby mi grozić! Zdaję sobie sprawę, że złożyłam obietnicę, a ja zawsze dotrzymuję słowa, ale...

- Żadnych ale! Potrzebuję sekretarki i chcę, żebyś została, więc dość już tych bzdur o wyjeździe!

Wrócił do biurka, potrząsając głową, jakby miał do czynienia z najbardziej irytującą kobietą na tej planecie. Georgia pomyślała, że bez względu na to, co powie lub zrobi tego ranka, i tak go nie zadowoli. Nie było zatem sensu próbować. Po prostu nie potrafiła go zrozumieć. W jednej chwili zachowywał się, jakby sama jej obecność była cierniem w jego boku, a w następnej próbował ją pocałować!

Serce jej podskoczyło na to wspomnienie i przypomniała sobie, jak pytał ją, czy spieszno jej go opuścić. Odpowiedź brzmiała zdecydowanie „nie”.

Zasugerowała to przed chwilą tylko dlatego, że jego chłód sprawił jej przykrość. Jednak bez względu na to, co dziedzic Glenteign o niej myślał, ona nie była w stanie się od niego odwrócić. Przynajmniej nie teraz, dopóki nie nadejdzie czas jej odjazdu.

Musiał być jakiś powód, dla którego czasami zamykał się przed nią, a klucz do tego leżał w jego przeszłości. Była tego pewna. Chciała mu pomóc, więc zostanie.

Pewna swojej decyzji, poczuła, jak jej złość się rozplywa.

- Dobrze - zgodziła się. - Nie będę już mówiła o wyjeździe. Po prostu wstaliśmy dzisiaj lewą nogą, to wszystko.

Splótłszy palce, wpatrywała się w nie, kiedy usłyszała skrzypnięcie skórzanego fotela, w którym siedział Keir. Podniosła wzrok i zobaczyła, że obrócił się w nim i patrzy na nią. Nie skończyła jeszcze swojej kwestii, więc wzięła głęboki wdech i mówiła dalej:

- Żeby ułatwić nam obojgu życie, poza godzinami pracy postaram się schodzić ci z drogi. Nie będziemy musieli ze sobą rozmawiać, kiedy nie będziemy mieli na to ochoty.

- To nie będzie konieczne.

- Nie przeszkadza mi...
- Nie słyszałaś, co powiedziałem? To nie będzie konieczne!
- Och, na miłość boską!

Wyrzuciła ręce w górę w geście desperacji i wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem. Tego ranka zdecydowanie działo się z nim coś dziwnego. Nie rozumiała, o co chodziło. Może o coś, co zdarzyło się w trakcie wyjazdu?

- Czy coś się stało w Nowym Jorku? - zapytała.
- Co takiego?
- Czy to dlatego jesteś taki zdenerwowany?

Georgia zaczęła się zastanawiać, czy powodem jego złego nastroju nie była jakaś kobieta, pomimo sugestii Keira, że nie mógł się doczekać, aż ją zobaczy. Czy w Nowym Jorku była jakaś dziewczyna, którą lubił? Którą kochał? Która go odrzuciła?

W jej sercu zazdrość splotła się ze strachem i musiała włożyć sporo wysiłku w to, żeby wyraz jej twarzy pozostał niezmienny.

- Nic złego nie stało się w Nowym Jorku, Georgio... pomijając fakt, że tak naprawdę wcale nie chciałem tam być.

- A tak ci się spieszyło, żeby wyjechać.
- Naprawdę? - Zmarszczył brwi.
- Jesteś po prostu niemożliwy! - oznajmiła, widząc, że nie otrzyma żadnej sensownej odpowiedzi.

Opuściła ramiona i westchnęła ciężko.

- Może powinniśmy zabrać się do pracy i odzyskać trochę spokoju? - zaproponował. - Ja mam już dosyć burz, a ty?

- Dobrze! Co mam najpierw zrobić? - Poczowała, jak budzi się w niej gniew. Odrzuciła włosy do tyłu i czekała na instrukcje.

Wpatrując się w niego, dostrzegła mały dołek, który pojawił się w kącie ust.

- Gdybym zechciał umyślnie źle zrozumieć to pytanie, zaprowadziłoby to nas w zupełnie nowe, ciekawe obszary. - Uśmiechnął się. - Mogłabyś spytać mnie jeszcze raz? Tylko tym razem w mniej prowokujący sposób?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Promień słońca przedostał się przez małe boczne okno i utworzył plamę światła na środku pomieszczenia. Rozjaśniło to przytłumione barwy czerwono-złotego starego, wyblakłego perskiego dywanu, który został tam położony dawno temu, być może zanim Keir się urodził. Wokół tej przykuwającej wzrok plamy światła kryły się w cieniu pamiątki jego rodzinnej przeszłości.

W rogu stały dwie lampy Tiffany'ego, kiedyś znajdujące się w gabinecie ojca, który teraz należał do Keira, a obok nich stara dębowa serwantka na porcelanę, od dawna pusta i pokryta kurzem.

Pod ścianami było mnóstwo pudeł, poustawianych jedno na drugich, pełnych książek i dekoracyjnych przedmiotów. Może wśród nich były jego ukochane szachy, które dostał nieoczekiwanie od matki na Boże Narodzenie, kiedy ojciec wyjechał. Był to prezent, który czasami pomagał mu uciec przed złym humorem Jamesa Strachana.

Robbie i Keir ukrywali się tu tak często, jak mogli, nie chcąc słuchać okropnych kłótni rodziców. Skupienie na grze i obmyślaniu strategii pozwalało im na chwilę odetchnąć od traumy, jaką było ich dzieciństwo.

Obaj chodzili do miejscowej szkoły, której uczniem był wcześniej ich ojciec, ale nie pozwolono im mieszkać w internacie jak większości kolegów. Keir zastanawiał się, czy gdyby było inaczej, mroczne życie rodzinne pozostawiłoby u niego równie głębokie blizny. Jednak James zdawał się czerpać szczególną przyjemność z tego, że jego synowie wracali każdego dnia ze szkoły, a on mógł

kontrolować każdy aspekt ich życia i prześladować ich swoją złośliwością i złym charakterem.

Wykonując różne prace w domu i w posiadłości, zmuszeni byli do wysłuchiwania jego narzekań i małomiasteczkowych poglądów politycznych oraz twierdzenia, że „w dzisiejszych czasach ludzie nie znają swojego miejsca”, powinni bowiem okazywać ziemiaństwu większy szacunek. Kiedy Keir, jak zwykle, nie zgadzał się z jego punktem widzenia i śmiało zaprezentował swój własny, ojciec okazywał wściekłość za pomocą pięści.

Czując mdłości spowodowane nagłym przyływem niechcianych wspomnień, z których każde było jak piekąca niezagojona rana, wszedł z obawą do pomieszczenia i niechcący stanął na czymś twardym. Pochylił się, żeby zobaczyć, co to jest, i podniósł ręcznie malowaną replikę dziewiętnastowiecznego szkockiego żołnierza. Na chwilę wstrzymał oddech. Potem zacisnął dłoń na zabawce, tak że jej metalowe brzegi wbiły się boleśnie w jego dłoń, a do oczu napłynęły mu łzy.

- Robbie... - powiedział, czując silny, bezlitosny ból w ściśniętym gardle. - Przepraszam, Robbie... Tak bardzo cię przepraszam...

- Georgia! Przyniesiesz wreszcie tę kawę? - krzyknął Keir.

Wchodząc po przykrytych grubym dywanem schodach z rzeźbioną poręczą, dziewczyna ostrożnie balansowała srebrną tacą. Wzięła głęboki oddech i skrzywiła się.

- Gdzie się podziały stare dobre maniery? - mruknęła.

Po ich rozmowie szef przez cały ranek zachowywał się jak raniony niedźwiedź i nic nie zapowiadało, żeby jego nastrój miał się w najbliższym czasie poprawić. Kiedy doszła na górę i skierowała się w stronę gabinetu, dostrzegła wysoką postać pracodawcy niecierpliwie przemierzającego pokój tam i z powrotem. Zauważywszy ją, nawet nie próbował ukryć swojej irytacji.

- Na litość boską, nie skradaj się tak! Wejdz do środka! - rozkazał.

Powstrzymując złość, Georgia niechętnie przestąpiła próg.

- Jeśli przypomnisz sobie słowo „proszę” - odparła.

Jej spojrzenie zderzyło się z jego stalowym wzrokiem i z sercem bijącym z oburzenia zrobiła to, co jej polecił, zaciskając zęby na znak niezadowolenia.

I tyle, jeśli chodzi o próbę przywrócenia spokoju w pracy! Półgodzinna przerwa, którą zarządził Keir, żeby - według jego własnych słów - „oczyścić umysł”, najwyraźniej niewiele dała. Może powinna zaproponować, aby został sam na trochę dłużej?

- Mogę zabrać listy do biblioteki i tam je przepisać, jeśli potrzebujesz trochę prywatności - zaproponowała. Był tam zapasowy komputer i chętnie by z niego skorzystała.

Uwielbiała to wysokie, eleganckie wnętrza z jego poważną, a jednak przyjazną atmosferą, po suficie wypełnione książkami. Regały zostały zrobione z dębu intarsjowanego klonem, jak powiedziała jej Moira, a część z zebranych tam woluminów była w rodzinie Strachanów od wieków. Z podniszczonymi, ale ślicznymi dywanami, dużymi kanapami i krzesłami pokój stanowił miejsce, w którym można było siedzieć i marzyć albo schronić się w jego zaciszu przed niepogodą.

Z drgnięcia mięśnia na policzku szefa Georgia wywnioskowała, że jej sugestia została odrzucona.

- Nie musisz nigdzie chodzić. Tutaj pracuję ja i tutaj ma pracować moja sekretarka!

Stanął obok niej i uderzył pięścią w stół, żeby podkreślić swoje zdanie. Ten nagły, gwałtowny ruch przemieścił tacę, którą właśnie tam postawiła, i kiedy próbował ją złapać, srebrny dzbanek wypełniony po brzegi gorącą kawą przewrócił się, a płyn wylał się na jego nadgarstek.

- Aaaa! Cholera!

Panna Cameron zareagowała natychmiast.

- Chodźmy do łazienki, do tej po drugiej stronie korytarza. - Położyła mu rękę na plecach i popchnęła w stronę drzwi.

- Nie wierzę w to, do diabła - mruknął z wściekłością.

Spoglądając w jego zszokowaną twarz, poprowadziła go do wyłożonej marmurem sali kąpielowej i szybko włączyła kran z zimną wodą. Włożyła jego rękę pod strumień i patrzyła, jak woda przesiąka przez poplamiony kawą rękaw koszuli. Nie próbowała odsunąć materiału, nie mając pewności, czy nie odejdzie razem ze skórą.

- Musisz tak trzymać rękę przez co najmniej dziesięć minut - powiedziała z wciąż szybko bijącym sercem. - Dzięki Bogu kawa nie była wrząca... Przez drogę z kuchni na pewno zdążyła trochę wystygnąć. Chyba nie musisz jechać do szpitala, ale będzie cię bolało przez kilka godzin. Dobrze się czujesz?

Działając pod wpływem impulsu, odsunęła lok ciemnych włosów z jego czoła. Skrzywił się i pomyślała, że może zachowała się zbyt swobodnie.

- Nic mi nie jest. - Keir wypuścił powietrze z płuc i kątem oka spojrzał na Georgię. - Nie wiedziałem, że w poprzednim wcieleniu byłaś pielęgniarką.

- Przeszłam kurs pierwszej pomocy w organizacji St. John's Ambulance. Jeśli ma się pod opieką czternastoletniego chłopca, trzeba znać kilka podstawowych zasad.

- Au! - Zbladł lekko, kiedy delikatnie obróciła jego ramię, żeby upewnić się, czy woda płynie po całej powierzchni, na którą wylała się kawa. - Mam szczęście, że byłaś obok i wiedziałaś, co robić - powiedział.

Ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że całkowicie ufa pielęgniarskim zdolnościom Georgii. Była zdecydowana, kiedy było trzeba, a jednocześnie niezwykle delikatna. Słuchając jej łagodnego głosu i czując jej dotyk na swojej ręce, kiedy trzymała ją pod strumieniem wody, pomimo dotkliwego bólu stwierdził, że podoba mu się ta wymuszona bliskość.

Do łazienki zajrzała pani Guthrie. Jej zaczerwieniona okrągła twarz była dowodem na to, że biegła po schodach.

- Co się stało? - zapytała bez tchu. - Byłam w holu i usłyszałam krzyk. Och, wielkie nieba! To gorąca kawa?

Kiedy gospodyni przekonała się, że panna Cameron zajęła się już Keirem we właściwy sposób, niepokój znikł z jej twarzy.

- Rozlała się na nadgarstek. Jeszcze chwilę - powiedziała dziewczyna, kiedy znowu skrzywił się z bólu. - To naprawdę pomoże. Moira, czy mogłabyś przynieść mi czysty, suchy opatrunek? I, jeśli możesz, przynieś torebkę z mojego pokoju. Mam tam arnikę. My poczekamy tutaj.

- Co za głupota! - Na twarzy Keira na moment pojawiła się złość, po czym z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Często, kiedy jestem zła, sama robię sobie krzywdę - powiedziała łagodnie Georgia. - Może powinieneś poszukać bezpieczniejszych sposobów rozładowywania gniewu?

- Na pewno masz rację.

Pomyślał o swojej wizycie na strychu tego dnia - pierwszej od dziewięciu miesięcy pobytu w Glenteign. Szukał czegoś... Nie wiedział dokładnie czego... ale czegoś, co miało stanowić klucz do pokonania smutku i bólu w sercu. Jednak zamiast tego na nowo obudziła się w nim wściekłość z powodu tego, co on i Robbie przeżyli i jakie to pozostawiło w nich blizny.

Dopiero teraz, po tym głupim wypadku, zaczął zdawać sobie sprawę, że nie powinien pozwolić, aby ten gniew zdominował jego emocje. Georgia miała absolutną rację, udzielając mu tej mądrej rady. Tyle tylko, że on nie wiedział, jak „bezpiecznie” może wyładować złość i ból, które w nim były. Od powrotu do Glenteign czuł się jak więzień, osaczony bolesnymi wspomnieniami, które co krok coś przywoływało. Wiedział, że taki stan rzeczy będzie dalej nie do zniesienia.

- Są uczucia, które trudno znieść, a ja nic na to nie poradzę - powiedział, zacisnąwszy usta w cienką kreskę. - No i co? Nie powiesz mi, że powinienem bardziej się starać?

W spojrzeniu jego niebieskich oczu było coś takiego, że jej serce ścisnęło się bólem. Z trudem odwróciła wzrok i skupiła się na strumieniu wody płynącym po jego przedramieniu.

- Nie chciałabym mówić ci, co masz robić. Po prostu uważam, że powinieneś spróbować bardziej nad sobą panować. Jeśli będziesz się denerwował, ból nie minie... Bez względu na to, czy cierpisz fizycznie, czy psychicznie.

Kilka minut później pojawiła się Moira z małą apteczką, z której Georgia wyjęła opatrunek odpowiednich rozmiarów. Kazała Keirowi usiąść w wiklinowym fotelu obok wanny. Na szczęście rękaw dał się odsunąć bez uszkodzenia poparzonej skóry. Oparzone miejsce było czerwone, ale ona wiedziała, że w ciągu tygodnia do dziesięciu dni ładnie się zagoi, nie zostawiając nawet blizny.

Wyjęła tabletkę z arniką ze słoiczka, który miała w torebce, i podała ją szefowi.

- Połóż ją na końcu języka i poczekaj, aż się rozpuści. To zneutralizuje szok. Założę ci teraz opatrunek, a potem powinieneś pójść i na chwilę się położyć. Może na jednej z kanap w bibliotece? Są bardzo wygodne. Potem przyniosę ci kubek gorącej, słodkiej herbaty.

- Och, ja mogę panu Strachanowi przygotować herbatę! Przyniosę też jego ulubione ciasteczka.

Ciesząc się, że może coś zrobić, zamiast tylko stać i przyglądać się zakładaniu opatrunku, Moira wyszła z łazienki i pospieszyła do kuchni.

Skończywszy swoje zadanie, Georgia usiadła na brzegu wanny i uśmiechnęła się.

- Myślę, że przeżyjesz.

- Dzięki tobie - odrzekł, przyglądając się z ponurą miną białemu opatrunkowi pokrywającemu dużą powierzchnię przedramienia, po czym szybko przeniósł wzrok na jej twarz. - Mam nie tylko bardzo zdolną sekretarkę, ale i prywatną pielęgniarkę... Czy twoje zadania obejmują również utulenie mnie do snu?

- Absolutnie nie! - Poczula, jak na policzki wypływa jej gorący rumieniec.

- Szkoda.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, ale nie był w stanie ukryć tęsknoty, która uwidoczniła się w niebieskich oczach.

Przekonując sama siebie, że to muszą być skutki szoku albo przyływu adrenaliny, Georgia spojrzała z troską w jego przystojną twarz. Poczula nieodparte pragnienie, by go dotknąć, pragnienie kobiety świadomej tego, że pociąga ją niebezpieczny mężczyzna.

- Naprawdę, powinieneś zejść na dół i położyć się - powiedziała, wstając. - Musimy się postarać, żeby szok minął, inaczej się rozchorujesz. Pomóc ci zejść?

Keir nie mógł się nadziwić, że jednocześnie czuje silny ból i pożądanie tak mocne, iż nie był w stanie myśleć. Nie miał ochoty iść i kłaść się sam.

Wiedział jednak, że Georgia odmówi. Była porządną kobietą i nie mógł jej za to winić, choć świadomość tego nie sprawiała mu ulgi.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, żeby zejść do biblioteki! - odparł z irytacją. - Poparzyłem sobie ramię, nie złamałem nogi!

Kiedy wstał i ruszył do drzwi, wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- No cóż, bardzo się cieszę, że ten wypadek nie miał wpływu na twoją kłótniowość i agresję! - powiedziała do jego pleców.

Odwrócił się i ogarnęła go nowa fala gorąca, kiedy spojrział w jej rozognioną, piękną twarz. Działając instynktownie, podszedł do niej i zdrową ręką przygarnął ją do siebie.

- To się po prostu musiało wydarzyć - mruknął, po czym przycisnął usta do jej warg.

Jego pocałunek był niemal brutalny, nieposkromiony w swojej gwałtowności. Po chwili poddała się, uwiedziona jego umiejętnościami, które wywoływały w jej ciele eksplozję emocji. Poczula, jak jej serce odpowiada równie głębokim pragnieniem. Tak silny fizyczny pociąg był dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Przez tyle lat dusiła podobne uczucia w sobie.

Zawsze najpierw myślała o bracie i o tym, że zakochanie się w kimś mogłoby narazić jego wychowanie na szwank. A jeśli ten mężczyzna nie pokochałby Noaha? Jeśli nie podobałaby mu się bliskość między rodzeństwem i próbowałby ją zniszczyć?

Te pytania nasuwały się zawsze, kiedy fantazjowała o spotkaniu kogoś szczególnego... kogoś, z kim chciałaby spędzić resztę życia.

Poczula, że nacisk ust Keira słabnie, a jego uścisk się rozluźnia. Ku jej zdziwieniu pocałunek stał się delikatniejszy, uwodzicielski, i w jej piersi pojawiła się tęsknota. Kiedy w końcu oderwał się od niej, zobaczyła w jego oczach tak silną namiętność, że zachwiała się na miękkich nagle kolanach.

- Myślę, że powinienem położyć się na sofie - powiedział łagodnie. - Chyba rozwinęła się u mnie jakaś komplikacja, od której wzrosło mi ciśnienie. Jakie ma siostra leki na jego obniżenie?

Teraz to on odsunął lok włosów z twarzy Georgii. Czulość, z jaką to zrobił, napełniła ją radością, od której zakręciło jej się w głowie. Może powinna być na niego wściekła, że pozwolił sobie na tak bezczelny gest, ale nie czuła złości.

Usta pulsowały jej od pocałunku i zastanawiała się, czy targające nią emocje można wyczytać z jej twarzy.

- Odpoczynek - powiedziała. - Dużo odpoczynku. Poproszę Moirę, żeby przyniosła ci herbatę do biblioteki.

- Dziękuję. - Uśmiechając się z żalem, że musi ją puścić, Keir w końcu uwolnił dziewczynę, lekko muskając jej policzek.

Miała wrażenie, że jego dotyk ją pali. Obserwowała, jak oddala się w stronę drzwi, mając wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

- Zobaczymy się później - obiecał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był głęboko pogrążony w najbardziej erotycznym śnie, jaki mu się kiedykolwiek zdarzył... Obudziwszy się na jednej z kanap w bibliotece, z czołem zroszonym potem i silnym bólem ręki, Keir usiadł i potarł dłonią szczękę.

Trudno mu było powiedzieć, który ból bardziej doskwierał... Poparzenie od gorącej kawy czy silne pulsowanie w kroczu... Sen był bardzo rzeczywisty: mógłby przysiąc, iż właśnie uprawiał namiętną miłość z ciemnowłosą czarodziejką o orzechowych oczach...

- Do jasnej cholery! - powiedział głośno. Nie dlatego, że nie powinien mieć takich myśli na temat swojej sekretarki, ale dlatego, że nie było jej tutaj, żeby urzeczywistnić jego fantazje...

Keir pomyślał, że teraz, kiedy wymusił taką intymność pomiędzy sobą a Georgią, prawdopodobnie nie było już odwrotu. Może to z jego strony nieostrożność, ale nawet jego słynna żelazna wola nie mogła odeprzeć takiej pokusy. Sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli, kiedy odsunęła ten kosmyk jego włosów z czoła. Jej dotyk był tak cudowny, tak nieskończenie miły... Nikt nigdy go nie dotykał w taki delikatny, prawie kochający sposób.

Zamarł, zdając sobie sprawę, jak niebezpieczne myśli zaprzatają mu głowę. Panna Cameron fascynowała go i podziwiał ją jako osobę, ale teraz jedynym celem, który go bez reszty absorbował, było uwiedzenie jej.

A jeśli to pierwotne pragnienie zostałoby zaspokojone, czy łatwo mu będzie się z nią rozstać? Chciał od tej kobiety czegoś więcej niż seksu, chociaż nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, co to miałyby być.

Nigdy nie myślał o tym, że może oczekiwać od kogoś czegoś głębszego. Starał się, aby nawet platoniczne przyjaźnie były mało skomplikowane i nie rodziły żadnych zobowiązań. Nosił w sobie głębokie przekonanie, że ślady jego nieszczęśliwej przeszłości w końcu zniszczą wszystko, więc nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć. Wśród jego znajomych nie było kogoś, kto mógłby powiedzieć, że naprawdę go zna.

Keir spojrzął na zegarek i zdziwił się. Czy naprawdę przespał prawie całe popołudnie? Wstał i potrząsnął z niedowierzaniem głową. Chciało mu się pić, był głodny, a poparzenie bolało jak cholera! Czy ktoś z domowników przyszedł sprawdzić, jak on się czuje, kiedy spał? Sięgając do klamki, zmarszczył brwi, mając nadzieję, że to nie była jego sekretarka.

Georgia wyszła na spacer pół godziny przed kolacją. Chciała uporządkować myśli. Nie mogła się uspokoić od momentu, w którym Keir ją pocałował, a teraz jej uczucia były całkowicie poplątane.

Zatopiona w rozmyślaniach w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że zaszła zbyt daleko i nie zdąży wrócić na kolację.

- Cholera!

Nawet pies spojrzął na nią z wyrzutem malującym się w jego dużych, ciemnych oczach, dysząc z wysuniętym językiem. Pochyliła się, pogłaskała łeb biszkoptowego labradora i westchnęła ciężko.

- Przepraszam, Hamish. Straciłam poczucie czasu. Nie martw się, dostaniesz kolację, jak tylko wrócimy do Glenteign, obiecuję. Lepiej się jednak pospieszmy, bo wygląda na to, że zaraz znowu zaczną padać.

Spojrziała na ciemniejące niebo i chmury, które zbierały się groźnie nad horyzontem. Poczowała ogarniający ją strach. Nie miała najmniejszej ochoty dać się zaskoczyć burzy podobnej do tej, jaka przeszła nad Glenteign w nocy! Co innego oglądać ją z bezpiecznego schronienia, a co innego doświadczyć na zewnątrz!

Ruszyła biegiem, przyspieszając nerwowo, kiedy na jej twarz spadła pierwsza kropla deszczu.

- Co się z nią do diabła dzieje?

W wypowiedzianym szorstkim tonem pytaniu krył się niepokój, kiedy Keir podszedł do jednego z dużych okien w jadalni i wyjrzał na zewnątrz.

Patrząc na jego proste plecy w kaszmirowym swetrze i czując, że jego napięcie udziela się pozostałym domownikom, Moira przyznała w duchu, iż także niepokoi się o młodą sekretarkę, która nie pojawiła się na kolacji. Widziała, jak dziewczyna wychodzi z Hamishem zaraz po pracy. Miała nadzieję, że się nie zgubiła. Nie było to trudne, jeśli ktoś nie znał dobrze tych okolic. Góry wokół Glenteign były tak rozległe, że nawet doświadczony przewodnik mógł pomylić drogę. Niepokój pana domu jeszcze wzmacniał obawy gospodyni. Zwłaszcza że na zewnątrz zaczął się ulewny deszcz i rozległ się huk grzmotu.

- Ktoś powinien pójść jej poszukać.

Wstając od stołu w małej, przytulniejszej jadalni, w której właśnie zjedli posiłek, pani Guthrie spojrzała na jednego z młodych ogrodników, który pracował w posiadłości razem z ojcem. Obaj mężczyźni dobrze znali okoliczne tereny.

- Euan, pójdziesz? Georgia mówiła mi, że boi się burzy, a w deszczu łatwo zgubić drogę.

- Ja pójdę. - Keir już otwierał drzwi. - Pewnie jest niedaleko.

- Proszę wziąć płaszcz nieprzemakalny, panie Strachan. Nie chce pan chyba przemoknąć do suchej nitki i zmoczyć opatrunku - poradziła mu Moira, która zaczęła już zbierać talerze.

Bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Kiedy znalazł się na ostatnim stopniu schodów prowadzących na zwirowy podjazd, w oddali dostrzegł czyjąś sylwetkę i zdał sobie sprawę, że to Georgia biegnąca w stronę domu. Poprzedzał ją Hamish. Keir poczuł niezmierną ulgę.

Nagle niebo rozciął zygzak błyskawicy, któremu towarzyszył ogłuszający trzask. Dziewczyna zatrzymała się i spojrzała w górę. Chwilę potem znów zaczęła biec, ale potknęła się i przewróciła na środku trawnika. Wierny labrador natychmiast zawrócił i znalazł się przy niej.

Nie myśląc wiele, mężczyzna rzucił się biegiem w jej kierunku. Deszcz błyskawicznie przemoczył mu ubranie między niezapiętymi połami przeciwdeszczowego płaszcza. Kiedy dotarł do Georgii, ta usiłowała się podnieść. Jej czerwona sukienka pokryta była mokrą trawą i błotem. Ciemne włosy miała potargane i przyklejone do twarzy, a jej orzechowe oczy przepełnione były strachem.

- Co ci się stało? - zapytał szorstkim od troski głosem. - Skręciłaś kostkę?

- Po prostu pośliznęłam się na mokrej trawie - odpowiedziała, drżąc. - Nic mi nie jest.

Może nie była poszkodowana fizycznie, ale Keir dostrzegł, że uderzenie pioruna wstrząsnęło nią. Nie myśląc o swojej zranionej ręce, podniósł ją, przycisnął do piersi i ruszył w stronę domu.

- Nie musisz mnie nieść! - zaprotestowała. - Naprawdę, mogę iść sama!

On jednak jej nie puścił. Kamienny wyraz twarzy nie zdradzał emocji, jakie obudziła w nim bliskość Georgii. Nie zwracał uwagi na to, że jej mokre ubrania jeszcze bardziej przemoczyły mu sweter.

Gdy dotarli do domu, przed drzwiami pojawiła się Moira z wyrazem niepokoju i jednocześnie ulgi na twarzy.

- Co się stało, kochanie? Nic ci nie jest? - Wyciągnęła ręce, żeby pomóc dziewczynie stanąć na nogach, ale niemal ostrzegawcze spojrzenie szefa sprawiło, że natychmiast je opuściła.

- Nic mi nie jest. Naprawdę.... Mówiłam Keirowi, że nic mi nie jest. Po prostu pośliznęłam się na trawie, spiesząc się, żeby uciec przed burzą. - Szczękając zębami, ale stojąc już na własnych nogach, Georgia rzuciła gospodyni uspokajający, jak

miała nadzieję, uśmiech. - Czy mogłabym cię poprosić o zajęcie się Hamishem? Muszę szybko zdjąć te ubrania i wziąć gorący prysznic.

- Oczywiście, że to zrobię, kochanie! Idź i wysusz się, zanim się przeziębisz!

- Dziękuję.

Georgia odsunęła się od ciepłego, dającego poczucie bezpieczeństwa ciała Keira, przeszła przez hol i zaczęła wspinać się po schodach.

- Wstawiłam ci kolację do pieca, żeby była ciepła - krzyknęła za nią Moira. - Zejdź na dół, jak będziesz gotowa.

Mimo że strumień gorącej wody był kojący, panna Cameron usiadła w szlafroku na brzegu łóżka, nie mogąc opanować drżenia.

Co opętało Keira, żeby ją chwycić na ręce i nieść? Jakby chciał ją chronić... Przestraszyła się wprawdzie burzy, ale znacznie bardziej obawiała się nieokreślonych uczuć, które ogarniały ją za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał.

Wpatrując się w ścianę, przypomniała sobie wyraz zaskoczenia na twarzy Moiry, kiedy chciała jej pomóc, a pan Strachan oddalił ją jednym spojrzeniem. Sprawy zaczynały się komplikować. Tak jakby kierowała nimi jakaś siła, z którą trudno było walczyć.

Z bijącym sercem Georgia spojrzała przez okno na deszcz, który wciąż uderzał w szybę. Ogarnęło ją uczucie pustki i tęsknoty, których przyczyny nie umiała nazwać. Głębia i siła tych uczuć niemal doprowadziła ją do łez.

- Georgia! Wszystko w porządku?

Na początku była dezorientowana, nie rozpoznając głosu, ale już po chwili zdała sobie sprawę, że mógł należeć tylko do Keira. Podeszła do drzwi, zawiązując szlafrok i jednocześnie żałując, że od razu się nie ubrała. Znowu znalazła się w niekorzystnej dla niej sytuacji.

Nie musiała mu jednak otwierać. Wystarczyło go zapewnić, że nic jej nie jest, a on zapewne by odszedł.

- Tak... wszystko w porządku. Zaraz będę na dole. Właśnie... właśnie się ubieram.

- Otwórz drzwi, dobrze? Chcę cię zobaczyć.

Czując rosnący ucisk w klatce piersiowej, sięgnęła do klamki.

- O co chodzi?

Miała zamiar tylko lekko uchylić drzwi, na tyle, żeby zobaczyć, że nic jej nie jest, ale szybko straciła kontrolę nad sytuacją.

Keir zdecydowanym krokiem wszedł do środka. Stała, patrząc na jego niezwykłą, urodziwą twarz i czując palące spojrzenie niebieskich oczu. Jej serce wciąż mocno biło.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, chwycił ją i przyciągnął do siebie.

- Potrzebowałem tylko sekretarki na zastępstwo - powiedział, wpatrując się w nią. - A przy tobie nie jestem w stanie nawet myśleć o pracy! Co mam do diabła z tobą zrobić, Georgio?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wargi Keira znalazły się na jej ustach i nagle ich oddechy stopiły się w jedno. Jego pocałunki smakowały górami, świeżym powietrzem i prawie zakreśliło jej się od nich w głowie. Ciało miał naprężone jak stal, czuła, jak przepływa przez nie prąd pożądania.

Pytał, co ma z nią zrobić, a Georgia wiedziała, że sama również mogłaby zadać to pytanie. Co miała zrobić z uczuciami, jakie zaczęła do niego żywić? Magnetyzm między nimi, odczuwalny za każdym razem, kiedy byli blisko siebie, w końcu zwyciężył. Było tak, jak pomyślała wcześniej... Niepowstrzymana siła, która nie zna granic.

Kiedy opatrywała Keira, zareagowała automatycznie, starając się złagodzić jego ból. Trudno by jej było jednak zaprzeczyć temu, że odczuwała wtedy przyjemność, mogąc dotykać go bez skrzepowania.

Teraz on wziął ją na ręce i zaniósł na mosiężne łóżko.

- Uważaj na swoje oparzenie - poprosiła łamiącym się głosem.

Na jego twarz wypłynął lekki uśmiech. Położył ją ostrożnie.

- Jakie oparzenie? - zażartował. - Prawie nie czuję bólu. Jedyne uczucie, które mnie teraz niepokoi, to pożądanie ciebie, Georgio... Wiesz o tym, prawda?

Serce w niej zamarło na moment.

- Wiem... ale czy.... czy masz coś...? - Wbrew woli jej twarz pokryła się rumieńcem. Musiała zadać mu pytanie, którego nie zadała wcześniej żadnemu innemu mężczyźnie.

Bez słów wyjął małe opakowanie z kieszeni dzinsów. Położył je na dębowej szafce przy łóżku, obok kryminału, który przywiozła z domu. Potem zdjął koszulę, cały czas wpatrując się w nią przenikliwymi, niebieskimi oczami.

Pragnęła Keira tak bardzo, że dom mógłby się wokół nich zawalić, a ona nawet by tego nie zauważyła. Pochłaniała go wzrokiem, kiedy się rozbierał. Jego

emanujące męskością ciało całkowicie zawładnęło jej zmysłami. Spojrzała na biały opatrunek na jego ręce i znowu poczuła współczucie dla bólu, który musiał odczuwać.

Podszedł do niej i pewnymi, silnymi dłońmi rozwiązał pasek szlafroka, po czym zsunął go z jej ciała. Zanim zdążył coś powiedzieć, Georgia uniosła ręce i objęła go za szyję.

Kiedy usłyszała urywane westchnienie, które z siebie wydał, szepnęła:

- Wiem, że nie powinniśmy tego robić, ale... nie chcę przestawać.

- Jeśli oboje tego chcemy, to nie ma powodu, dla którego mielibyśmy przestać... Nigdy wcześniej nie poddałaś się czystemu pożądaniu, Georgio?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie. Pomimo przyływu adrenaliny i pragnienia pulsującego w jej ciele, czuła niepewność. Nie chciała jednak, żeby strach czy wątpliwość wzięły nad nią górę. Wszystko będzie dobrze...

Musiało być dobrze. Po raz pierwszy w życiu myślała tylko o swoich pragnieniach.

Nagłe zetknięcie z jego ciepłą, gładką skórą sprawiło, że obudziła się w niej tęsknota. Zamiast bać się nowego terytorium, na które właśnie wkraczała, poczuła radość. Przesunęła wargami po jego ustach, smakując ich wilgoć i ciepło, a kiedy odchylił ją na łóżko i położył się na niej, jej ciało rozpalilo się pierwotnym pożądaniem.

Pozwalając ręką Keira błądzić po niej, usłyszała swoje westchnienie tonące w szumie deszczu za oknem. Jego usta próbowały jej gładkich piersi, bez pośpiechu, ssąc je i pieszcząc, ofiarowując i czerpiąc przyjemność. Czy tak czuje się kwiat otwierający się po raz pierwszy na cud deszczu... na zmysłową pieszczotę słońca? Nawet bujna wyobraźnia Georgii nie przygotowała jej na rękę tak gorącego, słodkiego uczucia, jakie wywoływał w niej dotyk Keira.

Dłonią musnęła nieśmiało jego sztywną męskość, a w odpowiedzi usłyszała niemal bolesny jęk. Bez słowa odsunął jej rękę i zaczął rozpakowywać małe foliowe

pudełeczko, które zostawił na szafce nocnej. Naciągnął zabezpieczenie i zaczął powoli w nią wchodzić. Chwyciwszy się jego szerokich, silnych ramion, Georgia wpatrzyła się w jego oczy i poczuła się, jakby pochłaniał ją błękitny ogień, tak intensywne było jego spojrzenie.

Próbowała się rozluźnić. Wiedziała, że musi tylko poddać się potężnej fali pożądania. Chwilowy ból szybko minie, a wtedy zazna prawdziwej rozkoszy...

Kiedy wszedł w nią do końca, nie mogła jednak powstrzymać okrzyku bólu. Zaskoczony Keir spojrzał uważnie w jej twarz i zacisnął szczęki.

Georgia położyła rękę na jego karku i przyciągnęła jego twarz do swojej. W następnej chwili całował ją z rozpaloną na nowo namiętnością, tak że zapomniała o bólu. Poruszał się w jej ciele coraz mocniej i głębiej, narzucając ich ciałom wspólny rytm.

Zanim jego ciało na moment zeszywniało, poczuła niewypowiedzianą rozkosz i przez moment miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Przeszyły ją powtarzające się kilkakrotnie dreszcze ekstazy, a potem ogarnął błogi spokój. Keir zadrzał gwałtownie z cichym urywanym jękiem, po czym opadł na nią i położył jej głowę na piersi. Zamknęła oczy w niemym podziwieniu...

Co on najlepszego zrobił? Serce biło mu jak potężny bęben. Zsunął się z Georgii i położył na plecach, oddychając ciężko. Dobry Boże! Nigdy, przenigdy nie spodziewałby się czegoś takiego. Jak tylko krzyknęła, zorientował się, że to jej pierwszy raz. Pierwszy! Jeszcze kilka minut temu panna Cameron była dziewicą. A on przyjął dar jej niewinności bez wahania, ignorując powagę tego czynu, aby osiągnąć własne spełnienie.

Wiedział dlaczego. Ostatnio zamiast kierować się rozsądkiem, który na ogół przychodził mu z pomocą, pozwolił, żeby rządziły nim emocje.

Teraz, odwracając się ku dziewczynie, Keir dostrzegł, że ma zamknięte oczy. Wycofała się do swojego prywatnego świata - może po to, żeby pogodzić się z tym, co właśnie się stało. Miał tylko nadzieję, że nie żałowała. A jeśli postanowiła

zachować dziewictwo do momentu, w którym spotka miłość swojego życia? Poczul, jak budzi się w nim głęboki niepokój na tę myśl. Potem przypomniał sobie, że w żadnym momencie go nie odepchnęła. Kochała się z nim równie chętnie, jak on z nią.

Wyciągnął rękę, chwycił jeden z błyszczących, miękkich brązowych loków, które opadły na jej ramię i zauważył, że się wzdrygnęła. Otworzyła zaskoczone, orzechowe oczy i spojrzała na niego jeszcze zamglonym wzrokiem. Jej słowa jednak nie odnosiły się do tego, co właśnie przeżyli.

- Moira będzie się zastanawiała, co się ze mną dzieje. Oczekiwała mnie na dole na kolacji - powiedziała spokojnie.

To był wybieg. Keir wiedział, że Georgia stara się opóźnić ten nieuchronny moment, w którym będą musieli porozmawiać o tym, co się właśnie wydarzyło, i wyczuwał jej niepokój.

- Powinnaś była mi powiedzieć - powiedział cicho.

- Powinnam? - Jej głos załamała się lekko i przygryzła wargę. - Czy gdybyś wiedział, powstrzymałoby cię to?

- Tego nie powiedziałem. Ale powinnaś była chociaż o tym wspomnieć!

- Dlaczego? Masz coś przeciwko dziewicom? - zapytała z wyrazem przykrości na twarzy. - Czy mężczyźni nie myślą o nas jak o zdobyczy? To prawda, pewnie niewiele jest dwudziestoosmioletnich dziewic, ale czasami dobrze jest przełamać stereotyp... Nie sądzisz?

Zanim zdołał ją powstrzymać, chwyciła prześcieradło, owinęła się nim i podeszła do okna. Stojąc do niego tyłem, wpatrywała się w deszcz za szybą.

Zdziwiony i zły, Keir zebrał z podłogi swoje bokserki oraz dzinsy i szybko je naciągnął. Boso podszedł do niej. Zanim zdążyła coś powiedzieć, obrócił ją i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Dlaczego? - spytał, patrząc na nią twardym wzrokiem.

- Dlaczego co? Robisz z igły widły.

Wzruszyła ramionami.

- No dobrze. Chcesz wiedzieć, dlaczego aż do dziś byłam dziewicą? - Jej górna warga zadrżała lekko. - Kiedy przejęłam opiekę nad Noahem, najważniejsze była dla mnie praca, żeby zarobić na życie. Po prostu nie miałam czasu ani siły na jakiegokolwiek związku.

- Innym ludziom to się udaje. - Keir próbował ją zrozumieć.

- No cóż... Inni ludzie mają inne problemy i priorytety. Od śmierci rodziców moim zadaniem była opieka nad bratem, płacenie hipoteki i rachunków oraz zapewnienie nam utrzymania.

- Czy po śmierci rodziców nie odziedziczyliście domu?

- Tak... Ale nie był sponaon. Odziedziczyliśmy kredyt hipoteczny.

Jej piękne brązowozłote oczy zamglily się na moment smutkiem.

- Mój ojciec miał kłopoty z firmą i przed śmiercią narobił długów. Musiałam ciężko pracować, żeby je spłacić. - Najwyraźniej czuła się niezręcznie, zmuszona do takiego wyznania.

Keir był zaskoczony tym, co usłyszał. Poświęciła swoje życie dla brata, a do tego jeszcze przejęła długi rodziców. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek zetknął się z taką niesamolubną miłością i oddaniem. Bezwiednie położył dłoń na jej gładkim, płaskim brzuchu i pogładził go, czując, jak ogarniają go sprzeczne emocje.

- A jak długo miałaś zamiar stawiać potrzeby Noaha przed własnymi, Georgio? - spytał łagodnie.

- To nie jest kwestia...

- Jak długo? - przerwał jej.

- Nie myślałam o tym! Kiedy ktoś od ciebie zależy, po prostu się nim zajmujesz. Wiem, że teraz jest już mężczyzną i otworzył własną firmę, ale tak bardzo się przyzwyczaiałam do samotności, że po prostu nie myślałam o... związaniu się z kimś.

Przycisnęła prześcieradło do piersi, jakby osłaniając się przed czymś.

Mimo że Keir widział jej bezbronność, miał ochotę nią potrząsnąć. Nie mógł uwierzyć, że tak długo żyła tylko dla swojego brata. Kiedy pomyślał o napiętych relacjach z Robbiem, które być może powinien starać się zmienić, przyznał w duszy, że czuje się zawstydzony.

- Ale chyba umawiałaś się z mężczyznami? Nigdy nikomu nie pozwoliłaś zbliżyć się do siebie?

- Byłam na kilku randkach, ale nigdy nie zachęcałam nikogo do kontynuowania znajomości - odparła, palcami przeczesując włosy. - Zawsze martwiłam się, że będzie to miało negatywny wpływ na dążenie do mojego głównego celu, jakim było po prostu utrzymanie domu.

- Ale mówimy przecież o twoim życiu!

Tak, to było jej życie. Te słowa wypowiedziane na głos przez Keira sprawiły, że zdała sobie sprawę, iż przyszedł czas na zastanowienie się, czego tak naprawdę pragnęła dla siebie. To, co właśnie się wydarzyło, obudziło ją z długiego snu, w jakim była dotąd pogrążona. Przeniesiona do innej rzeczywistości przez potężną falę pożądania, które ogarnęło ją w ramionach Keira, Georgia w końcu poznała swoją zmysłową naturę. I co więcej, odkryła, że chce być kochana przez mężczyznę. Nie chciała spędzić reszty życia sama.

Śmierć rodziców kosztowała ją drogo pod różnymi względami. Poświęciła tyle czasu i energii na opiekę nad Noahem i ocalenie ich rodzinnego domu, że nie była w stanie zaangażować się w żaden związek. Teraz jednak obudził się w niej płomyk nadziei i nie chciała, żeby zgasł.

- Zdaję sobie sprawę, że to moje życie. A jeśli sądzisz, że nie mam własnych nadziei i marzeń, to się mylisz. Mam je!

Z trudem powstrzymywała gromadzące się pod powiekami łzy.

- Noah jest szczęściarzem, mając tak oddaną siostrę. Jesteś niezwykłą kobietą, Georgio... A mężczyzna, z którym postanowisz spędzić życie, też będzie miał wielkie szczęście. - Spojrzenie Keira było niezwykle intensywne i wypowiadał te

słowa z całą szczerością. Nawet jeśli myśl o tym, że ona może związać się z kimś innym, wywoływała w nim ból.

- A co... - Zawahała się. - Co zrobimy z tym, co się między nami właśnie wydarzyło?

Boże, była taka niewinna! Jego serce ścisnęło się na tę myśl.

- To było chyba nieuniknione. Nie możesz wciąż dusić własnych pragnień. W końcu coś pęknie.

- Więc chcesz powiedzieć, że mogłabym pójść do łóżka z kimkolwiek? Że ty się po prostu przypadkowo trafiłeś?

- Nie! Wcale tego nie powiedziałem! To oczywiste, że czuliśmy do siebie pociąg, a ty jesteś bardzo piękną kobietą. Dobry Boże! Przecież prawie siłą wszedłem do twojej sypialni, nie pamiętasz?

On pamiętał bardzo dobrze i nie żałował tego. Dotykanie Georgii, kochanie się z nią, zatapianie się w zapachu jej ciała przyniosły mu prawdziwą rozkosz. Nic, co w ostatnim czasie przeżył, nie mogło się z tym równać. A w dodatku był jej pierwszym mężczyzną. Już zawsze będzie miał ten cenny dar, który mu ofiarowała. Nie mógł zaprzeczyć, że kiedy pomyślał, iż mogłaby kiedyś kochać się z kimś innym, przesywała go zazdrość.

Teraz, widząc, jak jej ramiona lekko opadają, Keir poczuł ze zdziwieniem, że budzi się w nim pragnienie chronienia jej.

- Georgia? Słyszałaś, co powiedziałem?

- Tak... Słyszałam. Powinnam się ubrać. Moira będzie...

- Jak możesz w takiej chwili myśleć o jedzeniu? - Nie mogąc powstrzymać pożądania, które w nim narastało, wiedział, że musi ono być widoczne w wyrazie jego twarzy.

- Nie jadłam kolacji, pamiętasz?

- Wracaj do łóżka. - Wsunął palec pod prześcieradło, którym była owinięta i pociągnął, aż materiał zsunął się po jej nagim ciele.

- Keir! Nie możemy. Co... Co wszyscy pomyślą, jeśli nie zejdziemy na dół?

Nie potrzebował widoku jej stwardniałych sutków, żeby wiedzieć, że jest równie podniecona jak on...

- Do diabła z tym, co myślą inni! Nawet nie wiedzą, że jesteśmy razem.

Powiedziałem Moirze, że mam trochę pracy. Jeśli ktoś zapuka do twoich drzwi, możesz krzyknąć, że jesteś zmęczona i już się położyłaś. Potem, kiedy wszyscy pójdą spać, zabiorę cię na dół i razem zrobimy najazd na lodówkę.

Choć uradowana tą nieznaną jej do tej pory stroną jego charakteru, Georgia miała jednak wątpliwości.

- Nie mogę ci na to pozwolić. - Próbowała uwolnić rękę, którą chwycił.

- Na co? - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Na napaść na moją własną lodówkę?

- Nie o to mi chodziło. Przyjechałam tutaj, żeby dla ciebie pracować, pamiętasz? Wiem, że już za późno, żeby odwrócić to, co się stało, ale nie powinniśmy bardziej komplikować sprawy, powtarzając to!

- Żałujesz, że się kochaliśmy? - zapytał, a w jego błękitnych oczach nagle pojawiły się wątpliwości. - Wolałabyś oddać dziewictwo mężczyźnie, w którym byłabyś zakochana?

Pod wpływem tych słów Georgia niemal się zachwiała. Co by powiedział, gdyby dowiedział się, że właśnie oddała dziewictwo mężczyźnie, w którym była zakochana? W końcu przyznała to sama przed sobą i poczuła, że ta świadomość wstrząsa posadami jej świata.

- Niczego nie żałuję! - wykrzyknęła. - I nie planowałam zachowywać czystości dla kogokolwiek! Już ci powiedziałam, jak się sprawy miały. Po prostu staram się być rozsądna. Musimy pracować razem, dopóki nie wróci twoja sekretarka, i nie chcę wszystkiego popsuć.

- Niczego nie popsujesz - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Oboje jesteśmy dorośli, prawda? Będziemy się zachowywać normalnie i nikt nie musi o niczym wiedzieć.

Georgia wciąż jednak czuła się nieswojo. A co, jeśli dowie się gospodyni Keira? Albo ktoś inny z pracowników? A jeśli pomyśla, że ona wykorzystuje sytuację? Nie chciałaby, żeby ktokolwiek sądził, że jest szukającą okazji oportunistką! I nie była wcale przekonana, że nic się między nimi nie popsuje. Nie miał pojęcia, iż właśnie zdała sobie sprawę, że jest w nim zakochana, a to czyniło sytuację jeszcze trudniejszą.

- Naprawdę uważam, że powinniśmy na tym poprzestać.

Wysunęła się z jego ramion i pochyliła, aby podnieść prześcieradło, po czym okryła się nim. Jej serce przepęliło się żalem i bólem. Nie potrafiła zignorować swojego instynktu nakazującego jej zachowanie rozsądku, i pozwolić Keirowi, żeby znów wziął ją do łóżka. Jej jedynym pocieszeniem było to, że kiedy on wszystko przemyśli, podziękuję jej za to.

- Dobrze. Widzę, że już podjęłaś decyzję. - Delikatnie dotknął jej policzka i odwrócił się z westchnieniem.

Żałując, że nie potrafi ustąpić i powiedzieć mu, iż zmieniła zdanie, Georgia patrzyła, jak Keir podchodzi do łóżka, bierze swoją koszulę, po czym wychodzi z pokoju bez słowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poszukując rano kawy, która pomogłaby mu oprzytomnieć po nieprzespanej nocy spędzonej na rozmyślaniach, Strachan wszedł do dużej kuchni i dostrzegł siedzącą tam Georgię.

Miała na sobie długą, przypominającą tunikę fioletową koszulę i luźne spodnie w tym samym kolorze. Kiedy sięgała do szafki po kubek, materiał apetycznie podkreślił jej kształtne biodra i pośladki. Keir wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany i poczuł przypływ pożądania. Zastanawiał się, jak to możliwe, żeby ta kobieta tak na niego działała.

Zanim przyjechała do Glenteign, był zły i wściekły, że los zmusił go do powrotu do rodzinnego domu, chociaż zawsze wiedział, że to jego obowiązek. Pograżony w przeszłości przywoływanej przez otoczenie i w bolesnych wspomnieniach wywołanych nieoczekiwaną śmiercią brata, koncentrował się głównie na sobie. Teraz jednak odkrył, że bardziej zajmuje go ta zadziwiająca kobieta.

Pchnięty pragnieniem, które pulsowało w jego żyłach, przeszedł przez wyłożoną kafelkami podłogę w kuchni, stanął za Georgią i bez słowa objął ją w pasie.

- Dzień dobry - powiedział cicho z ustami zaledwie centymetr od delikatnego miejsca za jej uchem, pachnącego jej słodką, erotyczną esencją.

- Właśnie miałam zrobić herbatę - powiedziała lekko, wysuwając się z jego ramion. - Chcesz?

Poczuł się nagle odtracony. Nie spodziewał się, że odsunie się od niego, i natychmiast odezwał się jego nieposkromiony temperament.

- Powinnaś się już zorientować, że rano piję tylko kawę! - odrzekł ostrym tonem.

- Moja wina - powiedziała, nie przejmując się tym, i rzuciła mu półuśmiech. - Jeśli zechcesz usiąść przy stole, zrobię ci kawę. Moira wyjechała już do Dundee po zakupy, więc mogę ci również przygotować śniadanie.

Patrząc na kamienny wyraz jego twarzy, pożałowała, że tak pośpiesznie uwolniła się z jego objęć. Dotyk jego silnego ciała, ciepły oddech, zapach wody po goleniu były takie przyjemne... Nie wiedziała jednak, jak Keir powita ją tego ranka i przygotowała się na to, że może być wobec niej chłodny.

W końcu odrzuciła przecież jego propozycję powrotu do łóżka. Po namyśle mógł dojść do wniosku, że lepiej by było, gdyby już więcej ze sobą nie spali. Dał jej przecież jasno do zrozumienia, że to, co się między nimi wydarzyło, było jedynie przelotne i nie miało przyszłości. Z jakiego innego powodu powiedziałby jej, że mężczyzna, którego wybierze, będzie szczęściarzem?

- Nie chcę śniadania. Napiję się tylko kawy. - Patrząc na nią niemal oskarżycielskim wzrokiem, nagle przyjął postawę chłodnego i zdystansowanego pracodawcy. - Możesz mi ją przynieść do gabinetu. Będę pracował.

- Keir?

Ale on już wychodził i nie zadał sobie trudu, żeby poczekać i posłuchać, co Georgia ma mu do powiedzenia.

- Przyjęcie w sobotę wieczorem... Czy policzyłaś już, ile osób potwierdziło i poinformowałaś o tym Moirę?

Georgia nie znosiła formalnego tonu, którego używał przez całe rano, jakby była tylko jego podwładną. Przesunęła językiem po wargach, po czym odwróciła się na krześle, żeby mu odpowiedzieć.

Na przystojnej twarzy Keira nie było uśmiechu, ale nie ujmowało to jej atrakcyjności. Jego irytacja wręcz elektryzowała powietrze.

- Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik - powiedział. - Przychodzi kilka lokalnych grubych ryb, a to pierwsze duże przyjęcie, które odbędzie się w Glenteign

po zakończeniu prac w ogrodach. Goście odniosą się z ciekawością nie tylko do nowej inwestycji, ale będą uważnie przyglądać się wszystkiemu... od srebrnej patery na stole po papier toaletowy w łazienkach.

- Nie musisz się martwić. Wszystko jest zorganizowane. Wstałam wcześniej, żeby omówić szczegóły z Moirą, zanim pojechała do Dundee, a jutro jeszcze raz wszystko razem sprawdzimy.

- Pamiętałaś, aby powiedzieć jej, że proboszcz lubi bardzo krwistą wołowinę? Georgia już wczoraj mówiła mu, że to zrobiła. Teraz to ona zmarszczyła czoło. Miała wrażenie, że Keir szuka okazji do kłótni. Czy to dlatego, że nie okazała mu więcej ciepła w kuchni, czy chodziło o coś innego?

- Pamiętałam. Powiedziałam ci już, że nie musisz się o nic martwić.

- Do mnie chyba należy ocena tego, czy muszę, czy nie muszę!

- O co chodzi? Może oparzenie cię boli? Zmienić ci opatrunek?

Zanim zdążył się odezwać, wstała i podeszła prosto do biurka szefa pomimo ostrzegawczego wyrazu, który dostrzegła na jego twarzy. Nagle poczuła się nieszczęśliwa. Nie chciała, żeby tak było przez resztę dnia... jakby byli zaprzysięgłymi wrogami po dwóch stronach wysokiego muru. Poprzedniego wieczoru dzielili coś wspaniałego, coś, co Georgia zawsze będzie pamiętać. Miała nadzieję, że on też o tym nie zapomni, nawet po jej wyjeździe z Glenteign.

- Nic mi nie jest. - Uniósł dłoń, nakazując jej, żeby wróciła na miejsce. - Dlaczego po prostu nie wrócisz do pracy? Naprawdę nie potrzebuję, żebyś się koło mnie kręciła!

- Dlaczego taki jesteś? Myślałam, że...

- Myślałaś, że jeśli pozwolisz mi, żebym cię uwiódł, to otrzymasz jakieś specjalne traktowanie?

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jej policzki oblał rumieniec wstydu i bólu.

- Nic takiego nie przyszło mi do głowy! I nie „pozwoliłam” ci się uwieść! To było obustronne. Wiesz, że tak było.

Keir patrzył jej w oczy przez kilka sekund, po czym odwrócił twarz z tłumionym przekleństwem.

- Więc dlaczego mnie odepchnęłaś, jakby mój dotyk cię palił?

W głębi duszy pogardzał sobą za to, że pozwolił, aby poczucie odrzucenia wzięło nad nim górę. Jednak kiedy Georgia nie odpowiedziała z uczuciem, jakiego oczekiwał, i odsunęła się od niego, przypomniało mu to najgorsze momenty z dzieciństwa. Oboje jego rodzice byli mistrzami w odrzucaniu.

Elise Strachan w jednej chwili była ciepła, a w następnej zimna jak lód. Pijana, często odpychała od siebie obydwu synów. A jeśli któryś z chłopców zrobił sobie jakąś krzywdę, ojciec pouczał go słowami: „Musisz nauczyć się przyjmować ciosy... przestań się mazać i wstawaj!”. I tak się działo, od kiedy mieli po trzy lata.

- Twój dotyk palił mnie, Keir, ale nie w taki sposób, jak myślisz. - Georgia położyła mu rękę na ramieniu i poczuł jej ciepło promieniujące przez materiał koszuli, rozpalające w jego ciele pożądanie.

- Więc chodź tutaj i pocałuj mnie!

Nagle dziewczyna znalazła się na jego kolanach, a on trzymał jej twarz i całował w usta. Czując znów jego niezapomniany smak, zapragnęła, żeby dotykał jej tak jak wczoraj w łóżku.

Kiedy jego dłoń odnalazła i objęła jej pierś, rozległ się głośny dźwięk telefonu.

- Nie ruszaj się. - Ciężko oddychając, Keir potarł dłonią szczękę i odebrał telefon.

Rozmawiając, wzrok miał cały czas skupiony na Georgii. Kiedy odłożył słuchawkę, rzucił jej oszalałym uśmiechem, po czym uniósł jej dłoń do swoich ust.

- Na czym to skończyliśmy? - zapytał przekornie.

Odwróciła głowę, czując, jak ogarnia ją nagła, niezrozumiała nieśmiałość. Siedziała na kolanach swojego szefa, pozwalając na to, żeby patrzył na nią, dotykał ją i całował, a czuła się jak niezgrabna, niedoświadczona nastolatka. Może była profesjonalną i kompetentną sekretarką, kobietą, która od wczesnej młodości decydowała o życiu swoim i brata, ale teraz żadna z tych zalet nie była przydatna.

Nikt nigdy jej nie powiedział, że miłość ma taki wpływ na umysł, że w obecności ukochanej osoby trudno jasno myśleć. Jej spojrzenie niemal z ulgą padło na małą metalową figurkę żołnierza leżącą na biurku. Podniosła zabawkę i przyjrzała się jej.

- To twoje? - spytała lekko.

Wyczuła, jak ciało Keira sztywnieje. Nie odpowiedział jej od razu, więc zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła jakiegoś faux pas.

- Należał do mojego brata. - Wyjął figurkę z jej dłoni i westchnął. - Było ich dziesięć. Robbie pomalował je wszystkie z ogromną starannością, kiedy miał siedem czy osiem lat... Spędził nad tym wiele godzin.

- Co się stało z pozostałymi?

- Mój ojciec wrzucił figurki do kominka w ataku złości, bo Robbie przyniósł mu poranną gazetę nie dość szybko.

- Jakie to okrutne!

Oczy Georgii wypełniły się łzami, a Keir skrzywił usta w ironicznym uśmiešku.

- Myślisz, że to było okrutne? James Strachan wielokrotnie robił gorsze rzeczy. Nie uwierzyłabyś, jak daleko człowiek może się posunąć!

Keir sięgnął do szuflady biurka, otworzył ją i wrzucił żołnierzyka do środka. Z trudem opanował ból i wściekłość, jakie zawsze budziło w nim to wspomnienie, i wpatrzył się w cudowną dziewczynę siedzącą na jego kolanach z mieszaniną smutku i żalu. Rozmawiając z nią nawet o najmniejszym fragmencie swojej przeszłości, miał wrażenie, jakby ją tym kalął. Tę piękną, niewinną kobietę, która sama

wychowywała czternastoletniego brata i poświęciła własne plany i marzenia dla miłości do niego.

Taki rodzaj czystej, bezinteresownej miłości był odległy o milion lat świetlnych od tego, czego doświadczył Keir. To dlatego w głębi duszy wiedział, iż nie może oczekiwać, że ich romans przetrwa, kiedy ona wyjedzie. Nie był mężczyzną dla niej. Zasługiwała na kogoś o wiele bardziej pozbieranego i normalnego.

- Przykro mi, że ty i twój brat byliście tak nieszczęśliwi jako dzieci i że twój ojciec był tak okrutny. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak to wyglądało. Od moich rodziców zaznałam tylko miłości i dobroci. To dlatego powiedziałeś mi po moim przyjeździe, żeby nie sądzić ludzi po pozorach? Bo ten dom nie wywołuje szczęśliwych wspomnień, mimo że jest taki piękny?

Patrzyła na niego z tak nieskończoną czułością, że nie był w stanie powstrzymać fali ciepła, która w odpowiedzi zalała jego serce. Jednocześnie wiedział, że jest niebezpiecznie blisko poddania się współczuciu i trosce ofiarowanych mu przez Georgię. Niedługo zostanie w tym domu sam, bez niej, i nie powinien pozwolić, żeby angażowała się w jego życie. Obojgu im będzie wtedy łatwiej.

- Przepraszam... - Położył dłoń na jej plecach i gestem pokazał, że powinna wstać. - Mamy naprawdę mnóstwo pracy. Chociaż jesteś niezwykle kusząca, nie możemy sobie pozwolić na takie przerwy.

Te słowa podziałały na nią jak wiadro zimnej wody. Właśnie się otworzył, zaczął dzielić z nią ból przeszłości, po czym nagle znów się zamknął. Czy w ten sposób chciał jej subtelnie przypomnieć, że była tylko jego sekretarką, i w dodatku na zastępstwo? Był dziedzicem majątku, ważną osobą w swojej społeczności, i kiedy w końcu zdecyduje się związać z jakąś kobietą, bez wątpienia będzie to ktoś z jego klasy społecznej. Im szybciej Georgia to zaakceptuje i pozbędzie się sekretnych nadziei, tym lepiej.

Wstała, skrzyżowała ramiona na piersi i skinęła głową w stronę białego bandaża na jego ręce.

- A co z twoim opatrunkiem? Uważam, że powinnam go zmienić.

- To może poczekać. Jak mówiłem, mamy dużo pracy.

Zacisnęła usta i odwróciła się.

- Dobrze... Ale nikt mi nie powie, że nie próbowałam.

Ostatnią rzeczą, której się spodziewała, było zaproszenie - przypominające raczej rozkaz - na sobotnie przyjęcie Keira.

Przez ostatnie kilka dni był wobec niej miły, ale nie zdarzył się żaden incydent w rodzaju tego, kiedy pociągnął ją na kolana i pocałował. Nie było też nocnych wizyt w jej sypialni.

Georgia podejrzewała, że jej szef umyślnie stara się stworzyć między nimi dystans. Świadomość, iż musiał żałować pójścia z nią do łóżka, sprawiała jej ogromną przykrość. Na szczęście ciężka praca pomagała jej przetrwać te dni. A kiedy nie pracowała z Keirem w gabinecie, pomagała Moirze i pozostałym pracownikom albo jeździła do Lochheel lub Dundee.

Zaczynała rozumieć, że to przyjęcie będzie dla nowego dziedzica czymś w rodzaju deklaracji. Nie tylko wrócił do Glenteign, gdzie przysiągł nigdy nie wracać, ale też zaprowadził tu zupełnie nowe porządki, począwszy od administrowania majątkiem, a skończywszy na odświeżeniu ogrodów według nowego śmiałego projektu.

Pani Guthrie powiedziała Georgii, że dom nigdy nie wyglądał równie pięknie. Powierzchnie mebli lśniły, dywany i podłogi zostały dokładnie odkurzone, ramy obrazów i zdobienia oczyszczone. Dziewczyna była przekonana, że nawet jadalnia i salon księcia czy króla nie mogły wyglądać bardziej elegancko.

Czuła się trochę jak Kopciuszek, który dowiedział się, że idzie na bal. Teraz, kiedy zdała sobie sprawę, jak ważne jest to wydarzenie dla reputacji

Keira i jego pozycji w lokalnej społeczności, postanowiła, że go nie zawiedzie. W sobotę wczesnym popołudniem pojechała do Dundee i po pełnych frustracji dwóch godzinach w końcu znalazła w małym butikiu na końcu brukowanej bocznej uliczki prześliczną czarną koktajlową sukienkę. Kreacja pasowała, jakby była specjalnie dla niej uszyta.

Kiedy przyszedł czas, żeby ją założyć, Georgia spędziła dobre pół godziny w pachnącej kąpieli. Dużo starania włożyła też w uczesanie i makijaż. Narzuciła czerwony szal na ramiona, spojrzała ostatni raz w lustro, po czym wyszła z sypialni i pustym korytarzem ruszyła w stronę schodów.

Keir był w holu, witając gości wchodzących do domu po wizycie w ogrodach, po których oprowadzał ich ogrodnik Brian. Za gospodarzem stali ubrani elegancko pracownicy z kieliszkami szampana, które wręczali gościom, gdy tylko Moira Guthrie zabrała od nich płaszcze.

Jakby wiedziony intuicją, Keir spojrzał na szczyt schodów dokładnie w momencie, w którym pojawiła się tam Georgia. Na jej widok poczuł ogarniającą go radość. Zawsze uważał, że jest piękna, ale dziś jej uroda przyćmiewała samą Wenus. Kiedy na nią patrzył, jej czerwony szal zsunął się z jednego ramienia, odsłaniając gładką skórę i pełne, jędrne piersi rysujące się pod sukienką bez ramiączek. Jej widok tak go zahipnotyzował, że wstrzymał oddech.

- Dołącz do nas - zaprosił ją, ledwo wydobywając głos z wyschniętego gardła. Śledził każdy jej krok, gdy schodziła po schodach. Kiedy stanęła obok niego, dosłownie pożerał ją wzrokiem.

- Wyglądasz olśniewająco - powiedział, nie troszcząc się o to, że inni mogą go usłyszeć. Odwrócił się, wziął kieliszek z tacy i podał jej. - Przedstawię cię moim gościom. - Uśmiechnął się.

Georgia myślała, że chyba śni. Stojąc we wspaniałym holu z kieliszkiem szampana w ręce, obrzucana ciekawymi spojrzeniami elegancko ubranych gości, koncentrowała uwagę wyłącznie na Keirze. Jego pięknie rzeźbiona twarz i

wspaniała sylwetka zawsze były bez zarzutu, ale tego wieczoru, ubrany w doskonale uszyty smoking, prezentował się jak bohater starego filmu.

Przedstawiał ją kolejnym gościom, ona jednak nie pamiętała ich imion, oczarowana mężczyzną u jej boku.

- Będziesz siedziała obok mnie - szepnął Georgii do ucha, kiedy zaprosił wszystkich do stołu. Czując na plecach dotyk jego cieplej ręki, uśmiechnęła się z trudem i skinęła głową.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przedstawiając dziewczynę gościom, gospodarz nie wyjaśniał, kim ona jest. W miarę jak podawano kolejne dania i dolewano wina i szampana, ich ciekawość zatem rosła.

W pewnej chwili starszy pułkownik siedzący po lewej stronie Keira pochylił się ku niej, mówiąc pompatycznym od nadmiaru wina tonem:

- Dobrze zrobiłaś, że zwróciłaś na siebie uwagę naszego dziedzica. Chociaż wszystko to wydaje się dość tajemnicze. Skąd pochodzisz? Czy znamy twoją rodzinę?

Georgia poczuła, jak serce w niej zamiera. Wiedziała, że wszyscy siedzący przy stole usłyszeli to pytanie, bo nagle rozmowy wokół nich ucichły. Powoli wypuściła powietrze z płuc i czując wzmożone pulsowanie krwi, spojrzała ponad stołem w małe, świńskie oczka wpatrujące się w nią tak, jakby była co najmniej uzurpatorką. Z całą godnością odrzekła cicho:

- Nie ma tu żadnej tajemnicy. Pracuję dla pana Strachana. Jestem z Londynu. Większość mojej rodziny nie żyje, ale nawet gdyby żyli, wątpię czy poruszałiby się w tych samych kręgach co pan.

Poczuła, że czyjaś ręka przykrywa jej dłoń i mocno ją ściska. Drgnęła przerażona, ale zdała sobie sprawę, że to ręka Keira. Patrzył na przesłuchującego ją mężczyznę i w migoczącym świetle świec Georgia dostrzegła w układzie jego szczęki coś, co wskazywało na wściekłość, choć starał się nadać swej twarzy wyraz łagodności.

- Pułkowniku... Myślę, że trochę się pan zagalopował. Panna Cameron jest dziś wieczór moim gościem i chciałbym, żeby szanował pan zarówno jej uczucia, jak i moje, i nie przepytywał jej, jakby była przestępczynią. A jeśli chodzi o pytanie dotyczące jej rodziny, mogę pana zapewnić, że Georgia może pochwalić się najlepszym pochodzeniem. Mam nadzieję, że to zaspokoilo pańską ciekawość.

- Oczywiście... Nie chciałem nikogo obrazić. Proszę mi wybaczyć.

Policzki pułkownika zaróżowiły się jak krwista wołowina, którą podano właśnie proboszczowi. Ukrył twarz w dużym kieliszku czerwonego wina, a wokół nich znów rozległy się rozmowy, jakby ktoś z powrotem włączył radio.

Dziewczyna zwróciła zaniepokojony wzrok na Keira.

- Może powinnam już pójść? Moja obecność może cię krępować, a wiem, jak ważna jest ta kolacja dla twojej reputacji.

- Nie uciekaj.

- Nie uciekam! Tylko że...

- Do diabła z moją reputacją! Jeśli ja mogę to znieść, to ty też możesz. -

Pociągnął jej dłoń na swoje udo i natychmiast poczuła, jak jego ciepło przesącza się do jej ciała. Zapragnęła nagle zostać z nim sama, opuścić to pełne napięcia przyjęcie i ludzi, którzy jej się nie podobali i próbowali oceniać z fałszywymi uśmiechami na ustach. Miał rację... Chciała uciec.

Jej podziw dla Keira wzrósł dziesięciokrotnie. Był w stanie znieść taką mękę i na jego twarzy nie pojawił się nawet cień zniecierpliwienia.

- Zostań ze mną - szepnęła. - Potrzebuję cię tutaj. Nie opuszczaj mnie.

Keir nie miał wątpliwości co do tego, czy spędzić noc z Georgią. Musiał przyznać sam przed sobą, że nie potrafi jej się oprzeć bez względu na konsekwencje. Przez całą kolację mógł myśleć tylko o niej.

Oczywiście zagrał swoją rolę. Rozmawiał o domu, ogrodach, miejscowej polityce, uśmiechał się i był dyplomatyczny. Ale mitygując pułkownika, wyraźnie dał wszystkim do zrozumienia, że nie będzie tolerował dalszych spekulacji na temat Georgii czy jej obecności obok niego przy stole.

Dzięki Bogu, przyjęcie się skończyło. Dobrze nakarmieni goście byli już w drodze do swoich domów, a w jego uszach wciąż brzmiały ich wylewne komplementy na temat domu i ogrodów.

Pułkownik, oczywiście, musiał mieć ostatnie słowo.

- Twój ojciec byłby z ciebie dumny, chłopcze! - oświadczył, ściskając oparzoną rękę Keira i sprawiając mu tym nieświadomie ból.

Uwaga wywołała na twarzy gospodarza ironiczny grymas. Wątpił, aby cokolwiek, czego dokonał w Glenteign, sprawiło, że James Strachan byłby z niego dumny. Ale szczerze mówiąc, nigdy nie zależało mu na opinii ojca, zaczynał też dostrzegać, że mógłby napisać już własną historię jako właściciel posiadłości.

Na prośbę Keira Georgia poszła do swojej sypialni pierwsza. Po jakimś czasie wszedł po cichu do jej pokoju i spostrzegł, że dziewczyna stoi w złotym świetle małej nocnej lampki, ubrana w ten sam krótki szlafroczek, który miała na sobie, kiedy wrócił z Nowego Jorku... w noc tamtej burzy. Jego serce przyspieszyło na nieśmiałe spojrzenie, jakie mu rzuciła.

- Jest dzisiaj dość chłodno, nie sądzisz? - zagadnęła.

- Mam coś, co nas rozgrzeje. - Keir uniósł w górę butelkę koniaku, którą przyniósł z salonu razem z dwiema kryształowymi szklankami.

Podszedł do łóżka, postawił je ostrożnie na szafce nocnej i ściągnął krawat. Szelest jedwabiu przesuwającego się po kołnierzyku wydał się Georgii niezwykle zmysłowy. Wiedziała, jaka imponująca muskulatura kryje się pod tą drogą, szytą na miarę koszulą.

Jej policzki płonęły, jakby miała podwyższoną temperaturę.

- Jedzenie było doskonałe, prawda? - powiedziała szybko. - A Moira bardzo się postarała, żeby wszystko wyglądało...

- Proszę... napij się.

Włożył jej do ręki szklankę z ciemnozłotym koniakiem, a jego palce na krótko dotknęły jej dłoni. Jakby pod wpływem jakiegoś czaru uniosła szklankę do ust i wzięła łyk jej ognistej zawartości. Kiedy palący alkohol dotarł do żołądka, po całym jej ciele rozeszło się rozkoszne ciepło.

- Znakomite. - Trzymając grubą kryształową szklankę w obu dłoniach, niemal nerwowo spojrzała na Keira.

Kiedy goście szykowali się do wyjścia, a on szepnął jej do ucha, że zamierza spędzić z nią noc, przez moment nie była w stanie wstać od stołu. Radosne oczekiwanie sprawiło, że jej nogi z trudem utrzymywały ciężar ciała. Teraz, stojąc z nim twarzą w twarz w łagodnie oświetlonej sypialni, wiedziała, że przegrała z kretesem. Już teraz jego spojrzenie i ciało, nie wspominając o zmysłowym głosie, sprawiły, że nie potrafiła niczego mu odmówić. I pragnęła odgonić ból, który czasami widziała w jego niezwykłych błękitnych oczach. Teraz, kiedy wiedziała już częściowo, skąd się w nich wziął, uświadomiła sobie, że jeszcze bardziej chce mu pomóc.

- Co masz pod tym szlafrocikiem? - spytał, unosząc brwi i zdejmując marynarkę. Po chwili zaczął rozpinąć koszulę. - Jeśli chcesz, żeby twój niewolnik był jeszcze szczęśliwszy, powiedz, proszę, że niewiele...

- Nic pod spodem nie mam.

- Naprawdę? - Z powolnym uśmiechem Keir podszedł do niej, wyjął szklanekę z jej ręki i postawił na szafce obok swojej. Odwrócił się do dziewczyny i powiedział chrapliwie: - Rozwiąż szlafrok... Chcę zobaczyć.

Kiedy zobaczył na jej twarzy nieśmiałe wahanie, pochylił się i wyłączył lampkę. Jedynym światłem w pokoju była teraz srebrna poświata księżycyca sącząca się przez otwarte okno.

Z lekkim westchnieniem Georgia rozwiązała pasek szlafrocika i stanęła bez ruchu, pozwalając Keirowi patrzeć na łagodne wzniesienia jej piersi i gładki, płaski brzuch. Długie ciemne włosy opadały łagodnie na ramiona. Każdy poeta godny tego miana chciałby zapewne pisać na ten widok sonety.

- Jakież dalsze instrukcje? - zażartowała, choć dostrzegł, że zadrżała lekko.

Znów się uśmiechnął.

- Tak... Zdejmij szlafrocik i połóż się do łóżka.

Kiedy go posłuchała, szybko zdjął własne ubranie. Zanim Georgia uniosła narzutę, żeby się nią przykryć, w świetle księżycyca dostrzegł jej pośladki w idealnym

kształcie, podobne do brzoskwini, i zapragnął jej aż do bólu. Położył się obok niej, a jej wahanie i nieśmiałość nagle znikły i otworzyła ramiona, żeby go objąć... Keir nigdy nie doświadczył tak zmysłowego uczucia i nagle ogarnęło go przemożne wrażenie, że tak właśnie powinno być.

Szukając ustami jej warg, poczuł, że ciężar jego trosk i mroczne wspomnienia odchodzą jak za dotknięciem magicznej różdżki.

- Dziękuję, że zostałam dziś ze mną... Dzięki tobie to wszystko było do zniesienia - szepnął, patrząc na jej oczarowaną twarz. - I przykro mi z powodu pułkownika. Był przyjacielem mojego ojca i jak zdążyłaś się zapewne zorientować, wciąż tkwi mentalnie w średniowieczu.

- To normalne, że przyjaciele i współpracownicy będą od ciebie oczekiwali, abyś spotykał się z kobietą z twojego środowiska. - Uśmiechnęła się niepewnie i spojrzała na pochylającego się nad nią mężczyznę z cieniem wątpliwości w orzechowych oczach.

- To tylko moja sprawa, nikogo innego! - odpowiedział szorstko, nie chcąc, żeby myślała, iż oczekiwania innych mają na niego jakikolwiek wpływ.

- Moja też, Keir. Nie zapominaj o tym.

- Nigdy nie będę nic na twój temat zakładał, Georgia... Obiecuję ci. A teraz, na czym to skończyliśmy?

Już chciał ją pocałować, ale ona położyła mu rękę na piersi i zatrzymała go.

- Byłeś dziś wspaniały - szepnęła, bawiąc się delikatnymi włosami na jego piersi. - Doskonały gospodarz i doskonały dziedzic. Glenteign bez ciebie nie byłoby tym samym, niezwykłym miejscem.

- Nigdy nie chciałem tutaj wracać, nigdy nie myślałem, że... - Jego twarz pociemniała lekko.

- Ale wróciłeś i wszystko będzie dobrze, Keir. Wiesz o tym, prawda?

- Naprawdę? Kiedy ty mi to mówisz, prawie jestem w stanie w to uwierzyć.

Położył dłoń na jej piersi i pogładził ją lekko, z zadowoleniem słuchając błęgiego westchnienia. Jeśli o niego chodziło, czas na rozmowę się skończył... Pragnął czegoś zupełnie innego niż słowa. Zapomniał o wszystkim oprócz tej cudownej kobiety i pragnienia zatracenia się w niej na długą, niekończącą się chwilę...

Nie po raz pierwszy w ciągu tygodni, które upłynęły od przyjęcia, Georgia mówiła sobie, że ta magiczna ucieczka od prawdziwego życia - praca u boku Keira w dzień i dzielenie z nim łóżka w nocy - prędzej czy później będzie musiała się skończyć.

Keir w ogóle nie rozmawiał z nią na ten temat i żadne z nich nie wspominało o powrocie jego sekretarki, Valerie. Było jasne, że oboje wolą zachować swoje myśli dla siebie - nie chcieli zmartwieniami o przyszłość zepsuć tego, czym teraz żyli.

Zbliżała się jesień. Jej oznaki widać było wszędzie, zarówno w posiadłości, jak i otaczających ją malowniczych okolicach. Georgia dostrzegała je na pastwiskach i w górach, kiedy wcześniej rano wyprowadzała Hamisha. Widziała je w opadających liściach i wyczuwała w zapachu powietrza. Zauważyła również magiczną mgłę, która zaczęła się pojawiać rankiem, okrywając wszystko srebrnym kocem.

Byłby to raj dla akwarelisty. Niektóre z tych widoków na zawsze pozostaną w jej pamięci i sercu, ale nie wiedząc, co będzie dalej, i bojąc się nieuchronnego powrotu do domu, Georgia czuła się jak mała łódka na środku olbrzymiego oceanu, zdana na sztorm, przed którym nie chroniło jej nic oprócz bożej łaski.

Po raz pierwszy w życiu była zakochana. Tak bardzo, że myślała o tym bezustannie. Keir. Nigdy niczego nie pragnęła bardziej niż teraz jego. W przeszłości chciała tylko zapewnić poczucie bezpieczeństwa i szczęście Noahowi. Nie ośmielała się mieć żadnych osobistych pragnień ani potrzeb. Jej nadzieje i marzenia zostały zawieszane na tak długo, iż prawie zapomniała, że kiedykolwiek je miała. Teraz jednak, z powodu Keira, objawiły się w najwspanialszych barwach.

Pewnego wieczoru, pochylając się nad piękną starą wanną na szponiastych nogach, zanurzyła dłoń w gorącej, pachnącej wodzie. Stwierdziwszy, że temperatura jest odpowiednia, podeszła do równie pięknego lustra w złoczonej ramie i spięła włosy, po czym zdjęła różowy sweterek i biały, koronkowy stanik. Przerzuciła ubrania przez oparcie ratanowego fotela i wyprostowała się. W tym momencie poczuła falę bolesnego mrowienia w piersiach.

Skrzywiła się i przyjrzała uważnie swojemu odbiciu w lustrze. Różowe aureole wokół jej sutków wydawały się ciemniejsze niż zwykle, a piersi, ku jej zaskoczeniu, większe. Ująwszy je w dłonie, poczuła, że są również cięższe. Wpatrywała się w lustro jak zahipnotyzowana.

- To niemożliwe... - szepnęła.

Podeszła do fotela i usiadła w nim, krzyżując ramiona na piersiach obronnym gestem, jakby nie dopuszczała do siebie myśli, że mogła zajść w ciążę. Mimo braku doświadczenia Georgia zdała sobie jednak sprawę, że to właśnie się stało. Ale jak to możliwe?

Wpatrując się w różową ścianę z eleganckim kremowym paskiem w róże biegnącym tuż nad parującą wanną, starała się przypomnieć sobie ze szczegółami każdą chwilę, kiedy kochała się z Keirem. To nie było trudne, gdyż zbyt często o tym myślała. Nie brała pigułek, ale zawsze używali zabezpieczenia... nawet w chwilach największej namiętności. Musieli jednak coś przeoczyć. Georgia czytała kiedyś, że to się zdarzało nawet przy najskuteczniejszym zabezpieczeniu.

Potrząsnęła głową z jękiem. Dlaczego nie zwracała większej uwagi na swoje miesiączki? Były zawsze tak regularne, że już kilkudniowe opóźnienie powinno podpowiedzieć jej, że coś jest nie tak. Co ona teraz zrobi? To nie był odpowiedni moment w jej życiu na urodzenie dziecka! Ani z finansowego, ani z praktycznego, ani z żadnego innego punktu widzenia! Musiała prowadzić dom, płacić rachunki, pomagać Noahowi w jego firmie. Nie zdołałaby pogodzić tego z wychowywaniem dziecka! Mogła stracić wszystko, na co tak ciężko pracowała.

Jednak najwięcej obaw budziła w niej reakcja Keira. Co powie, kiedy Georgia oznajmi mu, że jest w ciąży z jego dzieckiem? Nawet nie wiedziała, czy planował zobaczyć się z nią po tym, jak opuści Glenteign... czy w ogóle chciał się z nią związać. Perspektywa relaksującej kąpieli nie złagodziła napięcia, które ją ogarnęło, kiedy się zastanawiała, w jaki sposób mu o tym powie...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Georgia nie miała okazji rozmawiać tego wieczoru z Keirem, ponieważ po kolacji powiedział jej, że został nieoczekiwanie zaproszony przez jednego z przyjaciół do klubu w Dundee. Zasugerowała, że lepiej by było, gdyby spał tej nocy w swoim pokoju, na co niechętnie się zgodził.

Nie chodziło jej o to, że mógł ją obudzić, późno wracając, ale o to, że powinna dobrze się wyspać, zanim poruszy z nim ważny temat. Ta noc była jednak dla niej najbardziej niespokojna od czasu przyjazdu do Glenteign - nawet bardziej niż ta, podczas której przeżyła burzę.

Koszmary o płaczącym niemowlaku i szorstkich głosach każących mu być cicho, potem o małym chłopcu zwiniętym w kącie pustego zakurzonego pokoju, jakby chował się przed jakimś mrocznym zagrożeniem sprawiły, że jej ciało pokryło się lodowatym potem. Kiedy się obudziła, miała twarz mokrą od łez i przez cały ranek próbowała strząsnąć z siebie ogarniającą ją melancholię. Trudno jej było się skupić także z powodu sekretu, który miała w zanadrzu, o czymś, co tak bardzo wpłynie na życie jej i Keira.

Nie wiedziała, jak ma zacząć. Spoglądając na niego przez pokój zza swojego biurka, kiedy po raz kolejny tego ranka odkładał słuchawkę telefonu, poczuła, jak serce tłucze się jej w piersi, i zdecydowała, że ten moment jest równie dobry jak każdy inny. Wciąż się jednak wahała. Patrząc na niego z ukłuciem tęsknoty, stwierdziła, że jest zbyt przystojny, żeby opisać go słowami - ubrany w granatowy

sweter i czarne dżinsy, z lekko potarganymi włosami, które sprawiały, że przypominał chłopca, który wybiegł rano do szkoły, zapominając się uczesać.

W myślach widziała go właśnie jako takiego chłopca. Z tymi niezwyklejmi lazurowymi oczami i idealną twarzą musiał być pięknym dzieckiem. To niewiarygodne, że ojciec traktował go w taki okrutny sposób. Nie mieściło się jej w głowie, iż jakikolwiek dorosły mógł źle traktować dziecko.

Ta myśl sprowadziła ją z powrotem do rzeczywistości.

- Keir?

- Tak?

- Ja...

- Co takiego?

- Zastanawiałam się, jak spędziłeś wczorajszy wieczór z przyjaciółmi.

Georgia skrzywiła się. Gdzie tego ranka podziła się jej odwaga?

Spojrzał ku niej roztargnionym wzrokiem.

- Miło. Żadnych fajerwerków, ale miło. - Wyraz jego twarzy ożywił się nagle, jakby przypomniał sobie o czymś o wiele ciekawszym. - Chciałem pokazać ci obrazy, pamiętasz? - Wstał i otworzył drzwi do gabinetu, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Obrazy?

- Wspaniałe dziedzictwo rodziny Glenteign - powiedział kpiąco z enigmatycznym uśmiechem. - Chodźmy stąd, zanim ten cholerny telefon znowu się rozzwoni!

Tego dnia oprowadził ją po pomieszczeniach, których wcześniej nie widziała. Było ich mnóstwo - korytarze i pokoje pełne obrazów i bezcennych przedmiotów, wszystkie regularnie odkurzone i czyszczone przez oddaną gospodynię i innych pracowników. Dla Georgii, która szła za Keirem jak rozentuzjasmowana i zaciekawiona turystka, to było niezwykle doświadczenie, jak krążenie po prywatnym muzeum.

- Spójrz na to.

Dotknął jej łokcia i odwrócił uwagę dziewczyny od portretu jednego z przodków, pokazując wspaniałą złotą harfę opartą o ścianę obok drzwi do kolejnego pokoju.

- Jaka śliczna! - powiedziała, podchodząc do instrumentu. - Czy ktoś w twojej rodzinie na niej grał?

- Nie.

Uśmiechał się tajemniczo, gdy spojrzała na niego niepewnie.

- Dotknij jej.

Dopiero kiedy Georgia pochyliła się, żeby to zrobić, spostrzegła, że nie była to wcale prawdziwa harfa.

- Nazywają to *trompe l'oeil*. To obraz... iluzja trójwymiarowego przedmiotu, który wygląda jak prawdziwy. Kiedy ja i Robbie byliśmy dziećmi, bardzo nas to fascynowało.

- To niezwykle!

Wyprostowując się, dostrzegła, że jej zachwyty iluzją sprawił Keirowi prawdziwą przyjemność, i poczuła, jak jej serce znowu wzbiera miłością do niego. Jej uczucia musiały malować się na twarzy, bo w następnej chwili przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Kiedy w końcu oderwał od niej usta, wiedziała, że jej policzki płoną.

- Za co to było? - spytała miękko.

- Za to, że tęskniłem za tobą ostatniej nocy. Czy przeszkadzałoby ci, gdybym wrócił i obudził cię?

- Żałuję, że tego nie zrobiłeś. - Na chwilę Georgię ogarnęło poczucie bezpieczeństwa, które dawały jej silne ramiona Keira. - Miałam dwa koszmary i po drugim nie byłam w stanie zasnąć.

- Naprawdę? - Teraz on wyglądał na zaniepokojonego. Odsunął pasmo kasztanowych włosów z jej gładkiego czoła, budząc tym przyjemnie mrowienie wzdłuż jej pleców. - O czym były? Chcesz mi opowiedzieć?

- Nie. Wtedy wszystko by wróciło.

Ale musieli porozmawiać o ciąży...

Georgia westchnęła i uwolniła się z jego objęć. Przeszła na drugi koniec pokoju, otulając się szarym sweterkiem, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

- Muszę ci coś powiedzieć...

- Brzmi bardzo poważnie.

Na jego pięknych ustach pojawił się cień uśmiechu i wzruszył ramionami, jakby przesadzała. Przez moment miała pokusę, żeby nic mu nie mówić, tylko pozwolić, by nadal pozostał w tym szczęśliwym nastroju. Jednak wiedziała, że nie może dłużej odkładać tego wyznania.

- Bo to jest poważne. Keir, wydaje mi się, że jestem w ciąży.

- Co takiego?

Rozbawiony wyraz jego oczu nagle znikł. Georgia nieświadomie położyła dłoń na brzuchu, jakby chciała się chronić.

- Nie robiłam jeszcze testu, ale wszystko na to wskazuje.

- Przepraszam, ale daj mi chwilę... - Przyłożył dłoń do czoła, najwyraźniej kompletnie zaskoczony. - Zawsze używałem zabezpieczenia - powiedział, lekko potrząsając głową. - Jak to możliwe?

Nie wierzy mi, pomyślała i na chwilę ogarnęła ją ślepa panika. Jej brak doświadczenia sprawił, że nagle poczuła się przerażona.

- Nie wiem. - Zacisnęła palce na materiale spódnicy, zaschło jej w ustach. - Może nie zawsze uważaliśmy? Czasami tak się dzieje... - Zawiesiła głos i nie wiedziała, jak zniesie wyraz szoku na jego twarzy.

- Od kiedy o tym wiesz?

- Od wczoraj... Piersi... piersi zaczęły mnie mrowić i nagle zdałam sobie sprawę, że miesiączka spóźnia mi się o ponad tydzień. Zawsze były regularne, powinnam była zauważyć... Ale przez ostatnie dni nie mogłam jasno myśleć. - W jej oczach widać było zmartwienie i odwróciła się od niego, nie chcąc patrzeć na wyraz niedowierzania na jego twarzy.

- No cóż... To musimy się tym zająć, prawda?

- Zająć się tym? - Poczowała, jak uginają się pod nią kolana. Jak mógł mówić w tak pozbawiony emocji sposób...? Z takim dystansem. Miała wrażenie, jakby znalazła się w środku koszmaru.

- Musimy podjąć decyzję na temat tego, co dalej.

Czy chciał zaproponować aborcję? Wiedziała, że bez względu na to, jak bardzo jej życie miałoby się zmienić, nigdy dobrowolnie nie podejmie takiej decyzji. Była również pewna, że kiedy Noah się o tym dowie, też nie będzie tego chciał.

- Jesteś wściekły - powiedziała łamiącym się głosem i spojrzała na niego. Pragnęła znowu zobaczyć ten uwodzicielski humor w jego oczach, ale pomyślała, że być może nigdy już nie będzie jej to dane. Oceniające i zimne spojrzenie, którym Keir ją obdarzył, tylko potwierdzało jej obawy.

- Wściekły? Mało powiedziane! A jak według ciebie miałem zareagować?

- A jak myślisz, że ja się czuję? - Georgia wybuchła nagłym gniewem. - Jak myślisz, co zajście w ciążę oznacza dla mnie? Jestem samotną kobietą, utrzymuję się sama i pomagam Noahowi rozkręcać firmę! Jak sądzisz, w jaki sposób dziecko wpłynie na moją zdolność zarabiania na życie? Mój Boże, czasami jesteś tak cholernie samolubny!

Zanim zdążył odpowiedzieć, podbiegła do drzwi, otworzyła je i wybiegła z pokoju.

Kiedy biegła korytarzem, z portretów rodzinnych patrzyli na nią kpiąco przodkowie Strachanów, jakby chcieli powiedzieć: Czy naprawdę myślałaś, że ktoś taki jak ty może być częścią tej wspaniałej rodziny?

W tej chwili Georgia była przekonana, że na zawsze straciła zdolność zaufania drugiemu człowiekowi. Nie wiedziała, jak Keir zareaguje, ale na pewno nie spodziewała się, że zachowa się z takim chłodem. Dotarło do jej świadomości, że być może pomyślał, iż ona chce go w jakiś sposób usidlić ze względu na jego majątek i pozycję, ze względu na Glenteign. Może pomyślał, że zobaczyła szansę, aby przestać tak ciężko pracować i stworzyć sobie łatwiejsze życie? Na tę myśl zapragnęła się położyć i umrzeć.

Zbiegając po schodach, spotkała idącą na górę Moirę, która niosła w rękach stos złożonej bielizny i uśmiechała się do niej szeroko.

- Witaj, Georgio! Gdzie tak się spieszysz? Wszystko w porządku? - Przyjrzała się bliżej twarzy sekretarki.

- Tak... Nic mi nie jest.

- Na pewno? - Pani Guthrie zmarszczyła brwi i widać było, że jej nie wierzy.

Dziewczyna obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy Keir nie idzie za nią, i czując w głębi duszy ból, że tego nie zrobił, westchnęła.

- Trochę boli mnie głowa. Chyba przejdę się na plażę i odetchnę świeżym powietrzem. Niedługo wrócę.

- Dobrze, nie spiesz się. Kiedy wrócisz, zrobię ci kubek gorącej herbaty. Wszystko będzie dobrze.

- Dziękuję, Moira... To bardzo miło z twojej strony.

Mimo że dzień był ciepły, w powietrzu czuć było wyraźnie jesienną rześkość. Georgia pomyślała, że niedługo znów znajdzie się w domu. Dawna sekretarka Keira, Valerie, wróci do Glenteign i będzie tak jak wcześniej, zanim jej zastępczyni po raz pierwszy zobaczyła posiadłość i jej charyzmatycznego właściciela.

Biorąc długi nierówny oddech, poszła wzdłuż niemal kompletnie pustej plaży. Poza starszym mężczyzną, który przyglądał się, jak jego terier wbiegał co chwila do pieniającego się morza, miała całą plażę i otaczające ją skały dla siebie. Złożywszy ramiona na piersi, w czarnej długiej spódnicy trzepoczącej wokół kostek, w końcu uwolniła uczucia, które starała się powstrzymać, zanim tu dotarła.

Przez całe dotychczasowe życie nie wiedziała, że może kochać mężczyznę tak, jak pokochała Keira. Oddała mu się z miłości. Jej dziewictwo nie było takim ciężarem, że ofiarowałyby je każdemu mężczyźnie, który chociaż trochę by się jej spodobał. A teraz miała mieć dziecko ukochanego. Powinna czuć się wspaniale. I czułaby się tak, gdyby nie reakcja Keira na wiadomość o ciąży. Wiedziała teraz, że pomimo ich namiętnego związku i jej miłości dla niego, nie była im pisana wspólna przyszłość.

Być może pewnego dnia, niedługo po jej wyjeździe, inna kobieta - z jego środowiska - będzie widziała jego twarz, budząc się rano w ich wspólnym łóżku. Inna kobieta dowie się, że czasami prześladuje go przeszłość, nauczy się wybaczać mu złe humory... Będzie leżała w jego ramionach, z głową opartą na jego piersi, czując się kochana i bezpieczna tak, jak ona nigdy się nie czuła.

Georgia zatrzymała się gwałtownie. Keir jej nie kochał. I o to właśnie chodziło. Gdyby chociaż trochę mu na niej zależało, nie zachowałby się jak chłodny i wyniosły nieznajomy, kiedy powiedziała mu, że będzie miała z nim dziecko. Zapewniłby ją przynajmniej, że będzie przy niej, bez względu na to co się stanie...

Nie wiedziała, kto za nią idzie, dopóki jasny labrador nie przebiegł obok, wzniesając tuman piasku i bryzgi wody. Zatrzymał się tuż przed nią, machając długim ogonem i wpatrując się w nią szczęśliwymi, dużymi i wilgotnymi jak u foki oczami.

- Hamish!

Pochyliła się, żeby go pogłaskać, i natychmiast poczuła, jak serce jej rośnie na widok zwierzęcia pomimo smutku. Odwróciła się, spodziewając się ujrzeć Lucy

albo Euana biegnących w jej stronę. Oboje polubili psa i czasami go wyprowadzali. Ale wysoka, ciemna postać idąca ku nim nie była żadnym z młodych pracowników Glenteign.

Georgia zamarła, przez moment pewna, że wzrok ją zawodzi. Dlaczego Keir wyprowadzał Hamisha? Nigdy wcześniej tego nie robił. Nawet nie wiedziała, czy lubi psy.

Przypomniała sobie jego reakcję, kiedy tuż po przyjeździe zasugerowała, że pies wyczuł jego sympatię.

Zbliżywszy się, opuścił dłonie wzdłuż ciała i odetchnął głęboko. Powiew wiatru wzburzył jego gęste czarne włosy. Dziewczyna wyprostowała się i odsunęła kosmyk włosów z twarzy.

- Kiedy miałem dziewięć lat, miałem labradora bardzo podobnego do Hamisha - zaczął.

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, nie mając odwagi oddychać.

- Zrobiłem coś, co nie spodobało się ojcu... Nawet nie pamiętam już, co to było. Pewnie źle na niego spojrzałem. Nie trzeba było wiele więcej.

Keir wzruszył ramionami i na moment odwrócił wzrok.

- Żeby mnie ukarać, zabrał psa. Nigdy mi nie powiedział, co się z nim stało. Kochałem go bardziej niż moich rodziców... Ale szczerze mówiąc, to nie było trudne. Chyba już wspominałem, że nie byli specjalnie miłymi ludźmi. Tak czy inaczej, przysiągłem wtedy, że nigdy nie pozwolę sobie za bardzo się zbliżyć do innego człowieka lub zwierzęcia. Obawiam się, że ta przysięga objęła również Robbiego... Później bardzo tego żałowałem. Ale wtedy ty się pojawiłaś, Georgio, i było w tobie coś, co od razu mnie poruszyło.

Przez moment wyglądał, jakby jego usta walczyły z uśmiechem.

- Fascynowałaś mnie od samego początku. Właściwie to nigdy w życiu nie reagowałem tak silnie na żadną kobietę! Nie trwało długo, zanim moje uczucia do ciebie zmieniły się w coś głębszego. Nie mogło być inaczej, zwłaszcza po tym jak

usłyszałem o twoim poświęceniu dla brata? Byłem pełen podziwu. Nigdy nie znałem kogoś, kto zachowywałby się w tak niesamolubny sposób... I na pewno nie spotkałem nikogo, kto byłby zdolny do takiej miłości, jak twoja miłość do Noaha. Kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, byłem wstrząśnięty tym, że zachowałeś dziewictwo. I jeśli mam być szczery, od tamtej chwili pragnąłem, żebyś była moja. Pytam cię teraz, Georgio... czy będziesz moja na zawsze?

Jej umysł chłonał wszystko, co mówił, nie mogąc uwierzyć w to, o co ją prosi.

- Ale co z dzieckiem, Keir? Byłeś taki zły, kiedy powiedziałam ci, że jestem w ciąży.

- Przyznam, że ta wiadomość uderzyła we mnie jak huragan. - Z krzywym uśmiechem włożył dłonie do kieszeni dżinsów. - Ale przede wszystkim przeklinałem sam siebie, że nie starałem się bardziej ciebie chronić... A poza tym byłem zszokowany myślą o tym, że zostanę ojcem. Sam nie miałem dobrego przykładu i zastanawiałem się, czy potrafię być takim rodzicem, jakiego bym chciał dla naszego dziecka... Rozumiesz?

Widząc, jak wyraz jej twarzy mięknie, Keir od razu wiedział, że Georgia go rozumie. Może to było z jego strony samolubne i aroganckie, wierzyć, że wybaczy mu brak entuzjazmu, ale nie zakładał, że na pewno to zrobi. Zbyt wiele dla niego znaczyła. Wszystko, co właśnie wyznał, było prawdą. Wywróciła jego życie do góry nogami miłością, która od niej emanowała, i Keir wiedział, że nigdy już nie będzie tym samym ponurym, samotnym i emocjonalnie skrzywdzonym człowiekiem. Pomogła mu zobaczyć Glenteign innymi oczami. A teraz, skoro miało się urodzić ich dziecko, przed starym domem i jego mieszkańcami otwierał się zupełnie nowy, o wiele bardziej radosny rozdział.

- Rozumiem, Keir, i wiem, że będziesz wspaniałym ojcem. Nie musisz się niczego obawiać. - Wsunęła pasmo włosów za ucho i zaryzykowała uśmiech. - Ale najpierw chcę wiedzieć, czy na pewno pragniesz tego dziecka i czy nie będziesz się czuł, jakbym złapała cię w pułapkę.

- Jakbyś złapała mnie w pułapkę? - Postępując krok w jej stronę, chwycił ją w ramiona i spojrzał w jej zwróconą ku niemu twarz. - Skarbie, złapałaś mnie w nią w chwili, kiedy na ciebie spojrzałem. Kocham cię i chcę tego, co dla ciebie najlepsze. Pragnę, żebyś żyła tak, jak ty chcesz, nie stawiając swoich potrzeb na ostatnim miejscu. Słuchasz mnie?

- Słucham.

- Więc wszystko ustalone.

- Co jest ustalone?

- Weźmiemy ślub.

- Naprawdę?

- Czy choć przez jedną minutę pomyślałaś, że będę żył z tobą w grzechu? Ta rodzina przestrzega pewnych standardów, wiesz o tym - przekomarzał się z nią.

- Więc chcesz, żebym za ciebie wyszła? - W jej głosie słychać było drzenie, a przystojna twarz Keira przyciągała jej wzrok, jakby nic innego nie istniało.

- Czy właśnie tego nie powiedziałem?

- Nawet jeszcze mnie nie poprosiłeś! I nie zapytałeś mnie, czy cię kocham.

Przez jeden straszliwy moment przepełniły go wątpliwości i strach.

- A więc? Kochasz mnie, Georgia?

- Bardzo, Keir.

Ulga i pożądanie załśniły w jego niebieskich oczach z równą intensywnością.

- Więc wyjdiesz za mnie i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi?

- Tak, kochany... Myślę, że tak.

Zanim zdążył powiedzieć kolejne słowo, zarzuciła mu ramiona na szyję i uniosła twarz w oczekiwaniu na jego namiętny, czuły pocałunek.

Keir oddawał się po raz kolejny erotycznej fantazji. Tyle tylko, że tym razem kształtna brunetka będąca jej tematem, ubrana w skąpy czerwony komplecik, który

pragnął jak najszybciej z niej zerwać - najchętniej zębami - była prawdziwa. I sprawiła, że jego pożądanie wspięło się na nieznane mu dotąd wyżyny.

Wyglądało na to, że nic się nie zmieni, jeśli chodzi o jego uczucia do Georgii. Przez tydzień, jaki upłynął od ich ślubu, stawały się jednak z każdym dniem silniejsze. W Paryżu, gdzie byli w podróży poślubnej, właściwie nie opuszczali pokoju i Keir zaczął się zastanawiać, co będą opowiadać po powrocie. Jednak tak naprawdę nie obchodziło go, co myślą inni. Ta ciepła, piękna, promieniejąca dziewczyna przewróciła jego świat do góry nogami, a on nie chciał, żeby to się kiedykolwiek zmieniło.

- Keir?

- Tak, skarbie?

- Uczynię cię bardzo szczęśliwym.

- Już uczyniłaś mnie szczęśliwszym, niż mogłem to sobie wymarzyć, kochanie. Nie wiem, czy można być bardziej szczęśliwym.

- Więc nie masz zbyt dużej wyobraźni. A co, jeśli zrobię tak?

Georgia zsunęła czerwone majteczki wzdłuż jędrnych, szczupłych ud. Rzuciła je przez ramię i uśmiechnęła się szelmowsko. Keir jęknął, kiedy usiadła na nim okrakiem na ich dużym, luksusowym łóżku. Zanim zdążył coś powiedzieć, pochyliła się i pocałowała go powoli w usta. Smakowała winem i włoską kawą. Kiedy w końcu oderwała od niego wargi i uśmiechnęła się w sposób, który wzbudziłyby pożądliwe myśli nawet w kamiennym posągu, był tak podniecony, że sprawiło mu to niemal fizyczny ból.

Od kiedy zaczęli ze sobą sypiać, jego obecna żona odkryła w sobie prawdziwie uwodzicielski talent.

- A jak zrobię tak? - Poruszyła się, ocierając o jego męskość.

Czując, że zaraz straci rozum, Keir pociągnął ją za ramiona w dół, całując bez opamiętania. Gdy zaczęła jęczeć, ułożył się dokładnie między jej nogami i chwytając zębami jej dolną wargę, wszedł w nią głęboko.

- A jak ci się podoba, kiedy ja robię tak, pani na Glenteign? - spytał chrapliwym szeptem, patrząc w jej błyszczące z rozkoszy oczy i czując, jak zaciska nogi wokół niego.

- Bardzo... mi... się... to... podoba... - odparła Georgia bez tchu.

- Więc nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli spędzimy tak resztę wieczoru?

- Muszę coś zjeść!

- Więc zamówię truskawki i szampana i nakarmię cię nimi w łóżku. Co ty na to?

- Masz wyjątkowo dobre pomysły jak na kogoś tak... tak zakorzonego w tradycji - powiedziała, oddychając coraz szybciej.

Leżąc pod nią, czując zbliżający się spazm rozkoszy, Keir poddał się fali nieprawdopodobnej miłości do swojej pięknej żony.

- To dlatego, że ty mnie inspirujesz, kochanie... bardziej... o wiele bardziej, niż potrafię ci powiedzieć...

Dziwnie było wrócić do Glenteign jako żona Keira. Kiedy podjechali pod wspaniałe wejście i zobaczyli Moirę z pozostałymi pracownikami i Noahem, stojących w rzędzie, żeby ich powitać, Georgia pomyślała jednak, że wkrótce poczuje się tu jak w domu. Każda z obecnych tu osób stała się jej bliska przez tygodnie dzielące ich od ślubu, więc pani Strachan nie wracała jak do obcych.

Dom w Hounslow przekazała Noahowi, dając mu wolną rękę co do dalszych decyzji. Zaproponowała nawet, żeby go sprzedał i zainwestował pieniądze w swoją firmę. Oboje, tak jak i Keir, zostawili przeszłość za sobą, a przed sobą mieli jasną przyszłość.

Teraz, po intensywnych dwóch tygodniach spędzonych w Paryżu, gdzie zajmowali się tylko sobą, ich myśli coraz bardziej koncentrowały się na dziecku. Bez względu na to, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka, oboje wiedzieli, że obdarzą je całą swoją miłością i wsparciem, którego tak brakowało w dzieciństwie Keirowi i Robbiemu.

- Wyglądasz wspaniale, siostrzyczko! - Noah chwycił ją w braterskie objęcia. Georgia przytuliła się do niego na moment, po czym odsunęła się, żeby spojrzeć na jego kochaną, przystojną twarz.

- Więc mówisz, że brzydkie kaczątko zmieniło się w łabędzia? - zapytała przekornie.

- Brzydkie kaczątko, akurat! - Brat potrząsnął głową. - Zawsze byłaś piękna, siostrzo, ale to dlatego, że masz takie wielkie serce. Cieszę się, że znalazłaś człowieka, który docenił twoje zalety.

Odwracając się, żeby spojrzeć na męża, Georgia dostrzegła, że uśmiecha się do niej. Wiedziała bez cienia wątpliwości, że Keir kochał ją bardziej, niż kiedykolwiek marzyła, i doceniał każdą z jej zalet.

Jeszcze tylko jeden domownik nie zdążył ich przywitać. Duży labrador wybiegł z za rogu domu i popędził prosto do pana domu. Georgia widziała, jak jej mąż cieszy się z wylewnego powitania Hamisha. Pochylił się nad nim, zaczął się z nim bawić i przez moment dostrzegła samotnego chłopca, którym kiedyś był. Jej serce omal nie wyskoczyło z piersi z miłości do niego.

- Mówiłam ci, że on cię kocha! - zawołała, śmiejąc się. Keir uniósł głowę i odpowiedział jej śmiechem.

